PRĄD

MIESIĘCZNIK

Tom 17

LIPIEC — SIERPIEŃ 1929

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

SPIS RZECZY.

Rozprawy.

Sylwetki.

Dokumenty czasu.

Z kraju i ze świata.

Z życia młodzieży akademickiej.

Oceny książek i wzmianki.

Zgodnie z powszechnie przyjętą tradycją „Prąd” nie będzie wychodził w miesiącach wakacyjnych. Ze względu na to jednak powiększamy objętość niektórych zeszytów.

Adres: PRĄD, LUBLIN — UNIWERSYTET.
P. K. O. Miesięcznik Prąd Nr. 4380.
Cena: rocznie zł. 18, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 4,50.

PRĄD

MIESIĘCZNIK

TOM 17

1929

ROK 16

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET



Drukarnia Państwowa w Lublinie

Dr. IGNACY CZUMA
Profesor Uniwersytetu Lubelskiego.

Prymitywizm gospodarczy rewolucji sowieckiej.

I.

Państwo socjalistyczne pojmujemy w znaczeniu ekonomicznem jako organizm, w którym dziedzina wytwórczości w najszerszem tego słowa znaczeniu ma być prowadzona na rachunek własnościowy i eksploatacyjny przez ten aparat formalny społeczeństwa, jakim jest państwo, względnie jego pochodne związki (gmina, powiat, samorząd zawodowy i t. d.). Ten socjalistyczny organizm pozostawia dwie sfery życia o znaczeniu gospodarczem wolnemi, a mianowicie użycza swobody w zakresie wyboru zawodu i pracy (wolność pracy) i pozostawia jednostce do swobodnego rozporządzania ten fundusz wartości ekonomicznych, jakie uzyskuje indywiduum tytułem dochodu z pracy. Ważnem tutaj jest jedno, iż w państwie socjalistycznem pozostać musi pieniądz, jako skala wymierności dochodu a równocześnie całości i szczegółów procesu gospodarczego, przyczem mniejsza o to, jak ten pieniądz będzie nazwany, czy pieniądzem w terminologji dotąd używanej, czy certyfikatem pracy lub t. p.

W powyższem znaczeniu dziedzina wytwórczości obejmuje także produkcje: artystyczną i naukową, brane jako zjawiska gospodarcze, z uwagi np. na zapłatę za pracę napisaną, za wykonanie tańca na scenie, koncertu Chopina czy Griega i t. d. przy uwzględnieniu pierwiastków ekonomicznych wymiany usług, do jakich między innemi należy sfera rozciągłości popytu i podaży i t.d. Stare bowiem określenie istoty produkcji okazało się za ciasne i ulega rozszerzaniu.

Cassel w swojej *Theoretische Sozialökonomie*, słusznie podkreślając wyżej zarysowane kontury istoty socjalizmu ekonomicz-

nego, trafnie podnosi, iż przez objęcie przez państwo produkcji w najszerszem tego słowa znaczeniu, rozmiary produkcji i jej szczegóły pozostaną mimo to zależne nie od gospodarującego państwa, lecz od tych czynników, w których ręku znajduje się swoboda pracy i swoboda zużywania dochodu, z niej pochodzącego. I to odnosi się nietylko do dóbr konsumpcji jednostkowej i bezpośredniej (cukier, ubrania, widowiska, służba domowa, udzielanie lekcyj i t. p.), ale także do wytwarzania narzędzi produkcji. Wystarczy zastanowić się nieco nad tem zagadnieniem, by dojść w krótkim czasie do tej niewątpliwej konkluzji. Wynikną z tego ważne konsekwencje, jak między innemi zatrzymanie przez ekonomikę danego kraju charakteru gospodarstwa wymiennego i towarowego, jak również i to, że zniknięcie pierwiastka konkurencji nie okaże się momentem rozstrzygającym w procesie kształtowania się cen na dobra i usługi.

Gdyby atoli usunąć wolność pracy i wolność konsumpcji dochodu uzyskiwanego przez jednostkę, natenczas mielibyśmy do czynienia z czystym komunizmem.

Bliższa analiza warunków gospodarki takiego wyimaginowanego państwa socjalistycznego, którą to imaginację stara się od dziesięciu lat oblec w rzeczywistość Rosja Sowiecka, każe nam dojść do następujących najbardziej ogólnych wniosków.

Metody układu procesu gospodarczego państwa socjalistycznego, jak długo istnieją obok państwa o ustroju gospodarczym, reprezentowanym przez dzisiejszą kulturę ekonomiczną Zachodu, muszą być ściśle te same (t. zn. tendencja do tożsamości), jakiemi rozporządza otoczenie, sąsiedztwo. Ale nawet i wtedy, gdyby per maxime in concessum cały świat przyjął wyznanie ekonomicznego i społecznego dogmatu Związku Sowieckich Republik, warunkiby się wcale ani na jotę nie zmieniły. Można przypuszczać, z pewną dozą prawdopodobieństwa, iż proces recypowania tych metod byłby nawet szybszy niż może być osiągnięty w dzisiejszych warunkach.

Te metody są następujące: stałość pieniądza, równowaga budżetu państwowego (który zlałby się z całością zjawisk gospodarczych danego terenu jedynie w wypadku zapanowania komu-

nizmu czystego), minimum kosztów produkcji, przez co się rozumie obowiązek, dyktowany warunkami skutków ekonomicznych, dopasowywania systemu wytwarzania do normy, do poziomu, pozwalającego utrzymać się wytwarzanym dobrom na rynku, czyli zdobywanie zdolności odbiorczej, co z punktu widzenia tecznicznego oznacza regulowanie cen kosztów jednostki towaru do poziomu najlepiej zorganizowanych w tym względzie warsztatów. Ostatnim zasadniczym wymogiem układu procesu gospodarczego jest powodowanie w procesie konsumpcji zjawisk oszczędzania, wytwarzanie tem samem kapitału w najszerszem tego słowa znaczeniu (oszczędzanie, produkcyjne pożyczanie).

Są to założenia podstawowe, z których wypływają, jako równie niezbędne i nie dające się obejść, dalsze. Pragnę tutaj zająć się jedynie założeniami podstawowemi i niektóremi dalszemi oraz wykazać ich związek z systemem gospodarki sowieckiej.

II.

Żeby odpowiedzieć na pytanie, jak ukształtował się stosunek ekonomicznego systemu sowieckiego do tych założeń, niedających się usunąć z pola procesu gospodarczego, trzeba uprzednio stwierdzić, iż socjalizm, który, jako krytyczny prąd ekonomiczno-społeczny, wniósł wiele nowych myśli w stosunku do faktycznego układu (a zatem nie normatywnego objektywnie) ekonomiki XIX i początku XX w., jako teorja jednak ekonomicznie konstruktywna, nie przedstawia poważniejszej wartości. Jest doktryną i ekonomiczną utopją. Dziesięć lat powojennych najzupełniej wystarcza do tej oceny ex posteriori, bynajmniej nie a priori. Zwolennicy tej doktryny albo pozostali praktycznie na gruncie dotychczasowych założeń (zachodnio-europejskie rządy socjalnej demokracji) albo zaryzykowali eksperyment, jak to zrobiono w Rosji.

Przypatrzmy się tedy budowaniu socjalizmu ekonomicznego w Rosji, gdyż to jest kraj, w którym ten proces urzeczywistniania doktryny ekonomicznej socjalizmu z całą brutalnością i okrucieństwem zaznacza się od dziesięciu lat wielkiemi ofiarami i prywacjami społeczeństwa rosyjskiego.

Rewolucja r. 1918 usuwała pieniądz, ten węgielny kamień ekonomiki. Przez kilka lat rządzące sfery poddawały się złudzeniu, iż są na najlepszej w tym względzie drodze. Podobnie było z kredytem państwowym i równowagą budżetu jako instytutami przestarzałemi i niezdatnemi do użytku budującego się państwa socjalistycznego. Dał temu dobitny wyraz Preobrażeńskij, skarbowiec i finansista sowiecki I okresu gospodarki rewolucji.[1] Nie tai też tej naiwności rewolucyjnej profesor sowiecki Bogolepow,[2] bo któż zresztą może zaprzeczyć nie dającym się zatrzeć faktom.

Użyłem wyrażenia „I okres", uważam bowiem, iż dotychczasowy reżim sowiecki można podzielić na dwa okresy, dwie fazy gospodarcze. Pierwszy okres (względnie fazę) znamionuje naiwny prymitywizm ekonomiczny, a więc gospodarstwo bez pieniądza stałego z tendencją do unicestwienia go, bez budżetu zrównoważonego, próby przymusu pracy (przejaw czystego komunizmu), kompletne nieliczenie się z czynnikami kosztów produkcji, konfiskaty, kontrybucje, nacjonalizacja, a zatem poderwanie do gruntu widoków choćby małej kapitalizacji.

Tym perjodem naiwnego prymitywizmu rewolucji sowieckiej nie będę się zajmował. Jest on powszechnie znany i ujemnie oceniony w swoim całokształcie także przez jego autorów, jeśli odrzuci się osłonki ich hałaśliwej socjalistycznej djalektyki.

Przejście do drugiego okresu jest zasługą myśli Lenina, który jednak wnet zeszedł ze sceny, pozostawiając partję komunistyczną bez potrzebnego jej kierownika o tej zręczności i wszechstronności w ujmowaniu i rozwiązywaniu zagadnień w duchu bolszewickim, jaką odznaczał się Włodzimierz Iliicz Uljanow. W ten sposób po postawieniu pierwszych zaledwie kroków nowego

---

[1] Patrz *Socjalnaja rewolucja i finansy* 1921, s. 103, 107. Zwróciłem na to uwagę w pracy *Równowaga budżetu*. Lublin, 1924, 122, 138

[2] M. Bogolepoff, *Das Budget Sowjetrusslands als Wirtschaftsplan* w *Beiträge zur Finanzwissenschaft*. Tübingen. 1928, t. I, s. 273-296: „Dieser Zusammenbruch der Wirtschaft (Russlands) war... auch durch die Politik des sog. Kriegskommunismus hervorgerufen, der prinzipiell und praktisch das Finanzsystem und die Finanzmethode der Wirtschaftsführung ablehnte" (s. 278).

perjodu (kodeks agrarny 1922, „Nep", kapitalizm państwowy, koncesje, utrwalenie pieniądza, zrównoważenie budżetu, restauracja kredytu i t. p.), bolszewicy przez stratę Lenina postawieni zostali w atmosferze wątpliwości i wahań, które miała i ma zażegnać ortodoksalna interpretacja spuścizny myślowej Lenina.[1] Na tle tej interpretacji rozwinęła się walka z opozycją, w obecnem stadjum zakończona zwycięstwem Stalina i pognębieniem Trockiego. Trocki reprezentuje typ naiwnego prymitywizmu ekonomicznego pierwszego okresu rewolucji i z tego powodu musiał upaść. Partja oświadczyła się za Stalinem, który owładnął sytuacją głównie dzięki temu, iż przekonał bolszewików o niemożliwości powrotu do perjodu wojującego komunizmu, czyli fazy pierwszej, co w znacznej części stanowiło program Trockiego i towarzyszy.

Faza gospodarcza druga, przygotowana przez Lenina, nie została dotąd rozbudowana. Dzisiejsi władcy oscylują w swoich posunięciach między brutalnością I perjodu a pomysłami okresu drugiego, poczynającego się od r. 1922.

Do III fazy gospodarczej Rosji rewolucjonizującej jeszcze niema gotowej formy, gotowej koncepcji. Conajwyżej można mówić o przygotowywaniu się elementów dalszego procesu. Ale ta III faza nadejść musi, oczywiście w pierwszym rzędzie ze względów ekonomicznych.

III.

II faza gospodarcza sowieckiej rewolucji odznacza się w pierwszym rzędzie uznaniem ważności roli pieniądza i jego stałości, jak również równowagi budżetu. Czyni się wielkie i drastyczne

---

[1] I. Stalin, *Woprosy leninizma.* 1926, s. 432, w art. *Politiczeskij otczot C. K. XIV Sjezdu W. K. P. (B)*: „To nasze szczęście, że nam się udało wypuścić kilka wydań prac Lenina. Teraz ludzie czytają, uczą się i zaczynają rozumieć. Nietylko kierownicy, ale i średniaki w partji zaczynają rozumieć i tym już palca w usta nie kładź (wulgarne wyrażenie „im uże palec w rot nie kładi"). Wy (zwrócone do opozycji) możecie krzyczeć, ile się wam podoba, możecie straszyć do woli cytatami, a średni partyjnik (t. j. komunista) posłucha i sam pojmie, ponieważ teraz ma w rękach Lenina" (s. 392).

wysiłki celem zachowania nienaruszalności tych postulatów. To daje też możność przedłużania się w dalszym ciągu prymitywizmu ekonomicznego Sowietów.

Jak się ma rzecz z innemi zagadnieniami?

Problemat kosztów produkcji jest niezmiernie złożoną sprawą. Ma on doniosłość pierwszorzędną, ale ocenialną relatywnie, nie bezwzględnie. Wyrasta na gruncie porównywania układów gospodarczych różnych terenów pod tym właśnie kątem widzenia, przyczem splot zależności wzajemnej społecznych organizmów w skali światowej wyciska swoje piętno na omawianem zagadnieniu w stopniu niezwykle głębokim.

Co oznacza dążenie do minimalnych kosztów produkcji?

Oznacza wytwarzanie dla dóbr warunków umiejscowienia się na rynku odbiorczym z łatwością mniejszą lub większą ze względu na niższe w porównaniu z innemi zatraty energji ekonomicznej w przygotowaniu towaru i dostawianiu go na rynek.

Zobrazujmy to na przykładzie. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wytwarzają szereg towarów, narzucających w poważnym stopniu cenę na rynku wszechświatowym przez swój wielki udział w ogólnej ilości produkowanych w świecie dóbr tego gatunku oraz pomyślne ze względu na koszta produkcji warunki. Funkcjami kosztów produkcji są czynniki wielorakie, jako to: położenie warsztatu wytwarzającego ze względu na dogodność i taniość dostawy surowców i odsyłki towaru gotowego oraz względy taniości i dogodności środków mechanicznej siły, cena surowca, robocizny, kredytu, jakość i wydajność ekwipunku technicznego, kwalifikacja personelu pracującego, od dyrektora począwszy, aż do ostatniego woźnego czy robotnika, organizacja administracyjna, handlowa, problemat podatkowy, celny, ubezpieczeniowy, amortyzacyjny i t. p. Wytwarzanie dóbr, jeśli nie jest postawione na stopie gospodarczej, lecz filantropijnej lub tylko celem wytwarzania bez oglądania się na rentowność, tę podstawową cechę zasad rozwijania się warsztatu gospodarczego, traci z oczu orjentację ekonomiczną, wypada z tego olbrzymiego pochodu procesu gospodarczego, t. j. zdobywania nadwyżek wartości w określonych odstępach czasu, nadwyżek czystych, a zatem obliczanych,

wypośrodkowywanych według zasad kalkulacji czystej bilansowości, metod rachunkowych kupieckich. Otóż świat daje nam obraz wyścigu na tem polu, wyścigu, który nigdy się nie kończy, ale którego przebieg pozwala nam w określonym czasie powiedzieć o mniejszych kosztach na jednostkę towaru produkowanego np. w Niemczech, niż w Polsce i t. d. Zagadnienie minimalnych kosztów produkcji nie jest tylko zagadnieniem ambicji narodowej, czy indywidualnej, ale kwestją utrzymywania się na powierzchni życia gospodarczego lub wykazywania tendencji do upadku. Paljatywem na tem polu są rogatki celne, pomyślane jednak jako środek przejściowy, nie rozstrzygający, lecz jedynie odwlekający rozstrzygnięcie. Paljatywem jest dalej dumping, który w odróżnieniu od rogatki celnej nietylko chroni rynek wewnętrzny od cudzego towaru, taniej produkowanego, ale owszem pozwala towarowi krajowemu z pomocą dodatkowej ofiary podatnika-współobywatela obniżyć cenę poniżej ekonomicznej miary jako rezultatu obliczenia kosztów produkcji i wysunąć się na zewnątrz, na cudzy rynek. Taki dumping uprawia się w Polsce np. w stosunku do cukru i węgla, ochronę celną stosuje się w szerszej skali, co wszystko mówi nam o słabości pozycji kosztów produkcji w dziedzinie przemysłowej. Jeśli zaś przypomnimy sobie wielorakość funkcyj kosztów produkcji i pojedyńcze zanalizujemy, przyjdziemy łatwo do wniosku, w jakim punkcie, czy punktach tkwi słabość naszego aparatu przemysłowego i jak należy przeprowadzać kurację. Kiedy znowu stwierdzimy, iż średnia rosyjskich cen wyrobów przemysłowych jest $2^1/_2$ do 3 razy wyższa [1] od parytetu

---

[1] Lew Trocki, *Prawda o Rosji Sowieckiej*. Warszawa, 1929 (s. 237). Książkę tę, wydaną w Rosji, skonfiskowali rządzący stalinowcy, kilka jednak jej egzemplarzy przedostało się zagranicę, gdzie też została przetłumaczona na język niemiecki, a obecnie na polski. Studjum Trockiego, zawierające dokumenty i nieznane profanom informacje, jest pożytecznym materjałem do poznania autora i rządzących bolszewików. Zawiera w swojej treści surowe oskarżenie samego autora tej książki, jego przeciwników i całego systemu bolszewickiego. Wyziera z niej bez osłonek całe zło, podłość, serwilizm partyjny i pochlebstwo, fałsz i zawiść, kiórą przyniosła z sobą rewolucja bolszewicka. W tej książce Trocki pisze między innemi: „Przewidziane

analogicznych cen światowych (można zgodzić się co do korektywy tej relacji), nie trudno nam będzie zrozumieć, w jakim stanie, z uwagi na koszta produkcji, znajduje się wytwórczość przemysłowa rosyjska i dlaczego bolszewicy trzymają się kurczowo monopolu handlu zagranicznego, w pierwszym rzędzie przywozowego naturalnie. W razie zaś nawet likwidacji tego monopolu musiałaby Rosja wprowadzić bardzo wysokie stawki celne, by ratować swój świat miejsko-przemysłowy. Zdjęcie bowiem linji ochrony ekonomicznej od zewnątrz wyraziłoby się niezwłocznie w podniesieniu cen produktów rolnych[1] i wogóle wzroście dochodu masy wiejskiej, to jest chłopskiej, i w równoczesnym upadku przemysłu, czyli nastąpiłaby degradacja miasta na korzyść wsi, zwiększenie bezrobocia, zamykanie fabryk i t. d.

Toby była jedna strona problematu, t. j. stosunek wytwórcy (czyli w Rosji, państwa) do świata wytwarzającego (sąsiednie i dalsze tereny gospodarczo-wytwórcze).

Druga strona problematu to stosunek wytwórcy (czyli w Rosji — państwa) do rynku odbierającego dobra wytworzone (t. j. w pierwszym rzędzie wsi i wogóle konsumenta, także miejskiego), do podmiotów, powiemy szerzej, swobodnie wybierających swój zawód i swobodnie rozporządzających uzyskanym z pracy dochodem.

Wytwórczość (przemysłowa, handel, banki, transport i t. p.), która jak w Rosji jest równocześnie z pomocą państwowego aparatu w położeniu normodawcy podatkowego, kredytowego, polityczno - społecznego — winna uczynić wszystko, by rynek rozszerzać a nie kurczyć, przez co należy rozumieć popieranie

---

przez plan pięcioletni obniżenie cen detalicznych o 17% nie będzie miało żadnego wpływu na stosunek naszych cen do parytetu światowego, który jest $2^1/_2$ do 3 razy niższy od naszego" (s. 67).

[1] Dzisiejsze wyśrubowanie cen produktów rolniczych jest prostem następstwem przeciągnięcia struny rekwizycyjno-administracyjnej sowietów na wsi. Te wysokie ceny są skutkiem braku zboża, nie zaś wypływem dobrej konjunktury. Patrz interesujące dane w artykule Stanisława Glassa, *Kryzys gospodarki planowej w Związku Socj. Sow. Republik* w Przeglądzie Gospodarczym, r. 1929, zeszyt 2 z 15 stycznia.

całą siłą wzrostu dochodu kupujących w najrozmaitszych i wielostronnych okolicznościach życiowych.

Jest zaś rzeczą aż nadto jasną i naturalną, iż ten, kto uzyskuje dochód z pracy, pragnie nim rozporządzać dziś i jutro, teoretycznie zawsze, za życia tedy i na wypadek śmierci. Gwałtowny wzrost dochodu społecznego w wieku XIX był poza czynnikami technicznemi (zużytkowanie maszyny i wprzągnięcie sił przyrody) uwarunkowany uświęceniem tej podstawowej zasady ekonomicznej o swobodzie (z małemi odchyleniami, jak podatek włącznie ze spadkowym) rozporządzania dochodem przez jego posiadacza. Nie poruszam tutaj strony moralno-prawnej zagadnienia, idzie mi bowiem jedynie o podkreślenie doniosłości tej ważnej przesłanki rozwoju ekonomicznego. Była chwila w Rosji (okres dyskusji ortodoksów z opozycją), kiedy Bucharin w przystępie entuzjazmu nepowskiego rzucił hasło „obogaszczajtieś", to znaczy „bogaćcie się",[1] które to hasło Steckij w artykule w „Komsomolskiej Prawdzie" usprawiedliwiał.[2] Czemprędzej ich potępiono z pomocą wyjaśnienia, iż w państwie sowieckiem może być jedynie mowa o socjalistycznem kumulowaniu kapitału („socjalisticzeskoje nakoplenje"), nie zaś o bogaceniu się obywateli.

Może niema nic bardziej prymitywnego pod względem ekonomicznym, jak podobne postawienie problemu. Hasło o „socjalisticzeskom nakoplenji" byłoby na miejscu w państwie czysto

---

[1] I. Stalin, op. cit. s. 422 mówi: „Dalej jest problem towarzysza Bucharina. Mam na myśli hasło 'bogaćcie się'. Rzecz dotyczy kwietniowej mowy towarzysza Bucharina, kiedy to jemu wyrwało się słowo 'bogaćcie się'. Dwa dni później otwarta została kwietniowa konferencja naszej partji. Nie kto inny jak ja w prezydjum konferencji w obecności towarzyszy Sokolnikowa, Zinowjewa, Kamieniewa i Kalinina oświadczyłem, że hasło 'bogaćcie się' nie jest hasłem naszem. Nie pamiętam, by towarzysz Bucharin występował przeciw temu mojemu protestowi".

[2] I. Stalin (tamże s. 422) przemawia dalej: „Był wypadek jedyny wypadek, kiedy w „Komsomolskiej Prawdzie" napisał towarzysz Steckij artykuł, w którym starał się w delikatnej, ledwie dającej się zauważyć formie uzasadniać hasło 'bogaćcie się'. I cóż? Zaraz na drugi dzień potem Sekretarjat Centralnego Komitetu przywołuje do porządku redakcję tej gazety w specjalnem pismie z podpisem Mołotowa, Andrejewa i Stalina".

komunistycznem, a zatem tam, gdzieby panował przymus pracy z wyznaczaniem zawodów przez administrację państwową oraz wyposażeniem ludzi nie według świadczeń, okazywanych przez nich państwu (jakość i ilość pracy), lecz ściśle według ich potrzeb, tak lub inaczej pojętych i uznanych przez biurokrację.

Zapytajmy się bowiem, co oznacza hasło „bogaćcie się” w państwie socjalistycznem? Oznacza wezwanie do oszczędzania, do tworzenia rezerw w wartościach ekonomicznych przez odbierających na rynku towar, przez państwo wytwarzany, czyli tem samem powiększanie zdolności ekonomicznych kraju przez skierowywanie tych oszczędności do państwowych banków, papierów i obligacyj państwowych i t. d., wogóle rozszerzanie podstaw gospodarki społecznej i jej rozwoju.

A jeśli teraz z kolei zechcemy się dowiedzieć o istocie socjalistycznego „nakoplenja” i jego skutkach w Rosji sowieckiej, wystarczy, gdy sobie przedstawimy pozbawianie jednostek w bezwzględnej formie dochodów (nadmierny podatek, rekwizycje zboża po cenach urzędowych, zatem z konfiskatą wartości w części większej lub mniejszej, przymusowe pożyczki, a raczej przymusowe ich rozmieszczanie, jak to się praktykuje szeroko i prawie wyłącznie w Rosji), by następnie te środki zdobyte wlać w potok produkcji państwowej, która straciła orjentacyjną busolę ekonomiczną w dziedzinie kosztów produkcji.

Dlaczego potępiono Bucharina i Steckiego?

Ponieważ oni chcieli ułatwić rozwój gospodarki sowieckiej przez zachętę do czynienia oszczędności indywidualnej, co sprowadziłoby jako skutek zanik bolszewizmu i w konsekwencji unicestwienie podstaw socjalistycznego organizowania ekonomiki.

Pod jakiemi bowiem warunkami i w jakich okolicznościach dokonuje się oszczędzanie?

Pod warunkiem: 1. szanowania dochodu nieskonsumowanego, poza dopuszczalną ekonomicznie a umiarkowaną daniną z dochodu jednostki na rzecz związku publicznego (państwo, gmina, zawodowy samorząd i t. d.), niezależnie od formy, jaką przybiera oszczędzanie (wkład w banku, papier wartościowy publiczny lub prywatny, ruchomość, nieruchomość i t. d.), i to nietylko na dziś,

ale teoretycznie na stałe. 2. Nie zachęci do oszczędzania zapowiedź przyszłego cofnięcia prawa o szanowaniu nieskonsumowanych prywatnych dochodów lub ogólna chwiejność stosunków prawno-politycznych.

Przypuśćmy jednak, że w Rosji sowieckiej daje się pole do szerokiego oszczędzania przez wypełnienie obu powyżej wskazanych warunków.

Cóżby się dalej działo?

Rosną wkłady w bankach państwowych i lokaty w pożyczkach państwowych, ludność użycza przez swoją pomoc możliwości rozszerzania gospodarki sowieckiej.

Czy tej rosnącej pomocy ze strony społeczeństwa, oszczędzającego przez oddawanie skapitalizowanego dochodu państwu, nie musiałyby towarzyszyć pewne konieczne następstwa?

Napewno tak!

Ludność obdarzałaby zaufaniem wytwórczość i działalność państwową o tyle, o ile znajdowałaby rosnące swoją ważkością argumenty, przemawiające niezbicie za tem, że pieniądz, przez nią składany do banków państwowych i lokowany w papierach państwowych jest zużywany w sposób produktywny, t. zn. według ogólnie pojętej i uznanej normatyki rentowności działania gospodarczego i państwowego, kierowałaby się zaś w tej ostrożnej kalkulacji względami w pierwszym rzędzie pewności otrzymania procentu i bezpieczeństwa kapitału. Ale wtedy wracamy znowu do pierwszej strony zagadnienia, t. j. kosztów produkcji w swoim skomplikowanym całokształcie.

I cóżby się okazało?

Wytworzyłby się nacisk obywateli na stosunki ekonomiczne biurokracji sowieckiej, silniejszy, niż to może się wydawać. Ze wzrostem kapitalizacji społecznej rósłby napór na organy państwowe w kierunku rentownej działalności sowieckiej produkcji z jednej strony, a z drugiej, do rozszerzania skali miejsc lokaty kapitałów na domy, grunta i t. p. Ponieważ zaś w działalności ekonomicznej istotnym jest impuls osobistej inicjatywy, przeto dość rychło musiałoby państwo usamodzielnić swoje zakłady wytwórcze aż włącznie do ich luźnej zależności od biurokracji admi-

nistracyjnej, względnie, a raczej w konsekwencji, porzucać placówki ekonomiczne na rzecz lepiej działających spółek akcyjnych, towarzystw, zwykłych spółek i jednostek, sobie zostawiając aparat kontrolny i ogólną dyrektywę życia ekonomicznego, czyli, słowem, państwo socjalistyczne musiałoby powoli zamierać, zanimby mogło się rozwinąć. Bolszewizm zaś jako prymitywna próba ekonomiczna zgasłby przed rozwiązaniem i likwidacją partji komunistycznej.

IV.

Dam szereg przykładów, świadczących o szamotaniu się bolszewickiej teorji i systemu gospodarczego, w błędnem kole przeciwieństw i sprzeczności ekonomicznych.

Dyskusja ekonomiczna między ortodoksami a opozycją znalazła między innemi taki swój fragment. Bucharin sprecyzował stanowisko ortodoksów i opozycji, mniejwięcej mówiąc tak:[1] Centralny komitet partji komunistycznej (ortodoksi ze Stalinem na czele) znajduje patologję gospodarczą w stosunkach między państwową wytwórczością a rolnictwem w sferze wymiany (djagnoza). Tutaj jest sedno problemu. Wystarczy tylko ruszyć z miejsca proces wymiany a będzie już można leczyć proces wytwarzania państwowego (terapja). Opozycja widzi chorobę w braku planu, źródło niedomagań tkwi w przemyśle (djagnoza), wyleczyć przemysł, a załatwi się problem ekonomiczny. Wyleczenie zaś przemysłu przeprowadzi dyktatura przemysłu (ortodoksi nazwali to złośliwie „hyperindustrjalizacją"), industrjalizacja kraju (terapja).

Obydwa te stanowiska grzeszą zapoznaniem jasnego i szczerego zbadania właściwych przyczyn zła. Skoro powstaje problemat ekonomiczny w całej swojej płaszczyźnie, bo o wyjście ogólne idzie, przesłankami wniosku djagnozy winny być sądy najbardziej ogólne, zamykające kardynalne klauzule gospodarczego rozwoju. Jeśli zaś zło tkwi tylko w wymianie, presumuje się korzystne

---

[1] *Ob ekonomiczeskoj płatformie oppozicii.* Sbornik statiej, 1926 (s. 446). Bucharin, *Nowoje odkrowienje o sowietskoj ekonomikie, ili kak można pogubiť rabocze-krestjanskij błok* s. 45

ustosunkowanie innych członów procesu gospodarczego, głównie kosztów produkcji i stosunków odbiorczych, rynkowych, zależnych od ukształtowanego poziomu dochodów jednostkowych, wymiarów konsumpcji i horoskopów kapitalizacji, oszczędzania. Tymczasem nie jest dla nikogo tajemnicą, że zło rosyjskiej gospodarki tkwi właśnie korzeniami w tych co dopiero wyszczególnionych a bolesnych pozycjach. Podobnież szybka industrjalizacja jako wyjście, proponowane przez opozycję (a dziś w praktyce forsowana), nie rozwiązuje bynajmniej trudności, ale je w pewnym stopniu powiększa, pomnażając liczbę zakładów, na złej podstawie rentowności gospodarujących. W tej chwili dokonuje się kosztem wysączania do reszty towarowych rezerw rolniczych wsi, jej osłabienia materjalnego (zjawisko masowego uboju bydła i kampanja ogałacania administracyjnego wsi z zapasów zbożowych), co pociągnęło już za sobą zmniejszenie przestrzeni zasiewnej i załamanie podstaw rynku, którego wytwórczość przygotowuje dzisiejsza industrjalizacja w sposób bezpośredni (towary konsumpcji bezpośredniej) lub pośredni (produkcja narzędzi rolniczych). Jest to budowa domu, dla którego narazie brak lokatorów, co w procesie rentowności zjawisk odgrywa poważną rolę.

Jest to typowy przykład bezplanowości w tej tak zwanej eufemicznie „planowej" gospodarce sowieckiej.

W dziedzinie budżetu upatrują sowieccy finansiści i politycy (Bucharin, prof. Bogolepow)[1] jakościowo odrębne stanowisko budżetu sowieckiego w stosunku do budżetu „burżuazyjnego". W istocie różnica jest jedynie ilościowa, nie zaś jakościowa. Budżet zarówno „burżuazyjny", jak sowiecki, tworzy się w części dochodowej z tych samych co do natury pozycyj, to jest danin publicznych (zajmujących w Rosji dziś 50% części dochodowej,

[1] *Ob ekonomiczeskoj płatformie oppozicii*—Bucharin (cyt. praca s. 46): „Konstrucja naszego budżetu państwowego różni się z gruntu i zasadniczo od konstrukcji budżetu burżuazyjnego, ponieważ nasze państwowe gospodarstwo różni się zasadniczo od gospodarstwa państwowego klasycznej nauki skarbowej któregokolwiek z uniwersytetów burżuazyjnych". W podobnym duchu, choć nie w tak trywjalnej formie, rozprawia prof. Bogolepow w cytowanej książce niemieckiej.

to znaczy podatków i opłat), oraz wpływów z przedsiębiorstw. Używam wyrażenia „wpływów", nie „dochodów", ponieważ te ostatnie w prawdziwej szacie da się wykalkulować po zachowaniu ścisłych zasad bilansowania, a więc z amortyzacją kapitału i t. p. W części wydatkowej pozycje sowieckie są równie tej samej natury, jak w budżetach innych państw, to znaczy wydatki na administrację w ścisłem tego słowa znaczeniu, oraz związane z eksploatacją przedsiębiorstw. Nie jest to oczywiście rzeczą przypadku, lecz rezultatem niezrozumienia istoty zjawiska budżetu, przypisywanie budżetowi sowieckiemu pewnej wyższości w porównaniu z innymi. Jest to także objaw dość znacznego prymitywizmu gospodarczego sowieckiego.

Wyżej mówiłem o relacji parytetu cen przemysłowych światowych i sowieckich w stosunku $2^1/_2 — 3 : 1$, czyli innemi słowy, o dwóch i pół do trzykrotnie wyższych (przeciętnie i z korektywą) cenach sowieckich w porównaniu ze światowemi. Łatwo wtedy zdać sobie sprawę z wartości wewnętrznej podawanych przez statystykę sowiecką cyfr gospodarki bolszewickiej, dotyczących wysokości budżetu, wartości produkcji przemysłowej, handlu wewnętrznego i zagranicznego i t. p. Okaże się wtedy jasno, jak słabo bije tętno ekonomiczne gospodarczego organizmu sowieckiego w porównaniu z krajami zachodniemi z uwagi na rozmiary terytorjalne i ludnościowe.

Poświęćmy parę słów omówieniu ekonomicznego problematu sowieckiego miasta i osady fabrycznej.

Wspomniałem już o wielorakich funkcjach czynnika kosztów produkcji. Rozpatrzmy kilka z nich. Organizują w Rosji wytwórczość ludzie, którym przeważnie brak odpowiedniego przygotowania. Zapał rewolucyjny i niewątpliwe skłonności organizowania wysiłków, lecz ujemnie działających, z jednej strony, a z drugiej „specowstwo", z konieczności twarde i brutalne bez granic, lojalne w stosunku do poczynań gospodarczych czynnika rewolucyjnego, zastępują miejsce fachowości i paraliżują inicjatywę objektywnie owocną. Brak ludzi kwalifikowanych jest przeszkodą bezwzględnie działającą, „specowstwo" w ramach działalności kierowanej z góry uchwałami kompartji jest przeszkodą względnie

działającą w poczynaniach ekonomicznych pożytecznych i zdrowych. Nie sądzę, iżby można było postawić ten współczynnik kosztów produkcji i wogóle rentowności zakładów na szarym końcu. Przeciwnie od niego zaczyna się wiązka, łańcuch warunków rentowności warsztatu. Oczywiście, nic łatwiejszego, jak posługiwać się surogatem potrzebnego materjału zarówno w tej płaszczyźnie, jak wogóle płaszczyźnie wykwalifikowanej siły roboczej. Stalin wyznał,[1] iż w przemyśle na rok 1925/6 potrzeba dodatkowo 433 tysiące ludzi kwalifikowanych, na poczet zaś tej cyfry Rosja mogła dać akurat jedną czwartą. Tu się rozpoczyna źródło niedomagań, rosnące wskutek narzucania planu działania z góry od czynników politycznych o spaczonej doktryną linji poglądów ekonomicznych.

Najłatwiejszem zadaniem w Rosji jest borykanie się z ceną robocizny. Przeciętny robotnik zarabia około 30 rubli miesięcznie, co tylko formalnie równa się 15 dolarom, w rzeczywistości z powodu małej siły kupna, te 30 rubli należy zredukować do około połowy tej cyfry. Zdawałoby się, że ten punkt powinien przechylać szalę na korzyść sowieckiej gospodarki. Tymczasem moment ten nie gra większej roli. Oczywiście, iż myśl rządzących Rosją dojrzała już do tego stopnia, iż nie uważa za możliwe szerokie uwzględnienie podwyżek płac (właśnie powód starcia z opozycją, która parła do podwyżek). Rzecz naturalna, iż pożądalność socjalna podwyżek i umożliwienia wyższej (nad dzisiejszą nędzną) stopy życia nie ulega najmniejszej wątpliwości. Szczupłość jednak rocznego produktu społecznego z powodu polityki duszenia objawów rozkwitu gospodarczego wsi oraz szwankowania innych funkcyj kosztów produkcji, sprzeciwia się jakiemukolwiek wydatniejszemu wzmocnieniu dochodu szerokich rzesz proletarjatu (istotnie, rządy nad Rosją są dziś rządami nad prawdziwym proletarjatem, wynędzniałym i spauperyzowanym do ostateczności). Cyfra około półtora miljona rejestrowanych bezrobotnych wobec drugiej conajmniej takiej cyfry bezrobotnych, półbezrobotnych i ćwierć bezrobotnych na wsi, nie stwarza trudności w nasyceniu rynku

[1] I. Stalin op. cit. s. 375

pracy materjałem tanim a spragnionym zarobku bodaj lichego. Według zasad bolszewickiego planu pięcioletniego 1925/6 - 1930/31 cyfra bezrobotnych, uwzględniając rozrost przemysłu i możliwości wchłonięcia około pół miljona nowych ludzi, ma się podnieść o 100% do 3 miljonów zarejestrowanych w r. 1931.[1] Jest to jak na kraj rolniczy cyfra zbyt potężna, by w rachubach rozwoju możliwości kapitalizacyjnych nie brać jej jako czynnika, silnie obciążającego horoskopy oszczędzania, skądinąd gruntownie zaciemnione (ogólna polityka rządu antykapitalizacyjna). A trzeba dodać, że II faza gospodarcza Sowietów wprowadza teorję siedmiogodzinnego dnia pracy, w najbardziej prymitywnem przypuszczeniu, iż zmniejszenie ilości godzin pracy stworzy ceteris paribus lepsze warunki zatrudnienia szerokich zastępów bezrobotnych, gdy rzecz się ma właśnie wręcz odwrotnie. W kalkulacji rentowności ekonomiki przemysłowej nie uwzględnia się raty amortyzacyjnej, co do gruntu zmienia obraz końcowego efektu gospodarczego w kierunku in minus. Pomijam znaną rzecz o biurokratyzmie administracji ekonomicznej Sowietów, na którą gorzko wyrzekają rządzące sfery — a co tworzy odrębną a ujemną pozycję w rezultatach ekonomicznych.

Trudno mówić o procencie kredytu tam, gdzie oficjalna stopa procentowa odbiega poważnie od stopy procentowej wolnego rynku kapitałów. Jest to zjawisko powojenne jedno z najpoważniejszych i, gdzie występuje, jest znakiem ostrzegawczym i nawoływaniem do unikania marnowania sił gospodarczych. Napomina do czynienia wszelkich możliwych a rozsądnych kroków celem wytwarzania kapitałów (szerokie oszczędzanie, produktywne wytwarzanie, oszczędne konsumowanie, produktywne i roztropne posługiwanie się kredytem). Wytwórczość, która za kredyt płaci cenę nie rynkową, lecz uprzywilejowaną, zdobywa ten przywilej, obciążając inne źródła ekonomiki społecznej. Nie jest rzeczą możliwą wypośrodkowanie prawdziwego obrazu rzeczy w tej dziedzinie na polu sowieckiego gospodarstwa. Można jedynie mówić o tem, że istnieje poważna rozpiętość w stopie oficjalnej i pry-

---

[1] Lew Trocki op. cit. s. 44

watnej i że oficjalna stopa karmi wytwórczość państwową kosztem innych pozycyj społeczno-gospodarczych, co jednak w sumie nie przyczynia się do ostatecznie korzystnego efektu.

Mimochodem wspomnę o produkcji budowlanej i losach procentu i kapitału w tej gałęzi wytwórczości. Nacjonalizacja doprowadziła do zdjęcia procentu i szybkiej amortyzacji majątku budowlanego. Faza druga gospodarstwa sowieckiego wprowadza dziś wysokie czynsze mieszkaniowe, atoli biurokratycznie, nie metodą kupiecką obliczane i ściągane. Rezultat jest w pełnem tego słowa znaczeniu katastrofalny. Według tego samego planu gospodarczego na lata 1925/6 — 1930/31 powierzchnia mieszkania w arszynach na osobę będzie się zmniejszać aż do roku 1931, już uwzględniając te budowle, jakie w międzyczasie będą podjęte i przeprowadzone. Podczas gdy w roku 1926 na osobę przypada 11 arszynów mieszkania, to w roku 1931 przypadnie 10,6 arszyna.[1] Dopiero od roku 1931 według planu (o ile się ziści) ma ten proces głębokiego upadku zakończyć się i od tej pory dopiero powoli dźwigać się w górę. Podwójny jest powód tego, można śmiało rzec, nieszczęścia społecznego, które jednak nigdzie nie przyjęło tak drastycznych form, jak w Rosji. Pierwszy, to brak kapitału, oczywiście najostrzej występujący w Rosji, który to kapitał dopiero stopniowo, równolegle z nasyceniem rynku pieniężnego do poziomu optymalnego zaczyna się lokować w budowlach, a czego widomym symptomem jest silne obniżenie dyskonta. Pierwszy powód tylko w szczupłych rozmiarach leży w granicach możliwości biurokratyczno-państwowych. Natomiast drugi mówi zbyt wyraźnie o sile przewidywań ekonomicznych dzisiejszych władców Rosji i o sposobie zużytkowania przez nich aparatu państwowego. Unicestwienie procentu od kapitału, włożonego w budowlę i darmowa amortyzacja tego kapitału inwestowanego, dokonała się skutkiem zarządzeń władz państwowych (nacjonalizacja domów). Nawet gdyby zaczął działać dodatnio czynnik pierwszy, drugi będzie hamował i przeszkadzał. System ekonomiczny, zastosowany w Bolszewji do problematu produkcji

[1] Lew Trocki op. cit. s. 43

i oprocentowania domów, jest wyrazem daleko posuniętego prymitywizmu ekonomicznego, który niestety w tym punkcie nie ograniczył się do terenu Rosji Sowieckiej. Państwo o silnym przyroście ludności musi odważnie myśleć o sposobach rozmieszczania mieszkaniowego wzrastającej ludności. Tem bardziej musi ono oszczędzać (aparat państwowy i jednostki) i tem mniej pozwalać sobie na politykę, paraliżującą rozbudowę mieszkań przez wytwarzanie drogą zarządzeń i ustaw niższego procentu w tym dziale produkcji w porównaniu z innymi, względnie, a co znaczniej jeszcze komplikuje problem, na częściową czy zupełną konfiskatę kapitału lokowanego w budynkach.

Życie rosyjskie w Rosji okrasił od kilku lat wprowadzony, a raczej odnowiony monopol wódczany. Jeśli się zważy niezwykle niską stopę życia obywatela Sowietów i fakt wzrastającej silnie konsumpcji wódki, doprawdy, trudno się uchronić od współczucia w stosunku do tej niewoli ciała i duszy, jaką realizuje prymitywizm gospodarczy Rosji Sowieckiej. Myślenie prymitywne wysuwa wtedy jako argument wywód następujący. Wielkie dochody ze sprzedaży wódki podnoszą kwotę socjalistycznej akumulacji, „nakoplenja", pozwalając na rozwijanie „planowej" gospodarki, z jej, jak już wiemy, wszelkiemi niedomaganiami w dziedzinie kosztów produkcji. Proces natomiast „burżuazyjnego" oszczędzania dochodu przez odmówienie sobie kupna wódki, pójdzie po linji hasła „bogaćcie się" z jego niezawodnemi konsekwencjami. Dlatego Stalin szydzi z ludzi, którzy chcieliby urządzać socjalizm w białych „rękawiczkach.[1] Tymczasem w społeczeństwie, tak postępującem w pauperyzacji, jak obecne rosyjskie, odejmowanie części dochodu tytułem ceny za wódkę powiększa ten proces pauperyzacji, pomagając wprawdzie „socjalistycznej akumulacji", ale zmniejszając widoki oszczędzania, tego fundamentalnego kamienia węgielnego rozwoju i dobrobytu ekonomicznego. Powtarzam bowiem, iż państwo socjalizujące jest państwem o strukturze gospodarki wy-

---

[1] I. Stalin (op. cit. s. 391): „Są ludzie, którzy myślą, że można urządzać socjalizm w białych rękawiczkach. Towarzysze, to jest największa omyłka.... Trzeba wybierać między niewolą a wódką".

miennej a jako takie niema innego wyjścia na pole rozwoju ekonomicznego, jak przez wzrost dochodów jednostek, który z kolei nie dokona się inaczej, jak tylko przez umożliwianie warunków oszczędzania, czy to umożliwianie ma naturę prawną (szanowanie dochodu), czy moralną (usuwanie pauperyzacji i degeneracji oraz ubytku sił żywotnych i instynktu samozachowawczego indywiduów przez zwalczanie a w każdym razie nie popieranie alkoholizmu szerokich sfer ludności).

Latem 1928 roku wydano nowe prawo o koncesjach.[1] Stary system koncesyj zbankrutował. Nowy, jeśliby Sowiety chciały uczciwie dochować jego stypulacje, to jest zgodnie z obietnicami tego prawa, i o ileby znalazły chętnych, mimo przykrych dawniejszych doświadczeń, doznanych przez I serję koncesjonarjuszy sowieckich, oddałby Rosję na łup kapitału obcego, czyniąc z niej kolonję, jaką rzadko można znaleźć dziś po wojnie w świecie. Oczywiście, iż ten krok nie leży w linji teorji socjalizmu, ale jest

---

[1] patrz Stanisław Glass, *Rosja Sowiecka a kapitał zagraniczny* w *Przeglądzie Gospodarczym*, r. 1928 z dn. 15 listopada, zeszyt 22. Tamże przedstawione szczegóły nowego prawa o koncesjach z r. 1928, w sposób wyczerpujący. „Monopol handlu zagranicznego nie będzie miał zastosowania do koncesjonarjuszy, którzy mogą wywozić całą wytwórczość swoich przedsiębiorstw zagranicę. Rząd Z. S. S. R. zachowuje jedynie prawo częściowego pierwokupu. Z tem jedynie zastrzeżeniem mają koncesjonarjusze prawo sprzedaży swojej wytwórczości po cenie dowolnej również na rynku wewnętrznym... koncesjonarjusz będzie korzystał z takich praw, z jakich nie korzysta przedsiębiorca w żadnym kraju kapitalistycznym... Przedsiębiorstwa koncesyjne nie podlegają ogólnym ustawom podatkowym, t. j. nie opłacają żadnych podatków państwowych, gminnych i t. p. prócz jednego specjalnego podatku od koncesyj zagranicznych, którego rozmiary i gradacja nie mogą być w ciągu trwania umowy koncesyjnej zmieniane... od koncesjonarjuszy będą pobierane podatki nie w porządku zwykłym, ale przez odrębny urząd podatkowy. Koncesjonarjusz korzysta również z ulg celnych dla przywozu maszyn i narzędzi z zagranicy. Z zagranicy może być również sprowadzony personel techniczny i pewna część robotników; najem pozostałych robotników odbywa się nie za pośrednictwem organów Komisarjatu Pracy, przez co odpada krępująca kontrola giełd pracy. Wreszcie nowe dyrektywy zezwalają na nieograniczone przekazywanie zagranicę zysków w obcej walucie i ustalają, że Komisarjat Finansów obowiązany jest jaknajszybciej wydawać odnośne pozwolenia" (s. 1134).

przykrą konsekwencją, rozwijającego się stanu rzeczy. Posunięcie to m. zd. nietyle jest dziwne, ile symptomatyczne. Prymitywizm gospodarczy sowiecki nie chce lub nie może widzieć działających podstawowo przyczyn a wtórnym skutkom pragnie zaradzić metodą, która uderza przez swoją sprzeczność z prostemi założeniami ekonomiki. Duszenie ognisk wytwarzania się wartości gospodarczych u siebie, z równoczesnem wpuszczaniem cudzych wartości, które formalnie ma się szanować i którym zapewnia się formalnie wysoki procent, na którego powstanie musi się złożyć powiększony trud i ofiara własnego społeczeństwa, oto sens myśli ekonomicznej Sowietów.

Czego się nie robi dla zaspokojenia ślepej doktryny!

V.

A oto niektóre tezy Trockiego,[1] które warto poznać, gdyż człowiek ten współkierował losami Rosji przez szereg lat a teraz odsunięty, przecież częściowo wpływa na kroki gospodarcze rządu sowieckiego (nazywa się to wykonywaniem przez Stalina częściowego programu Trockiego).

1. Nie oddać siedmiogodzinnego dnia pracy (to znaczy pilnować, by w tym punkcie nie dokonało się zmniejszenie kosztów produkcji, które stwarzając w ten sposób obniżenie ceny na jednostkę towaru i rozszerzenie rynku zbytu, przez to samo następnie powoduje wciągnięcie nowych grup bezrobotnych do pracy).

2. Podwyższyć płace robotnicze (mimo trudności zwiększenia funduszu płac z uwagi na kryzys w kosztach wytwarzania).

3. Powiększyć zasiłki bezrobotnych (tem samem obciążyć koszta wytwarzania produktu społecznego o pewną pozycję).

4. Poddać kontroli Biuro płac, by nie obniżało płac robotnikom (czyli nie dopuścić do obniżenia kosztów produkcji na jednym odcinku).

---

[1] Lew Trocki op. cit. 47 i następne.

5. Przywrócić „drobne przywileje” robotnicze, jak ulgowe bilety kolejowe, dłuższe urlopy i t. d. (czyli powiększyć koszta produkcji).

6. Zmniejszyć tempo racjonalizacji (czyli przeszkadzać wzrostowi pracy, redukcji aparatu i t. d., czyli znowu wstrzymać proce zmniejszenia kosztów wytwarzania).

7. Dopuścić strajki (czyli osłabić organizm gospodarczy i pomniejszyć produkt społeczny).

Trocki mimo tych tez za podniesieniem kosztów produkcji proponuje dalej:

1. Obniżenie cen (co oczywiście, wobec postulatów, wymienionych pod nr. 1—7, jest czystą utopją).

2. Przeprowadzić dalszą industrjalizację (co oznacza rozszerzenie terenu choroby ekonomicznej, o czem mówiłem wyżej).

3. Powiększyć nacisk podatkowy i zmniejszyć podatki pośrednie i t. d.

Całość tez dość dobitnie mówi o poczuciu rzeczywistości gospodarczej u męża stanu, który ze swoimi przyjaciółmi, dziś skłóconemi, tak wytrwale pracował i pracuje nad pogrzebaniem zasad zdrowego rozsądku w rzeczach ekonomicznych.

VI.

Przyjrzyjmy się wsi.

25 miljonów gospodarstw chłopskich, indywidualnie i „burżuazyjnie” gospodarujących, leży ciężkiem brzemieniem na organiźmie sowieckim, nie pozwalając mu ostatecznie zsocjalizować Rosji.

Czy jednak tak jest w rzeczywistości?

Przeciwnie, 25 miljonów gospodarstw chłopskich pozwala się utrzymać na powierzchni życia chromającemu procesowi innych dziedzin ekonomiki bolszewickiej. Kosztem wsi dokonuje się eksperyment sowiecki.

Zniesienie prywatnej własności ziemi z równoczesnem tolerowaniem stosunku własności faktycznej chłopa stwarza dla stosunków rolniczych najbardziej słabą podstawę rozwojową. Rol-

nictwo potrzebuje stałości i pewności stosunku gospodarza do ziemi oraz niskiego a długoterminowego kredytu. Pierwszy warunek może zapewnić państwo, drugi — jedynie stopniowy rozwój gospodarczy od wewnątrz państwa, względnie od zewnątrz drogą utorowania miejsca dla lokat niskooprocentowanego papieru długoterminowego zagranicą. Jak długo nie działa czynnik pierwszy, tak długo o rozwoju drugiego nie może być mowy. To jest ważne nietylko dla Rosji! Oczywiście, iż chłop pracuje i wydobywa produkt w warunkach gorszych, ale w jakich rozmiarach podstawy potencjalnej — to odrębna, lecz bardzo ważna kwestja.

Prymitywizm sowiecki nie daje własności ziemi chłopu, na niej gospodarującemu lub chcącemu gospodarować. [1] Zagraża nowemi podziałami w stosunkach faktycznego władania, nie daje tem samem oszczędzać, nie daje meljorować, inwestować i t. p. Dekret o ziemi z roku 1917 konfiskował własność dworską, prawo z lutego 1918 r. wprowadzało powszechną socjalizację ziemi („wszelka własność gruntów, lasów i t. p. zostaje nazawsze skasowana"), kodeks agrarny z r. 1922 potwierdza skasowanie własności prywatnej ziemi, która to ostatnia tworzy jedyny państwowy fundusz agrarny. Chłopi jednak w charakterze użytkowców (nie właścicieli), własnoręcznie ziemię uprawiający, pozostają formalnie pod kontrolą wydziałów rolniczych, które w pewnych wypadkach (zła gospodarka) mogą ziemię czasowo lub na stałe odebrać; kupno zaś, sprzedaż, zapisy, darowanie lub zastawianie ziemi jest wzbronione. Dzierżawa, wykluczona z obrotu, faktycznie może się dokonywać, chociać nie na długi okres czasu, w zasadzie do 12 lat według prawa z r. 1925 i 1926. Opracowany jednak obecnie nowy projekt ogranicza najem pracowników i termin dzierżawy do lat 6, wogóle nawracając tradycjami do fazy I sowieckiego gospodarstwa. Od 1923 r. do 1927 obszar zasiewny

---

[1] I. Stalin, op. cit. w rozdziale „ideowa walka czy oszczerstwo" dementuje złośliwą pogłoskę, jakoby on (t. j. Stalin) przyjmując delegację „sielkorów" (t. zn. wiejskich korespondentów) miał wobec niej rzekomo okazać zrozumienie (współczucie) dla idei przywrócenia prywatnej własności ziemi. Powiada (s. 407): „Śmieszną jest rzeczą prostować takie głupstwo, wiedząc jednak, z kim mam do czynienia, posłałem sprostowanie" (do gazety „Biednota").

wzrastał, w r. 1928 zaczął się znowu kurczyć [1] na skutek brutalnej i złośliwej polityki rządu w stosunku do wsi.

Prymitywizm gospodarczy sowiecki chciwie wyciąga rękę po produkt wsi, zabierając go poza wydzieloną jej skąpą racją konsumpcyjną i produkcyjną, czy to drogą rekwizycji po cenach maksymalnych, a zatem poniżej gospodarczych, czy z pomocą wymiany towaru miejskiego drogiego a lichego za tani produkt wsi. Daje nam to możność poznania sposobów podziału społecznego produktu rosyjskiego w okresie II fazy gospodarczej rewolucji sowieckiej. Polityka podatkowa i kredytowa jest nastawiona na uniemożliwienie gromadzenia oszczędności przez wieś i wytwarzania tą drogą kapitałów. [2]

* * *

Tak to rozwija się w Rosji największy historycznie znany proces zaszczepiania utopijnej doktryny socjalistycznej na żywem ciele gospodarstwa 130 miljonowego terenu ludnościowego, i tak to pragnie się z za czerwonej granicy roznieść ruinę ekonomiczną na resztę świata.

---

[1] Patrz szczegóły w rozprawie prof. Borysa Bruckusa, *Prawodawstwo agrarne Sowieckiej Rosji* w „*Ruchu prawniczym, ekonomicznym i socjologicznym*", 1929, t. I, s. 77—100.

[2] Już po napisaniu powyższych uwag o „prymitywiźmie gospodarczym rewolucji sowieckiej" wpadł mi w ręce numer „*Revue des Deux Mondes*" z dnia 15 września 1928 r., w którym mąż stanu przedrewolucyjnego ustroju rosyjskiego hrabia Kokowcew w artykule p. t. „*Les Sowiets devant une nouvelle crise economique*" dochodzi, opierając się jedynie na sowieckich źródłach, do analogicznych ze mną wniosków. Hr. Kokowcew jest autorem interesujących szkiców z ekonomiki sowieckiej, pomieszczanych od pewnego czasu na łamach wymienionego perjodyka francuskiego.

X. Dr. KAZIMIERZ KOWALSKI
Prof. Sem. Duch. w Gnieźnie.

Idea misyjna w nauce Kościoła katolickiego.

W dziejach ludzkości zachodzą nieraz sytuacje przełomowe. W życiu duchowem owe epoki posiadają wielkie znaczenie, gdyż rozwiązanie zagadnień, które nasuwają się w tych przełomowych dla ludzkości chwilach, decyduje w szerokiej mierze o dalszym biegu historji rodu ludzkiego, o kierunku ogólnym późniejszych wydarzeń i faktów, w których człowiek, obdarzony rozumem i wolną wolą, zamyka siłę energji i pracy swej.

W życiu zaś nadprzyrodzonem, ściślej mówiąc, w dziejach Kościoła św. katolickiego, sytuacje przełomowe i nadzwyczajnej wagi położenia również stały się rzeczywistością. Już w samem zaraniu istnienia swego Kościół katolicki znalazł się w potężnem Imperium Rzymskiem, które na państwo chrześcijańskie przetworzyć należało. W przeciągu trzech wieków pasowały się siły miłości i mądrości Chrystusowej z potęgą pogańsko-ziemską cezarów Romy, aż wreszcie Krzyż św. zabłysnął na szczytach świątyń, na sztandarach legjonów i położył skruszone serca dumnych ongiś obywateli rzymskich u stóp Chrystusa Ukrzyżowanego, Króla ludzkości. W tym to czasie pojawili się pierwsi misjonarze. Śladem Chrystusa Pana szli apostołowie, podążał przedewszystkiem św. Paweł, Apostoł Narodów,[1] na podbój świata, który prawdą i miłością Chrystusa po raz pierwszy się odrodził. Ci misjonarze pierwszych wieków ery chrześcijańskiej torowali drogę wielkim Ojcom Kościoła tak greckiego, jak łacińskiego, co potęgą miłości i siłą prawdy nadprzyrodzonej przodowali w nauce i kulturze ówczesnej ludzkości.

Kiedy zaś, kilka wieków później, nowe, świeże narody germańskie niespożytemi, ale i nieuporządkowanemi siłami fizycznemi

---

[1] Por. Dr. Karol Pieper, *Św. Paweł.* Spolszczył ks. Jan Korzonkiewicz. Kraków, Wydawn. oo. Jezuitów, 1929

i duchownemi zagrażały wierze i kulturze chrześcijańskiej, wtenczas Kościół katolicki po raz drugi przeszczepił potoki życia i łaski nadprzyrodzonej w umysły, w wolę i w serca jasnowłosych synów północy. I po raz drugi w Chrystusie Ukrzyżowanym odrodził się świat.

W tej epoce także przodowali misjonarze o światłym umyśle i o gorącem sercu: św. św. Augustyn w Anglji, Kolumban i Bonifacy, Cyryl, Metody i Wojciech torowali drogę Chrystusowi Królowi, którego miłość, moc i prawdę opisał, po św. Aleksandrze i św. Bonawenturze, w potężnej swej Summie teologicznej św. Tomasz z Akwinu.

Dzisiaj wreszcie zdaje się, że Kościół św. po raz trzeci powołany jest do przetworzenia i odrodzienia ludzkości współczesnej.[1] Słabość i anarchja tak umysłowa, jak moralna, której początek tkwi w ideologji t. zw. reformacji oraz w nauce społecznej rewolucji francuskiej, osłabiła w niesłychany sposób poziom i spoistość kultury starych państw chrześcijańskich. Z drugiej strony nowe i świeże narody doszły do wysokiego uświadomienia sobie godności i siły swojej oraz chcą czynną odgrywać rolę w życiu ludzkości. Pójdzie Kościół św., pójdziemy i my, wsparci łaską Bożą i światłem Ducha św., po raz trzeci na podbój świata dla Chrystusa Ukrzyżowanego.

Zesłał nam w erze nowożytnej Chrystus Król dwuch misjonarzy nadzwyczajnej miary i doniosłości, mianowicie św. Franciszka Ksawerego, człowieka czynu, i św. Teresę od Dzieciątka Jezus, człowieka modlitwy.

Pod ich potężną opieką oraz pod protektoratem wspólnej nam Królowej i wszystkich łask Pośredniczki organizuje się nowoczesny katolicki ruch misyjny.

* * *

O. Fischer S. V. D., autor znanej i znakomitej książki: *Jesu letzter Wille,* analizując stan zainteresowania się misyjnego katolików, doszedł do wniosku, że nie brak ni dobrej woli, ni

---

[1] Por. referat ks. Infułata St. Adamskiego na Kongregacji Dziekanów w Poznaniu 1929

ducha ofiarności w szeregach wyznawców prawdziwej Wiary św., że natomiast główne źródło niedomagań i bierności akcji misyjnej tkwi w braku zrozumienia dla stanowiska, jakie zająć powinna praca misyjna wśród obowiązków religijnych katolika, tudzież w nieuświadomieniu sobie znaczenia i położenia misyj w czasach obecnych.[1] Ów brak zrozumienia dotyczy w większej mierze jeszcze ścisłego związku, jaki zachodzi między ideą i działalnością misyjną z jednej, a nauką Kościoła katolickiego z drugiej strony. Całokształt bowiem życia i działalności katolika nabiera wartości nadprzyrodzonej przez „królową wszystkich cnót chrześcijańskich", t. j. przez miłość. O kierunku zaś i oparciu jego decyduje cnota Wiary św. i przedmiot jej, mianowicie całokształt prawd nadprzyrodzonych, objawionych nam przez Boga, Pana i Ojca naszego. Objawienia tego dopełnił Chrystus, Zbawiciel i Odkupiciel świata, któremu Ojciec nasz niebieski oddał wszelką władzę w niebie i na ziemi.[2]

Stąd też idea i działalność misyjna opierać się musi *na prawdach Wiary św.*, z których czerpie poważną część siły swej nadprzyrodzonej a w których znajduje orjentację swego celu i swego rozwinięcia się ku temu celowi.

Po oświeceniu umysłu światłem Wiary św., rozwinąć się może przy pomocy łaski Bożej w woli i w sercu żar miłości nadprzyrodzonej i zapału misyjnego.

Nie będzie więc od rzeczy poznać w ogólnych zarysach ten *związek ścisły i żywotny, który zachodzi między ideą i pracą misyjną a nauką Kościoła katolickiego.*[3]

---

[1] Herman Fischer S. V. D., *Jesu letzter Wille*[5] (Steyl, 1912, s. 130): „Der Grund für die geringen Missionsbeiträge auf katholischer Seite ist lediglich *Mangel an Verständniss* für die Stellung der Missionen im Pflichtenkreise eines Katholiken, für ihre Bedeutung und ihre gegenwärtige Lage".

[2] Mat. XXVIII, 18. Ps. II, 8. Jan XVII, 5. Fil. II, 9—10

[3] Literaturę podaje dobrze O. Thomas Ohm, *Die Stellung der Heiden zu Natur und Uebernatur nach dem hl. Thomas v. Aquin.* Münster 1927. Dodać należy pozatem wykłady, wygłoszone na Międzynarodowym Akadem. Kongresie Misyjnym w Poznaniu *(Księga Pamiątkowa M. A. K. M.* Poznań, 1927—1928), oraz Streit, *Die Weltmission der katholischen Kirche.* Freiburg, 1929

I. Idea misyjna a nauka Kościoła katolickiego.

1. Idea misyjna w źródłach nauki teologicznej.

1. Powszechnie znany jest tekst Pisma św., zawierający te słowa Chrystusa Pana, które stanowią główny fundament idei i akcji misyjnej: „Dana jest mi wszelka władza w niebie i na ziemi. Stąd też idźcie i nauczajcie wszystkie narody”.[1] Około powyższego punktu centralnego grupują się liczne miejsca tak Starego, jak Nowego Testamentu, które świadczą zarówno o przygotowaniu, jak też o wykonaniu owego rozkazu Chrystusowego.

Już w *Starym Testamencie* Bóg objawił całą wspaniałość *panowania* Mesjasza: „Żądaj odemnie i dam Ci w dziedzictwo narody i na własność krańce świata” śpiewa Psalmista (Ps. II, 8). Udzielenie zaś łask Ducha św. przyrzekł Pan mieszkańcom całej ziemi przez usta Joela proroka: „Wyleję Ducha mego nad wszelkiem ciałem” (Joel II, 28).

Pisma wreszcie proroka Izajasza zawierają najwspanialsze określenia powszechności idei i działalności misyjnej Kościoła katolickiego.[2]

W *Nowym Testamencie* sam Chrystus Pan podał cel działalności misyjnej, którym jest żywot wieczny, zwiastowany i podany wszystkim ludziom przez Syna Bożego (Jan XVII, 2), a życie wieczne określił słowami: „To jest żywot wieczny, by poznali Ciebie, jedynego Boga prawdziwego, i którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (Jan XVII, 3).

Do tego życia wiecznego więc wszyscy ludzie są powołani, wszyscy bez wyjątku mają poznać i pokochać Zbawiciela Świata, by przez Niego dojść do Ojca Niebieskiego. Jest to cel ostateczny podmiotowy tak szeroki, jak liczna i szeroka jest ludzkość cała. Pismo św. zawiera w sobie wyraźne określenie i potwierdzenie tego uniwersalizmu idei misyjnej.[3]

---

[1] Mat. XVIII, 18-20. Por. Mar. XVI, 15

[2] Por. Schmidlin, *Einführung in die Missionswissenschaft.* Münster, 1927

[3] Meinertz, *Jesus und die Heidenmission* § 5 i 6 (por. Schmidlin o c., s. 151

Świadkiem tej powszechności jest nasamprzód *Matka Najświętsza,* która w przecudnem „Magnificat" przepowiedziała rozszerzenie swej czci na wszystkie ludy: „Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody" (Łuk. I, 48).

Świadkami ważności, żywotności i powszechności idei i działalności misyjnej są *pisma Apostołów św.*, którzy bardzo często podkreślają wartość nadprzyrodzoną oraz konieczność działalności misyjnej. Pierwszy namiestnik Chrystusowy, św. Piotr, pisze w pierwszym liście swoim (c. IV. 10-11): „Każdy, jako otrzymał łaskę, niechaj innych w nią zaopatrzy ... by we wszystkich Bóg odbierał chwałę przez Jezusa Chrystusa, który posiada chwałę i władzę na wieki wieków. Amen". A niestrudzony misjonarz św. Paweł pisze między wielu innemi te przepiękne słowa: „Pismo św. mówi: Żaden, który w Niego uwierzy, nie będzie zatrwożony. Niema bowiem różnicy między żydem a greczynem, gdyż jeden i ten sam jest Pan wszystkich, hojny wobec wszystkich, którzy Jego wzywają. Każdy bowiem, który wzywać będzie imię Pana, będzie zbawiony" (Rzym X, 11-12, por. I Tim. II, 4 i Eph. IV, 11-13). Św. Jan zaś w podobne odzywa się słowa: „I my widzieliśmy i świadectwo dajemy, że Ojciec posłał Syna swego, Zbawiciela świata. W każdym, który wyznawać będzie, że Jezus jest Synem Boga, Bóg będzie w nim a on w Bogu" (I Jan IV, 14-15).

Ważność i wartość idei misyjnej uwydatnia się nietylko w pismach apostołów, lecz nadto w *życiu i pracach apostolskich,* tak iż słusznie zauważył św. Tomasz z Akwinu, że cały wówczas znany świat poniekąd poznał naukę Chrystusa Pana przez pracę misyjną apostołów.[1]

Streszczając powyższe wywody, możemy wywnioskować, że idea i praca misyjna posiada głębokie i niewzruszone podstawy w Piśmie św. Są niemi: *władza królewska Chrystusa Boga-Czło-*

[1] *In Ad Rom. c. X lect. 3* (ed Marietti I, str. 151): „Tempore ... apostolorum, ad omnes gentes etiam usque ad fines mundi pervenit aliqua fama de praedicatione apostolorum per ipsos apostolos vel per discipulos eorum. Matthaeus namque praedicavit in Aethiopia, Thomas in India, Petrus et Paulus in Occidente".

wieka, rozkaz misyjny dany przez Zbawiciela świata oraz prawdy objawione, podane nam przez Apostołów Słowa Wcielonego.

2. Nie mniej poważne podstawy posiada idea i praca misyjna *w tradycji Kościoła katolickiego.*

Św. Klemens Rzymski, uczeń apostołów, pisze w pierwszym liście do Koryntjan, że Chrystus posłany był od Boga, apostołowie przez Chrystusa. Celem zaś dalszego szerzenia Królestwa Bożego na świecie apostołowie ustanowili hierachję kościelną, by działalność misyjna także po ich śmierci nie ustała.[1] Tutaj uwydatnia się szczególnie boskie posłannictwo oraz powszechność poprzez czas i przestrzeń idei, pracy i działalności misyjnej, tak iż twierdzić można, że każdy pracownik misyjny jest w szczególnem tego słowa znaczeniu pomocnikiem i współpracownikiem w dziele, powierzonem apostołom i ich następcom przez samego Chrystusa Pana.

Ireneusz, Orygines i Tertuljan są dalszymi ważnymi świadkami na boskie posłannictwo, apostolskie pochodzenie i wielką ważność działalności misyjnej.[2]

Nie mniej gorąco mówią o wartości dusz nieśmiertelnych oraz o działalności misyjnej św. Ambroży, św. Grzegorz Wielki i św. Bernard.[3] Św. Tomasz z Akwinu zaś w barwnych słowach opisuje piękność treści i celu działalności misyjnej, mianowicie pokój Chrystusowy, oraz wartość i ważność samej pracy misyjnej, która nie dąży ani do własnej chwały, ani do zysków

---

[1] S. Clemens Rom. (ep. I ad Cor. nn. 42 et 44): „Missus est Christus a Deo, et Apostoli a Christo. Itaque cum plena vi persuasionis Sancti egressi sunt annuntiantes regni Dei Adventum. Per regiones igitur et urbes praedicantes verbum, constituerunt primitias earum, quum Spiritu probassent, in episcopos et diaconos eorum, quid credituri erant. ... Constituerunt praedictos et deinceps ordinationem dederunt, ut quum illi decessissent, ministerium eorum alii probati viri exciperent" (cyt. u Scheeben, Handbuch der katolischen Dogmatik I, str. 61 (Freiburg 1873).

[2] Ireneusz, *Adv. Haer.* 1, III c. 3, 4, 24; 1, IV c. 26. — Origines *Praef. in periarchon, In Matthaeum* t. 29 n. 46 i 47. — Tertullian, *De praescriptionibus haereticorum* c. 15 ss., *Adv. Marcionem* 1, I cp. 21 (cyt. Scheeben o. c. I str. 62 - 64).

[3] Fischer, o. c. s. 101

materjalnych, lecz powoduje się chwałą Bożą i sprawą zbawienia dusz nieśmiertelnych.[1]

Ostatniemi wreszcie dokumentami nauki Kościoła św., które uwydatniają w sposób bardzo dobitny całą powagę i wartość nadprzyrodzoną, są znane nam wszystkim wielkie encykliki papieskie Benedykta XV i miłościwie nam panującego Piusa XI. Z niemi to rozpoczyna się nowa era nietylko praktycznego wykonania, ale ponadto i teologicznego uzasadnienia idei i pracy misyjnej. Bujny rozkwit misjologji apologetycznej, dogmatycznej i egzegetycznej stanowi już obecnie wymowny dowód ku temu.

Powyższe wywody pozwalają nam wyciągnąć wniosek, że *idea i praca misyjna posiada głębokie i niezniszczalne uzasadnienie w źródłach nauki Kościoła katolickiego, mianowicie w Piśmie św. i w tradycji.*

Stąd też słusznie porównuje o. Fischer misje z drzewem, które znajduje się w samym środku ogrodu Kościoła katolickiego, oraz wnioskuje, że sprawa misyj jest istotną częścią zajęć i trosk Kościoła św.[2] Na podstawie najnowszych Encyklik papieskich dodać możemy, że *praca misyjna*, obok akcji katolickiej i sprawy uniji kościołów, *jest jedną z głównych intencyj Ojca św. Piusa XI.*

2. Idea misyjna w nauce Kościoła katolickiego.

Nauka Kościoła katolickiego, czyli teologja, sama w sobie już zawiera szereg prawd, które stanowią fundament doktrynalny oraz uzasadnienie nadprzyrodzone idei i działalności misyjnej. Z drugiej strony ta sama teologja katolicka nigdy nie przestała interesować się zagadnieniami misyjnemi, by w ten sposób ze swej strony służyć i spieszyć z pomocą misjonarzom, pracującym na terenach misyj zagranicznych. Stąd też pochodzi dwojakie rozgałęzienie się tak zwanej misjologji, czyli nauki teologicznej, dotyczącej tak idei, jak zagadnień i prac misyjnych.[3]

---

1 *In ad. Rom. c. X lect. 2* (ed. Mariettii s. 149-150).

2 Fischer o. c., s. 60

3 Obszerną literaturę podaje P. Streit, *Bibliotheca Missionum.* — Schmidlin, *Einführung in die Missionswissenschaft.* Münster, 1917. Th. Ohm

Niemożliwą byłoby rzeczą kusić się o naszkicowanie w jednym wykładzie całego ogromu prawd i tez teologicznych, posiadających związek z zagadnieniami misyjnemi. Stąd też wybierzemy tylko kilka nauk najwięcej zasadniczych, które zarazem posiadają specjalne znaczenie dla rozwoju i rozkwitu akcji misyjnej.

1. Najgłębszem i zgoła niezniszczalnem uzasadnieniem pracy misyjnej jest *władza Chrystusa Króla nad wszelkiem stworzeniem.* Ów autorytet jest tak głęboki, że daleko poza sobą pozostawia wszelkie porównania z prawem ludzkiem, — tak szeroki, że nikt zgoła nie jest z pod niego wyjęty, — tak trwały, że wieki wieków temu panowaniu kresu nie położą. Wszystko, co stworzone, jest w najpełniejszem tego słowa znaczeniu własnością Chrystusa Króla.[1] Władza Chrystusa Króla jest tak potężna, że może zbawić wszystkich ludzi bez różnicy rasy i narodowości. Z drugiej strony wszyscy ludzie mogą zdecydować się do przyjęcia wiary i do pójścia za Chrystusem, gdyż posiadają prócz rozumu przedewszystkiem wolną wolę.[2] Nieskończonej sile i mocy zbawczej Chrystusa Króla odpowiada możnościowo nieograniczona podatność dusz nieśmiertelnych do zbawienia się — czyż to nie najwspanialszy uniwersalizm planu zbawczego Odkupiciela naszego?

Na podstawie powyższych wywodów stwierdzić można, że *Wola* Chrystusa Zbawiciela i Odkupiciela świata, stanowi niewyczerpalne źródło siły, nienaruszalny punkt oparcia oraz podstawę obowiązków sprawiedliwości i miłości dla życia i czynności każdego chrześcijanina — a Wolą tą *Chrystus chce zbawić wszyst-*

Die Stellung der Heiden zu Natur und Uebernatur nach dem hl. Thomas von Aquin. Münster, 1927. Bibljografję współczesną zaś *Revue d'histoire des Missions* (Paris) i *Zeitschrift für Missionswissenschaft* (Münster).

[1] Scheeben, *Handbuch der kath. Dogmatik* t. III, s. 133 nn. — Encyklika o Chrystusie Królu Ojca św. Piusa XI.

[2] St. Thomas, *Sum. Theol.* III, qu 8. art. 3 ad 1 (ed Leon. t. XI, s. 129): „Ad primum ergo dicendum quod illi qui sunt infideles etsi actu non sint de Ecclesia, sunt tamen in potentia. Quae quidem potentia in duobus fundatur: primo quidem et principaliter, in virtute Christi, quae sufficiens est ad salutem totius humani generis; secundario in arbitrii libertate".

kich ludzi. Wola Jego zbawcza rozciąga się więc na całą ludzkość.[1] Samo bowiem Słowo Wcielone dało rozkaz apostołom swoim: „Nauczajcie wszystkie narody” (Mat. XXVIII, 19); słowa te są jasnym dowodem na uniwersalność woli zbawczej Chrystusa Pana. To też Doktór Anielski w komentarzu swym do listu do Rzymian [2] nie omieszkał podkreślić silnie i zaznaczyć dobitnie powszechność możliwości i temsamem *obowiązku głoszenia Wiary św.*, która ze strony wiernych chrześcijan powinna odpowiadać uniwersalizmowi woli zbawczej Pana i Odkupiciela naszego.

2. Do planu zbawczego, którego powszechność co dopiero poznaliśmy, należą, jako środki zbawienia, Wcielenie się Słowa Bożego i śmierć Chrystusa Pana na krzyżu.

Św. Tomasz z Akwinu określa jasno powszechność intencji zbawczej dzieła Wcielenia się drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej. Chrystus Pan przyszedł na ten świat, by zbawić wszystkich ludzi. Stąd też Bóg-Człowiek jest pośrednikiem między całą ludzkością — nie wyłączając pogan — a Bogiem. [3]

Również Odkupienie dotyczy wszystkich ludzi bez wyjątku a bynajmniej nietylko, jak sądzili janseniści, predestynowanych lub wiernych, cały więc rodzaj ludzki został odkupiony na krzyżu.[4] Największy zaś teolog średniowiecza św. Tomasz nie omieszka wskazać wyraźnie na *powszechność dokonanego przez Chrystusa dzieła odkupienia.* [5]

3. Pozatem owoc odkupienia, *łaska Boża,* przygotowana jest dla wszystkich bez wyjątku członków rodzaju ludzkiego, bez

---

[1] Literaturę dotyczącą tego zagadnienia podał Ohm o. c., s. 326 przyp. 2 i 3.

[2] In Ad Rom. c. X, l. 2 (ed Marietti t. I, s. 149).

[3] *Sum. Theol.* III qu. 4, art. 6 ad 2 (ed Leon t. XI s. 86): „Oportebat autem eum qui mundare omnes venerat, non esse mundandum”. *In Ad Galatas* c. III, 1-7 (ed Marietti I, s. 56?): „Dico quod Christus est mediator, sed non unius scil. Judaeorum, sed unus est omnium, id est, sufficiens ad omnes reconciliandos Deo, quia ipse Deus est... Tertio modo quia non est mediator unius populi tantum sc. Judaeorum sed etiam Gentilium”. Por. Th. Ohm o. c., s. 332.

[4] Ohm o. c., s. 333.

[5] S. Thomas, *Sum. Theol.* III qu 48, art. 2 (ed Leon, t. XI, s. 464).

ograniczeń czasu i przestrzeni, bez różnicy ras, narodowości, języka i kultury. Doktór Anielski na rozlicznych miejscach podkreśla *charakter uniwersalny ekonomji nadprzyrodzonych łask Bożych.*[1] Przepięknie mówi św. Tomasz w szczególności o hojności udzielenia łaski nadprzyrodzonej: „Łaski Boskiej nikomu nie braknie, lecz co dotyczy jej samej, każdemu się udziela podobnie, jak nie braknie słońca dla oczu ślepych".[2]

Nigdzie może nie występuje na jaw katolickość czyli powszechność Kościoła Chrystusowego tak wyraźnie, jak właśnie w owych traktatach dogmatycznych, zawierających w sobie określenie władzy, woli zbawczej, dzieła Odkupiciela i ekonomji łaski Chrystusa Pana. *To też Chrystus Król i Zbawiciel świata jest dowódcą i ideałem zarazem każdego działacza misyjnego.* On też jest źródłem niewyczerpalnych sił katolickiej akcji misyjnej, która poprzez czas i przestrzeń coraz to szersze zatacza kręgi, coraz to wspanialsze obejmuje horyzonty, coraz to większej nabiera intensywności. W życiu bowiem i w nadprzyrodzonej działalności Kościoła katolickiego żyje i działa mistycznie[3] Ten, któremu wszelka władza w niebie i na ziemi się należy (Mat. XXVIII 16) i który pragnie i chce, by wszyscy ludzie się zbawili i do poznania prawdy doszli (I Tim. II 4).

4. Przepięknym a zarazem niewzruszalnym fundamentem idei i działalności misyjnej jest traktat dogmatyczny *o Najświętszej Eucharystji.* Chrystus bowiem chciał być nietylko pierwszym misjonarzem za czasów żywota swego ziemskiego, lecz pragnął pozatem być Królem, Panem, dowódcą i przyjacielem misjonarzy, wreszcie pierwszym wykonawcą pracy misyjnej przez żywą prawdziwą, rzeczywistą i substancjalną przytomność swoją w Przenajświętszym Sakramencie tudzież przez Ofiarę bezkrwawą, odnawiającą się niezliczone razy na całej kuli ziemskiej. Najświętsza Eucharystja,

---

[1] p. Ohm o. c., s. 334-335.

[2] *In Ad Hebraeos* (c. XII, l. 3): „Et ideo gratia Dei nulli deest, sed omnibus, quantum in se est, se communicat: sicut nec sol deest oculis caecis".

[3] Fischer o. c. s. 50: „Die Missionstätigkeit der heiligen Kirche wird somit zu einer Offenbarung Jesu Christi in ihr, ist ein Zeugniss seiner heiligen Gegenwart".

mówi słusznie o. Fischer, to boski misjonarz, pozostający i żyjący w świecie, który łaknie zbawienia.[1] Nauka zaś o Eucharystycznem Sercu Jezusa jest szczególnie podatną, by stanowić fundament idei i działalności misyjnej.[2]

Stąd też traktat o Najświętszym Sakramencie stanowi najlepsze uzupełnienie nauki o uniwersalności woli zbawczej i ekonomji łaski nadprzyrodzonej, a Chrystus-Hostja najlepszy przykład bezgranicznego, cichego, pełnego najwyższej miłości poświęcenia się dla idei i pracy misyjnej!

5. Wreszcie *marjologja* katolicka, czyli traktaty dogmatyczne, dotyczące Najświętszej Marji Panny i Matki Boga-Człowieka i Zbawiciela naszego, są wymownem poparciem i nadzwyczaj cennem uzupełnieniem nauk powyżej określonych.

Matka Boska bowiem tak ściśle była złączona z przyjściem na świat i z dziełem zbawczem Chrystusa Pana, że słusznie nazwano ją współodkupicielką rodzaju ludzkiego, gdyż odkupienie ludzkości należy bezpośrednio do Chrystusa-Człowieka.[3] Po wniebowstąpieniu Chrystusa Pana Matka Najświętsza była najprzedniejszą pracowniczką na polu rozszerzania Wiary św. przez modlitwę i nauczanie, czyli była prawdziwą Królową Apostołów. Rolę tę dzierży Najświętsza Marja Panna poprzez wieki istnienia Kościoła św., do niej bowiem należy szafarstwo wszystkiemi łaskami, które wysłużył nam i przysyła nam Chrystus, Syn Jej i Pan nasz. Innemi słowy, Ona jest „Matką łaski Bożej" i „Powszechną wszystkich łask pośredniczką".[4] Rola jej nietylko dosięga wszystkich łask, lecz dotyczy pozatem wszystkich ludzi wszystkich czasów i ziem, wszystkich ras i narodowości. W sercu Jej goreje pragnienie zbawienia całej ludzkości, w Jej rękach złożone są łaski, które są potrzebne i wystarczające ku rozszerzeniu działalności

---

[1] Fischer o. c. s. 81: „Die Eucharistie ist der fortlebende göttliche Missionar in der heilbedürftigen Welt"

[2] Por. A. Lepidi O. P., *Explication dogmatique sur le culte du Coeur Eucharistique de Jesus*. Nouvelle édition par le p. E. Hugon O. P. Paris 1926.

[3] S. Thomas, *Sum Theol.* III, qu 48, art. 5 (ed Leon. t. XI. s. 467-468).

[4] por. O. Woroniecki, *O wszechpośrednictwie łask N. M. Panny*. Ed. Hugon O. P., *Marie, pleine de grace* Paris 1926. P. Bover S. J., *De universali mediatione Beatae Mariae Virginis*. Barcelona 1925

misyjnej aż do najodleglejszych zakątków ziemi naszej. Tym sposobem marjologja jest jednym z kamieni węgielnych misjologji i jednym z głównych punktów oparcia pracy misyjnej,

6. Nauka o konieczności należenia przynajmniej do duszy Kościoła katolickiego, czyli partycypacji w łasce Bożej, by być zbawionym, dopełnia liczbę fundamentów idei misyjnej.[1]

Na podstawie powyższych wywodów zaznaczyć możemy, że idea misyjna posiada tak w źródłach Objawienia, jak i w nauce Kościoła katolickiego zasady i fundamenty o sile niewzruszalnej. Nauka katolicka określa przez to źródła tryskające obfitem życiem nadprzyrodzonem: Władza, Wola, Krew Najświętsza, Dzieło zbawcze i łaska Chrystusa Króla, Najświętsza Eucharystja, Matka Niepokalana, pośredniczka wszystkich łask, i Kościół katolicki, jedyna droga zbawienia — oto kamienie węgielne, zasady i oparcie idei misyjnej.

Czyż same wyliczenie ich nie stanowi już mocnego i porywającego wolę i serce uzasadnienie obowiązkowości pracy misyjnej?

Przypatrzmy się bliżej owemu obowiązkowi działalności na rzecz misyj zagranicznych.

II. Obowiązek pracy misyjnej a nauka Kościoła katolickiego.

Stare przysłowie łacińskie brzmi „bonum est diffusivum sui” — dobro z natury swej dąży do udzielania się innym. W świecie zaś nadprzyrodzonym napotykamy na harmonję nadnaturalną tego właśnie określenia naturalnego, mianowicie w nauce orzekającej, że miłość nadprzyrodzona i łaska Boża posiada siłę rozpędową, dążącą do uszczęśliwienia jak największej liczby ludzi.

Powszechność dzieła zbawczego i łaski Bożej są wymownym dowodem na to, że Królestwo Boże na ziemi z istoty swej nadprzyrodzonej rozszerza się, obejmuje coraz to liczniejsze

[1] Rozprowadzenie tej nauki przekraczałoby ramy niniejszej pracy. Nauka ta jest zresztą opracowana przez Scheebena o. c., Fischera o.c. i Ohma o. c.

dusze, coraz to nowe narody i kultury i nie zatrzyma się aż nie dojdzie do ostatnich krańców ziemi naszej.

Stąd też głoszenie słowa Bożego i prawd objawionych nie miało bynajmniej ustać wraz ze śmiercią Apostołów, lecz kontynuować i potęgować się poprzez czas i przestrzeń z pomocą powołanych i wyposażonych w specjalne łaski Boże orędowników Prawdy i Miłości Bożej, mianowicie przez prawowitych następców Apostołów pod prymatem jurysdykcji następcy św. Piotra.[1]

Misja owych urzędowych pasterzy i zwiastunów Wiary św. zasadza się na mocy i na autorytecie absolutnym Chrystusa Pana i stoi w ścisłym związku z misją Objawienia i Zbawienia, którą otrzymał sam Bóg-Człowiek od Ojca Niebieskiego a której dokonał podczas swego życia na ziemi Ojciec św.; biskupi jako następcy apostołów oraz, w znaczeniu pochodnem, kapłani partycypujący w kapłaństwie biskupów, są więc przedstawicielami Woli zbawczej i nauki Chrystusa Pana, zwiastunami i pracownikami w dziele Zbawienia świata.[2] Powyższa nauka stanowi fundament dogmatyczny tak przekazania i głoszenia Prawd objawionych, jak udzielania łask i rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi.

Św. Tomasz z Akwinu, idąc śladami św. Hilarego, podkreśla z naciskiem *ogólny obowiązek* głoszenia niewiernym nauki Chrystusowej; powołuje się przytem wyraźnie na słowa Chrystusa Pana.[3] W komentarzu zaś do znanych słów Chrystusa

---

[1] Scheeben, *Handb. der kath. Dogm.* I, s. 42 (Freiburg 1873: „Die vollkommene und wirksame Uebermittlung und Geltendmachung der ursprünglichen. Offenbarung kann vielmehr nur dadurch bewerkstelligt werden, dass das einmal in der Zeit gesprochene Wort Gottes fort und fort durch lebendige eigens dazu berufene und befähigte Gesandte Gottes der Menschheit vorgeführt und öffentlich im Namen und in der Kraft Gottes als Princip und Gesetz des Glaubens kundgemacht oder verkündigt wird". — Stąd wynika ważna konsekwencja dla praktycznej działalności misyjnej: praca misyjna sił pomocniczych o tyle posiada wartości nadprzyrodzonej, o ile zasadza się na miłości Boga i bliźniego, opiera się na prawdach Wiary św. i bywa spełniona *pod kierunkiem powołanych ku temu urzędowych czynników kościelnych i osób*, zajmujących się ruchem misyjnym, czy to na podstawie Woli Ojca św., czy też na podstawie powołania dokonanego przez Biskupa diecezjalnego.

[2] Scheeben, o. c. I s. 59

[3] *Sum. Theol.* III, qu. 42, art. 3 ad 1 (ed. Leon t. XI s. 413).

Pana: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody", Doktór Anielski określa trojaki obowiązek misyjny, mianowicie obowiązek nauczania, chrzczenia i umoralnienia tak narodu żydowskiego, jak plemion i narodów pogańskich.[1]

Z powyższych wywodów wynika, że praca misyjna jest obowiązkiem, zasadzającym się bezpośrednio na Woli i rozkazie Chrystusa-Króla, wynika powtóre, że działalność misyjna jest najzaszczytniejszem zajęciem zewnętrzno-kościelnem oraz największem dobrodziejstwem miłości, które żydom i poganom wyświadczyć można.

To też Apostołowie uznawali działalność misyjną za obowiązek swój w ścisłem tego słowa znaczeniu. „To, że głosić będę ewangelję, nie jest tytułem chwały dla mnie, gdyż jest obowiązkiem moim: biada mi bowiem, jeżelibym nie głosił ewangelji" — woła św. Paweł (I Cor. IX, 16). Inni apostołowie również słowami, czynami a nadewszystko męczeństwem potwierdzili prawdziwość przekonań św. Pawła.[2]

Poprzez wieki Kościół św. w szczególności Papieże, biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice nie ustawali w gorącej pracy misyjnej. Jeżeli obowiązek i praca misyjna w ścisłem tego słowa znaczeniu (czyli praca w samych krajach misyjnych) wymaga specjalnego ze strony Chrystusa Pana powołania, to współpraca w dziele misyjnem i popieranie akcji misyjnej jest *obowiązkiem każdego katolika*.

Już za czasów apostolskich wierni chrześcijanie ochoczo i hojnie popierali działalność misyjną apostołów. Modlitwa, zbieranie składek i udzielanie osobistej pomocy były środkami współpracy misyjnej ze strony członków pierwszych gmin chrześci-

---

[1] *In Matth.* c. 28 (ed. Marietti I, s. 401): „Euntes ergo docete omnes gentes. Hic injungit officium; et triplex injungit officium. Primo docendi; secundo baptizandi; tertio officium informandi quantum ad mores. Dicit ergo: Euntes ergo docete omnes gentes. Et hoc sic sequitur; quasi dicat: Data est mihi omnis potestas a Deo, quod non solum Judaei, sed etiam gentes convertantur ad me".

[2] Por. Fischer, o. c. s. 37-40 (Apostolische Pflichttreue).

jańskich.[1] Zainteresowanie się pierwszych chrześcijan sprawami misyjnemi było bardzo żywe, gdyż potężny płomień miłości nadprzyrodzonej gorzał w ich sercach, które pragnęły jaknajwcześniejszego urzeczywistnienia się w całej pełni Królestwa Bożego na ziemi.

Co zaś dotyczy nauki Doktora Anielskiego zaznaczyć należy, że uświadamia on sobie coprawda dobrze różnorodność i niewyczerpalne bogactwo możliwości bezpośredniego wpływu łaski Bożej,[2] lecz z drugiej strony uważa, że normalne drogi do zbawienia zawierają prócz wewnętrznej pomocy łaski Bożej również i łaskę zewnętrzną, jak np. nauczania Wiary św., kazania misjonarzy itd.[3] Stąd wypływa konieczność działalności misyjnej i obowiązek współpracy jaknajszerszych kół w dziele misyjnem Kościoła katolickiego.

Wszyscy katolicy powinni współpracować, by słowo zbawienia na drodze normalnej w porządku nadprzyrodzonym dotarło do jaknajwiększej liczby pogan.

Powszechność tego obowiązku modlitwy, uświadomienia misyjnego i pomocy materjalnej podkreślają tak ostatnie Encykliki misyjne,[4] jak i ustanowienie oraz częste a gorące polecenia papieskich Dzieł misyjnych, które mają być w krajach chrześcijańskich głównemi ośrodkami pomocniczej akcji misyjnej. Hojne odpusty i łaski, przywiązane do modlitwy i pracy uskuteczniane w papieskich Dziełach misyjnych, wskazują na to, że pomoc i błogosławieństwo Chrystusa Króla specjalnie spłynie na tego katolika, który w swojej duszy i w sercach bliźnich swoich rozpali ogień zapału misyjnego, przez modlitwę; uświadomienie misyjne oraz czynną współpracę przy organizowaniu ruchu misyjnego.

---

[1] Dz. Ap. XII, 5: „Et Petrus quidem servabatur in carcere. Oratio autem fiebat sine intermissione ab Ecclesia ad Deum pro eo". O jałmużnie p. Dz. Ap. IX, 36

[2] Ohm o. c., s. 339

[3] tamże.

[4] Por. ks. Dr. Bertini, *Nos devoirs envers les missions selon les Encycliques „Maximum illud" et „Rerum Ecclesiae Gestarum"* w *Ks. Pam. M. A. K. M. w Poznaniu s.* 142-169

* * *

Doba obecna jest bez wątpienia specjalnie ważną dla idei i ruchu misyjnego.

1. Mnożą się bowiem głosy poważnych znawców terenów i zagadnień misyjnych, orzekające, że nasz wiek będzie godziną decydującą ruchu misyjnego.[1] Czas i przestrzeń nie są już w tej samej mierze, co dawniej, przeszkodą wymiany nie tylko dóbr materjalnych, ale i prądów umysłowych oraz orjentacyj religijnych i społecznych. Narody pogańskie nabrały niebywałego w dziejach nowożytnego świata poczucia własnej godności, wartości swej kultury i państwowości, inteligencja ich gorączkowo przejmuje się dobremi a częściej jeszcze złemi prądami nauk, uprawianych na uniwersytetach krajów cywilizowanych. Dzisiaj rozpoczyna się na dobre walka duchowa, w której zadecyduje się, czy w owych miljonach dusz, zamieszkujących olbrzymie połacie ziemi w Azji, Afryce i Ameryce, zapanuje Chrystus-Król, Książe sprawiedliwości, miłości i pokoju, czy też królestwo ciemności, nienawiści, krzywdy i zepsucia moralnego. Obowiązek więc współpracy misyjnej jest dzisiaj szczególnie ważny, spieszny i naglący.

2. Chrześcijańskie wyznania niekatolickie wytężają wszystkie siły i organizują dzieła o bardzo sutych podstawach materjalnych, by zawładnąć światem pogańskim i zaszczepić w duszach nieśmiertelnych owych krajów wypaczoną i dzisiaj nawet już nie dającą się określić naukę protestantyzmu i sekciarstwa.[2] Czy my, katolicy, będący wyznawcami prawdziwej wiary Chrystusowej, mielibyśmy dopuścić do tego, by oni nas przewyższyli uświadomieniem misyjnem oraz gorliwością i wytrwałością działania?

---

[1] Fischer: o. c., s. 167-174 (Die Stunde der Entscheidung). Ohm o. c., Vorwort: „Wenn nicht alles trügt, ist das 20. Jahrhundert die *Entscheidungsstunde der Weltmission*, wreszcie wspaniały wykład O. Charles'a, wygłoszony na M. A. Kongr. Misyjnym w Poznaniu, w szczególności pierwsza część jego (*Księga Pamiątkowa* s. 122-141).

[2] Por. A. Vaeth S. J., *Die Weltpropaganda des Protestantismus*. Aus Anlass der Missionstagung zu Jerusalem 24 Marz bis April 1928 w Stimmen der Zeit, Dezember 1928, s. 203-218.

3. Współpraca w dziele misyjnym ze strony każdego katolika jest jedną z głównych intencyj obecnie miłościwie nam nanującego Ojca św. Piusa XI, który zasłużył sobie już na miano „Papieża misyj”. Czyż my katolicy, których On jest najwyższym na ziemi Pasterzem, czyż my Polacy, których On jest najgorętszym Patronem i przyjacielem, w szczególności zaś my, którzy żyjemy w cieni grobu wielkiego apostoła słowian św. Wojciecha, pozwolimy na to, by inne narody katolickie prześcignęły nas w zrozumieniu Ojca św., w zapale jej propagowania, wreszcie z zręczności i wytrwałości jej wykonania?

4. Obowiązek współpracy przy budowaniu Królestwa Chrystusowego specjalnie spoczywa na barkach młodzieży akademickiej. Czyż miałoby zabraknąć w dziele odrodzenia religijnego na ziemiach polskich jednego z istotnych składników owego Królestwa Chrystusowego — uświadomienia misyjnego, a w umysłach, w woli i w sercach akademików polskich, zrozumienia i zapału dla pracy na rzecz misyj zagranicznych? Nie!

Przeszło miljard dusz niewiernych albo źle wierzących w Chrystusa, Zbawiciela świata, wyciąga dzisiaj ręce ku Zbawicielowi swemu i woła: „Panie, spraw, abym uwierzył; Panie, uczyń, by serce moje rozpaliło się miłością nadprzyrodzoną; Panie, przyjdź, bym mógł zdobyć Niebo i być na wieki szczęśliwym”!

Nas wszystkich bez wyjątku zaś powołał Chrystus na współpracowników w dziele zbawienia pogan. To też żaden z nas napewno, widząc z jednej strony światłość Prawdy i ogrom nieprzebranej miłości Chrystusa Pana — a z drugiej, otchłań nędzy umysłu, woli i serca, w której pogrążone są narody pogańskie, nie zawaha ani na chwilę, by stać się i pozostać aż do śmierci pracownikiem i apostołem idei misyjnej ku chwale Trójcy Przenajświętszej, ku miłej pociesze N. Panny Marji, powszechnej wszystkich łask pośredniczki, ku wielkiemu pożytkowi Kościoła św., ku radości Ojca św., wreszcie ku oświeceniu, zbawieniu i wiecznemu uszczęśliwieniu tych, „którzy siedzą w pomrokach ciemności” (Łuk. I, 79) i rozszerzeniu „Pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem”.

Każdemu człowiekowi, nawet obcemu nam duchem i usposobieniem, który zwiedza stare i czcigodne pamiątki, które pozostały na ziemiach polskich po przodkach dzielnych i wielkich, narzuca się nieodparcie myśl, że w Polsce, trzy czy cztery wieki temu, żyli ludzie, którzy gorącą miłością płonęli do Chrystusa a światłym umysłem organizowali szerokie horyzonty spraw ogólnokościelnych czyli spraw katolickich.

Czyż my, my dzisiaj, kiedy to poprzez trzy wieki sączyło się w narodzie naszym życie nadprzyrodzone i łaska Chrystusowa, mielibyśmy posiadać mniej miłości i poświęcenia, mniej szerokiego poglądu, mniej odwagi, zrozumienia i zapału, mniej zręczności i wytrwałości w wykonaniu wielkich idei i spraw Kościoła katolickiego? Sądzę, że nie.

Owszem, jeżeli zapał i praca misyjna ogarną szerokie koła młodzieży akademickiej i inteligencji naszej, natenczas karta działalności misyjnej nie będzie mniej chlubną od owych starych stronnic, zapisanych złotemi literami w dziejach „przedmurza Chrześcijaństwa" i stanowić będzie brylant nienajgorszy w koronie, którą do stóp Chrystusa Króla w synowskiej miłości złoży Polonia semper fidelis.

X. Dr. JÓZEF PASTUSZKA
Prof. Semin. Duch. w Sandomierzu.

Jednostka a społeczność.

O „paradoksach Katolicyzmu" pisał ciekawie wybitny pisarz i konwertysta angielski Benson,[1] starając się wytłumaczyć pozorne sprzeczności, tkwiące w Katolicyzmie.

Ale czy tylko porządek nadprzyrodzony zawiera w sobie paradoksy? Czy w świecie przyrodzonym nie napotykamy na podobne trudności? Niektóre z nich tkwią pod powierzchnią zjawisk i ujawniają się dopiero wtedy, gdy poznanie nasze wnika w naturę rzeczy. Ileż tajemnic kryje w sobie materja, ile trudności nasuwają elementarne przejawy życia — wie tylko ten, kto lata całe poświęcił ich badaniu.

Inne znów paradoksy występują jawnie, ustawicznie się z nimi stykamy, bo rządzą naszem życiem indywidualnem i społecznem, ale zdajemy się ich nie dostrzegać, ponieważ tak przywykliśmy do nich, że nie widzimy w nich nic nadzwyczajnego.

Takim paradoksem życia ludzkiego jest stosunek jednostki do społeczności. Myśl ludzka nie może przejść nad nim do porządku dziennego — tyle nasuwa pytań, wątpliwości i zagadek. Może najmniej trudności nastręcza ujęcie społeczno-ekonomiczne, względnie religijno-etyczne tego zagadnienia, a najwięcej, gdy chcemy spojrzeć na rzecz z filozoficznego stanowiska.

I.

Co naszą myśl najbardziej uderza, gdy analizuje stosunki społeczne, to nie fakt przynależności jednostki do gromady i związana z tem dwoistość życia — indywidualnego i społecznego, ale dziwna, niesamowita wprost dynamika stosunku jednostki do społeczności. Da się ona sprowadzić do prawa zasadniczego, że

[1] R. H. Benson, *Paradoksy katolicyzmu*. Tłum. Dr. L. J. Poznań, 1922

utrzymanie i rozwój jednostki można zachować jedynie przez zatracenie jej indywidualności w życiu społecznem.

Dziwnem się wydaje, jak można dochodzić do afirmacji bytu przez negację tego samego bytu. Czyż „zatopienie się" jednostki w społeczności nie jest właśnie taką negacją tejże jednostki, czy drogą wyniszczenia siebie może dojść do własnego wzbogacenia?

Nie da się bowiem zaprzeczyć pewne przeciwieństwo pomiędzy jednostką a społecznością.

Jednostka ludzka, metafizycznie rozważana, stanowi byt niepodzielny, zamknięty w sobie i od innych bytów oddzielony. Stanowi ona to, co nazywamy jednością doskonałą. Do jej istoty należy nie tylko wykluczenie jakiejkolwiek podzielności, nie tylko lokalne, czy przestrzenne odgraniczenie od innych bytów, ale i odgraniczenie pod względem natury, czyli tkwiąca w głębi istoty zdolność do istnienia i działania.

Dlatego też człowiek, nawet fizycznie rozpatrywany, stanowi jedność, na którą składają się różnorodne części, harmonijnie z sobą powiązane. Bardziej podziwu godną jest jedność psychiczna. Wszystkie przejawy psychiczne, mimo daleko posuniętego zróżniczkowania, zmierzają do dobra ludzkiego „ja", jako swego podmiotu i celu, wszystkie zasadniczo harmonizują z sobą, wzajemnie się uzupełniają i sobie pomagają.

Jeszcze dobitniej akcentuje jednostka ludzka swą jedność i odrębność w działaniu. Istnieć i rozwijać — oto najwyższe prawo bytu.

Człowiek dynamicznie rozważany da się porównać do tworu, obdarzonego wielką ilością macek, któremi wsysa się w rzeczywistość, wchłania ją w siebie i z niej czerpie soki żywotne, któremi się rozwija i udoskonala. Temi mackami są nasze zmysły i popędy.

Ustawicznie dokonuje się asymilacja rzeczywistości przedmiotowej z ludzkiem „ja", wciąż płynie fala wartości przedmiotowych, których jednostka potrzebuje, a dzięki którym gruntuje swe istnienie, podkreślając zarazem swą indywidualność i odrębność.

Można mówić o zachłanności człowieka. Wszystkie jego akty mają na celu własne dobro — wzbogacenie pojemności wrażeń, wyćwiczenie myśli, uszlachetnienie serca, a w sumie — udoskonalenie ludzkiego „ja", jako swego podmiotu. Żyjemy w zaczarowanem, żelaznem kręgu własnego „ja", z którego nie możemy wyjść, wychylamy się wprawdzie z poza niego, ale po to tylko, by przynieść nową zdobycz i swe zamknięte bytowanie uczynić bardziej doskonałem. Życie jest jednym wielkim aktem immanentnym, który powstaje i pozostaje w swym podmiocie.

Z temi uprawnieniami indywidualnemi zdaje się stać w sprzeczności daleko sięgająca zależność jednostki od społeczności.

Każdy człowiek od zarania swego istnienia wtłoczony jest w ramy społeczne. Najpierw żyje w rodzinie i korzysta z jej pomocy, później państwo wciąga go w orbitę swego działania i narzuca mu szereg ograniczeń. A obok tego cały szereg ugrupowań społecznych zaczyna odgrywać w jego życiu pewną rolę.

Ta przynależność jednostki do grup społecznych nie jest czemś dobrowolnem, ale koniecznością, której jednostka musi się poddać. Stosunek ów ujął trafnie Arystoteles w znanem powiedzeniu, że człowiek jest istotą społoczną (zoón politikón) i musi w społeczeństwie żyć.

Stwierdzenie faktu, że popęd społeczny należy do natury człowieka nie usuwa trudności, jakie się wyłaniają przy analizie natury ludzkiej.

Czem jest społeczność? Zespołem jednostek, związanych dążeniem do wspólnego celu i podporządkowanych jednej władzy.

Gdyby przynależność do niej miała charakter dobrowolny i oparta była na zasadzie interesu handlowego, wówczas możnaby tendencje społeczne tłumaczyć wyrachowaniem osobistem. Tymczasem przynależenie do społeczności ma charakter konieczny. Ale w tej przymusowości leży ograniczenie praw jednostkowych.

Instynkty społeczne, tendencje odśrodkowe, to usunięcie na dalszy plan własnego ja, a uczynienie obcych ludzi swym celem. Z tego tytułu można mówić o osłabieniu jedności własnego „ja", skoro ono zostało związane z bytami zewnętrznemi i od nich uzależnione. Co więcej, społeczność nie jest tylko numerycznem

połączeniem jednostek, które jedynie własne cele mają przed oczyma i do nich zdążają. Jest ona sui generis nowym bytem, jednostką moralną, która posiada własne cele, stawiane na pierwszem miejscu i jednostkom narzucane, choć one nie zawsze się pokrywają z celami jednostkowemi. Jednostka mimo to przyłącza się do gromady, wyrzeka się wielu osobistych pragnień, przyjmuje na siebie nowe ciężary, a wszystko to czyni w imię t. zw. dobra ogólnego. Czy proces ten nie jest pomniejszeniem osobowości, a przedewszystkiem wniesieniem w jej jaźń podzielności duchowej, stojącej w opozycji z prawem rozwoju jednostki? Ośrodek grawitacji jest przeniesiony gdzieindziej, poza własne „ja", jednostka schodzi częściowo do roli środka, jakby małego kółka w wielkim mechanizmie społecznym.

W tych warunkach o pełni jedności nie może być mowy. Brak jej dwóch zasadniczych warunków — zupełnego odgraniczenia od innych bytów i samowystarczalności ontycznej.

Jeżeli dziwnem wydaje się istnienie w jednym i tym samym podmiocie dwu przeciwnych sobie tendencyj, to ich wzajemna dynamika odznacza się wprost paradoksalnością.

Jednostka ustawicznie oscyluje pomiędzy własną osobowością, a rzeczywistością przedmiotową, uosobioną bądź w przyrodzie, bądź w społeczności ludzkiej. Nigdy nie może przechylić się całkowicie na jedną stronę pod groźbą wyniszczenia własnej osobowości. Jeżeli zerwie więzy z rzeczywistością przedmiotową i cofnie się całkowicie do wnętrza własnego „ja", wówczas sama zubożeje, nie rozwinie swych sił i nie utrzyma równowagi duchowej. Kto znów całkowicie przechyli się na stronę przedmiotowości, w niej się zagubi i zapomni o własnem „ja", ten poczuje na sobie przekleństwo gwałtu, zadanego naturze — będzie napróżno doszukiwał siebie w wirze zjawisk, które go pochłoną i zatraci własną indywidualność.

Stosunki owe trafnie ujął Keyserling: „Jede Betouung des Ich-Pols ohne korrelative Betonung des Du schafft pathologische Verhältnirse".

Ideałem jest zachowanie „złotego środka" pomiędzy własnem „ja", a „nie—ja". I tu natrafiamy na dziwne zjawiska, które nie dadzą się pomyśleć w świecie fizycznym.

Całą siłą własnej istoty zdążamy do rozwoju swej indywialności, a do tego celu dochodzimy jedynie przez przezwyciężenie własnego „ja”. Z jednej strony władze duszy prą do ujawnienia się, do rozszerzenia swych wpływów i do spotęgowania swej energji, a tymczasem, z drugiej strony, oddając się na usługi innym, muszą się opanowywać, przezwyciężać, odmawiać sobie wielu rzeczy, wstrzymywać swą aktywność,—słowem, muszą kłaść tamę własnemu rozwojowi.

Co więcej, wszystkie akty życiowe jednostki zmierzają ostatecznie do jej dobra. Zdawałoby się, że realizacja podobnych celów powinna się dokonać na drodze coraz ściślejszego odgraniczenia własnej istoty, by nie dokonało zmarnowanie energji indywidualnej przez jej rozproszenie na inne byty, ale by cała koncentrowała się w swym podmiocie.

Tymczasem rzecz się ma inaczej. Rozwój jednostki uwarunkowany jest uzależnieniem się jej od społeczności. Im bardziej pragnie jednostka utrzymać swą odrębność i indywidualność, tem silniej musi grawitować ku społeczności, im bardziej zdecydowanie zdąża do utrzymania swego „ja” w czystej formie, tem głębiej musi zanurzyć swą istotę w masie społecznej. Kto chce odkryć własne „ja”, ten musi je wpierw zagubić w świecie przedmiotowym. Linja rozwojowa jednostki prowadzi nieuchronnie przez społeczność. Odnosi się wrażenie, jakgdyby akty życiowe jednostki, aczkolwiek same w sobie immanentne, muszą wykroczyć poza jednostkę, zetknąć się ze światem przedmiotowym, a przedewszystkiem ze społecznością ludzką, zanurzyć się w niej, tam nabrać nowych sił, by wzmocnione i udoskonalone mogły powrócić do swego podmiotu i wlać weń nowe soki żywotne.

Najbardziej dziwnem jest to, że tego rodzaju „zanurzanie się” jednostki w rzeczywistości przedmiotowej nie posiada charakteru egoistycznej eksploatacji cudzych dóbr, ale dokonuje się w imię cudzego dobra. Motywem takich czynów jest świadomość cudzych niedomagań i wyrosła stąd konieczność udzielenia bliźnim pomocy.

Dynamika aktów społecznych jest dziwna. Niosąc innym pomoc, akty te same uzyskują pomoc i wracają do podmiotu

w postaci odmiennej, doskonalszej; oddając się całkowicie na usługi innym i zrzekając się własnych prerogatyw, jednostka osiąga wprawdzie cel altruistyczny, ale jednocześnie bogaci siebie samą. Jest to tajemnicza wymiana wartości i ich asymilacja. Skutki przewyższają swą przyczynę — jeżeli chcielibyśmy tu przykładać miarę matematyczną, — cele sięgają dalej, niż były pierwotnie założone. Dokonywa się dziwna projekcja wartości i ich pomnażanie się podczas obiegu. W pierwszem stadjum jednostkowe energje psychiczne, przeznaczone dla celów społecznych, rozporządzają określoną ilością wartości. Spełniwszy swe zadanie, to jest dobiwszy do celu i włożywszy weń swój trud serdeczny, wracają wzbogacone, choć tej nowej doskonałości nie mogły zaczerpnąć w miejscu ich działania, bo jej tam nie było. Zdaje się, jakgdyby sam ruch obiegowy, sama aktywność sił indywidualnych na terenie społecznym była warunkiem sine qua wydobycia z nich tej potencjonalnej doskonałości, jaka w nich tkwiła.

Matka, poświęcająca się dla dzieci, szlachetnieje, choćby jej przedmiot miłości nie odznaczał się temi przymiotami.

Kto poświęca się najbardziej biednym istotom po więzieniach i szpitalach, ten nie może liczyć na zapożyczenie ożywczych sił w takiem środowisku, a mimo to sam ogromnie zyskuje.

Można nawet powiedzieć, że wzrost doskonałości indywidualnej stoi w prostym stosunku do braku spodziewanych korzyści, leżących w przedmiocie działania. W porządku przyrodnym znajduje potwierdzenie to samo prawo, które sformułował Chrystus Pan w odniesieniu do życia religijnego: „A ktoby stracił duszę swą dla Mnie, odnajdzie ją” (Mat. XVI, 25). Innemi słowy, kto przezwycięży swą jednostkowość, przekroczy granice, dzielące ją od społeczności, cudze „ja” postawi na miejscu swojego, kto zapomni o swych interesach, a zatroszczy się o los swych bliźnich, kto bezkompromisowo przeciwstawi się swym egoistycznym instynktom, ten — na mocy praw moralnych — największą usługę odda sobie samemu, wzbogaci swą indywidualność i stanie się prawdziwym człowiekiem. Sam musi uczynić się małym, jeżeli chce róść, musi przestać być sobą, jeżeli nim chce pozostać, musi ustąpić ze swego

punktu widzenia, jeżeli jego pogląd ma mieć wartość, musi się oddać na usługi innym, jeżeli chce, by go słuchano.

Prawo to znajduje potwierdzenie w tysiącznych przykładach codziennego życia, a mimo to stanowi dla nas zagadkę, ponieważ jego interpretacja wymaga odpowiedniej postawy etyczny i głębszej oceny rzeczy, na co nie każdy może się zdobyć.

II.

Nauki społeczne ograniczają się zazwyczaj do stwierdzenia faktu uzależnienia jednostki od społeczności, wskazując na różne sposoby tej zależności, na jej potrzebę i korzyści stąd płynące.

Ale filozofja sięga głębiej, doszukując się istotnej przyczyny zjawisk życiowych. Jeżeli „zdziwienie" ma być źródłem zainteresowania filozoficznego, to stosunek jednostki do społeczności posiada dane, by zrodzić owo zdziwienie filozoficzne, któreby, poszukując tłumaczenia, poruszyło głębsze sprężyny duszy.

A tłumaczenia należy szukać nie gdzieindziej, tylko w metafizyce. Inaczej będziemy się ślizgać po powierzchni zjawisk życiowych i nie zrozumiemy ich właściwych wiązań ontycznych, ani ich racji istnienia.

Kluczem, otwierającym podwoje do istoty zagadnienia, jest metafizyczne pojęcie względności i skończoności bytu.

Wszystko, co jest, da się podzielić na dwie kategorje — albo posiada w sobie pełnię bytu, czyli zawiera wszystkie doskonałości, jakie w rzeczach istnieją, czy mogą istnieć, i jest Bytem nieskończonym, bezwzględnym (Absolut), albo też posiada tylko niektóre przymioty, czyli względną doskonałość, i jest bytem skończonym, względnym.

Taki byt względny znajduje się na linji, której biegunowo przeciwne punkty stanowią bezwzględny byt i bezwzględna nicość. Ponieważ przed jego zepchnięciem w nicość broni go ta cząstka doskonałości, jaką posiada od Absolutu, przeto grawituje ku niemu w tem świadomem, czy podświadomem przeczuciu, że rację istnienia czerpie z Absolutu i że od możliwie ścisłego połączenia

się z Nim i od zanurzenia siebie w pełnym nurcie Bytu zależy stopień i jakość istnienia indywidualnego.

Z faktu względności bytu płynie drugie prawo jego istnienia, a mianowicie konieczność uzupełnienia swych braków przez oparcie się na innych bytach, podobnych co do natury.

Ponieważ byt pojedyńczy posiada tylko stopień doskonałości, przeto połączenie tych bytów potęguje możność ich istnienia. Bowiem każdy z nich, wnosząc pewne przymioty, wnosi nowe uzdolnienie do istnienia, a dzieląc się niem z drugim bytem, wzmacnia go, a jednocześnie wzmacnia siebie, czerpiąc swą moc z nowych źródeł.

A zatem w podwójnym kierunku rozwija się aktywność bytu względnego — ku Absolutowi i ku bytom względnym, i posiada dwoisty charakter — konieczności i przygodności.

Konieczność bytu względnego pcha go w wir istnienia, każe bronić swej egzystencji, każe zdążać po linji, której końcowy punkt stanowi Absolut, zaś przygodność — każe szukać dla siebie sprzymierzeńców, opierać się na innych, tworzyć związki, by w ten sposób przezwyciężać w sobie skończoność i gromadzić nowe zapasy sił. Wszystkie rzeczy względne tworzą całość organiczną o ciekawej dynamice. Jedność wszechświata nie jest tylko zwrotem poetyckim, czy symbolem myślowym do oddania różnorodności bytów, związanych z sobą w pewną całość, zwaną światem.

Natura stanowi naprawdę jedność organiczną. Żaden byt nie jest samowystarczalny i nie posiada wyłącznie swojego pola działania, lecz tkwi w kosmicznej całości, której części wzajemnie się uzupełniają. Dokonywa się uniwersalne podpieranie jednego bytu przez drugi. Jak w organizmie ludzkim cyrkuluje krew, która odżywia poszczególne jego cząstki, a jednocześnie czerpie z nich soki żywotne i w ten sposób jedne części organizmu warunkują istnienie drugich, podobnie i przez cały wszechświat przepływa fala prądu ontycznego, który przenika byty pojedyńcze, łączy je z sobą, i wzajemnie uzależnia w istnieniu. Starożytni, mając więcej wyrobiony zmysł syntezy, posiadali zrozumienie tej jedności wszechbytu, nadając jej miano „duszy świata” (anima mundi). Pojęcie to odgrywało dużą rolę w systemie

stoików, w neoplatonizmie, a nawet w patrystycznej filozofji chrześcijańskiej, jak u św. Augustyna.

Natura, pojęta jako jedność bytów skończonych, tem więcej zasługuje na nasz podziw, że nie tworzy masy jednorodnej, w której poszczególne części uległyby całkowitej niwelacji i zatraciłyby swą indywidualność. Przeciwnie, jedność wszechświata ma charakter hierarchiczny — pojedyńcze byty tworzą grupy o wyraźnie nakreślonych linjach różniczkujących, a znów poszczególne grupy ontyczne powiązane są między sobą zasadą współdziałania. W ten sposób każdy byt jest wtłoczony w rodzajową i gatunkową kategorję stosunków. Jego aktualizacja wszechstronna uzależnia się od rodzaju związków, jakie go łączą zarówno ze swoją grupą ontyczną, jak i z całością. Zachowuje indywidualność, a jednocześnie jest kółkiem w ogólnej maszynerji wszechświata i o tyle spełni własne funkcje, o ile otrzyma od „otoczenia" wymaganą ilość energji; gdy sam działa, aktualizuje własną potencję do istnienia, a zarazem umożliwia egzystencję innym bytom.

Człowiek jest również bytem względnym i rządzi się analogicznemi prawami, tylko że one, stosując się do natury rozumnej człowieka, nieco odmienniej działają.

Pierwszy i najważniejszy przymiot względności bytu — niewystarczalność i pęd do uzupełnienia — stosuje się w całości do człowieka.

Wprawdzie człowiek jest według wyrażenia Arystotelesa małym światem — mikrokosmos; „homo est quodammodo omnia", jak mówi św. Tomasz, czyli zawiera w sobie wszystko, co tylko spotykamy w świecie, — jednak na każdym kroku odczuwa swą niewystarczalność.

Różnorodne pierwiastki, z jakich się składa, grawitują ku swym ośrodkom, toczą z sobą walkę i w duszę ludzką wnoszą niepokój, który przejawia się przedewszystkiem w świadomości braków i potrzebie pomocy.

Jęk duszy ludzkiej rozlega się w świecie od zarania ludzkości, stałym współczynnikiem samorefleksji człowieka jest smutek i melancholja, a najtajniejszem pragnieniem ludzkich marzeń i planów, istotnym motywem wszelkich poczynań jest tęsknota za wybawieniem.

Ujawniając w ten sposób swą niewystarczalność, człowiek dąży do jej zaspokojenia.

Dążenia te zmierzają w podwójnym kierunku — ku Absolutowi, co swój wyraz znajduje w religji, i ku innym bytom względnym, co się zaznacza we współżyciu z przyrodą i w życiu społecznem.

Nietylko nasze biologiczne istnienie, ale i rozwój ducha uzależniony jest od ścisłego zespolenia z przyrodą. Porównania poetyckie przyrody do matki, która karmi i pociesza, zawierają głęboką prawdę metafizyczną. Rzeczywistość przedmiotowa jest naprawdę matką, która nas na swem łonie wychowuje, swojemi piersiami karmi, a my zaczerpnięte z niej soki życiowe nie tylko przetwarzamy we własną krew i ciało, ale i w wyobrażenia, myśli, ideały życiowe i według nich układamy własne życie.

Ona dostarcza licznych bodźców wzruszeniowych, rodzi uczucia, pobudza myśl do pracy, zmusza do aktywności wolę i całe jestestwo wprowadza w stan silnego napięcia.

Tysiączne węzły łączą nas ze światem i czynią wzajemne przenikanie się świata z człowiekiem więcej głębokiem i wszechstronnem, niż pomiędzy światem, a innemi bytami względnemi.

Nawoływanie do powrotu na łono natury, co się od czasu do czasu silnie zaznacza w prądach umysłowych (Rousseau), należy uznać za zdrowy odruch ducha ludzkiego, który instynktownie wyczuwa swój związek metafizyczny z przyrodą i usiłuje go podtrzymać.

Wykazaliśmy powyżej, że drugą właściwością bytów względnych jest ich hierarchiczne, grupowe występowanie we wszechświecie.

Otóż taką grupą ontyczną, do jakiej przynależy człowiek, jest społeczność ludzka.

Stosunek jednostki do społeczności jest niezmiernie charakterystyczny.

Przedewszystkiem cechuje go konieczność. Byt względny musi się oprzeć o pokrewny sobie byt względny, by przezeń zaczerpnął sił z ogólnej całości bytu i uzupełnić swe braki.

I w rzeczy samej, jednostka z konieczności pchana jest w wir życia społecznego. Wiąże się wprawdzie z przyrodą, ale

najbliższą czuje się człowiekowi. Wszak od innych ludzi otrzymuje życie i wychowanie, zdobywa wiedzę, człowieka czyni powiernikiem swej duszy i z nim wiąże swój los, łącząc się w większe, lub mniejsze grupy społeczne.

Atoli konieczność bynajmniej nie wyczerpuje życia ludzkiego. Każdy byt działa stosownie do swej natury. Gdyby rola człowieka we świecie ujęta była w takie same żelazne prawa, jak rośliny, czy zwierzęcia, w takim razie on sam niczem nie różniłby się od pozostałych jestestw nierozumnych, gdyż, podobnie, jak one, byłby party ślepą koniecznością i tylkoby uświadamiał sobie własną bezsiłę.

Taki stan byłby sprzeczny z jego naturą.

Skoro rozum i wola należą do istoty człowieka, to muszą się one zaznaczyć w regulowaniu jego stosunków w otoczeniu.

Gdzie istnieje wolność działania, tam czyn tylko wtedy dojdzie do skutku, jeżeli jakieś dobro uprzednio poznane oddziaływa atrakcyjnie na wolę, ale jej nie determinuje. Wola może się odeń odwrócić, ale również może je opanować.

Więc i jednostka ludzka, jako byt względny, musi szukać oparcia u pokrewnych sobie bytów, t. j. u ludzi, jako u najbliższych łączników z całością wszechbytu, a jednocześnie, jako istota wolna, człowiek nie może być do tej funkcji przymuszony. Trzeba, żeby sam zapragnął jej, jako swego dobra, żeby się do niej zapalił miłością i dobrowolnie ją spełnił.

Jednak wolność nie znosi konieczności, jaka rządzi człowiekiem. Względność bytowania pcha jednostkę do oparcia się o innych ludzi. Ciężar istnienia, nie znajdując należytej reakcji w jednostce, zgina ją ku społeczności, by w zetknięciu się z innymi ludźmi, nabrała większej odporności sił i stawiła czoło przeszkodom życiowym. Jej względne bytowanie o tyle da się utrzymać, o ile będzie połączone ze zbiornikami sił ogólnych, krążących we wszechświecie i biorących swój początek w Absolucie.

Biorąc od jednych, jednostka winna udzielać pomocy innym, by uzupełnić ich niewystarczalność. Ci bliźni, z którymi nas życie związało, to są te „grupy ontyczne", w których obręb Opatrzność nas wtłoczyła i narzuciła nam określone funkcje. Od naszego

współdziałania uwarunkowane jest ich istnienia, a przynajmniej stopień doskonałości, nakreślony im przez naturę.

I zaczynamy spełniać swą funkcję konieczną — w sposób dobrowolny! Stan bliźniego pociąga naszą duszę, poruszoną albo współczuciem, albo podziwem, albo uczuciem pożądania względem innych. Miłość ku bliźniemu rozpala się, staje się czynną i skłania nas ku udzieleniu innym pomocy.

Dokonywa się wówczas proces metafizyczny — podtrzymywanie względności innego bytu, jaki się znalazł w promieniu naszego działania. Rozwijana jest jego myśl, czy uszlachetniane uczucie, czy dostarczane środki materjalne, czy inna pomoc doraźna, a wszystko dokonywa się pod kątem uzupełnienia jego niewystarczalności. W takiej chwili musimy niejako zapomnieć o sobie, własną energję skierować w cudze łożysko i oddać ją na obcy użytek, ustąpić ze swego dobra, a utożsamić się z dobrem cudzem.

A jednocześnie, oddając się innym, człowiek czuje w sobie przypływ nowych ożywczych sił, które podtrzymują własną jego względność. Dokonało się upragnione przez naturę zespolenie pokrewnych sobie bytów w funkcji zobopólnej pomocy i dlatego już nic nie stoi na przeszkodzie, by wymiana wzajemnych energij stała się faktem, a zarazem, by ogólne energje wszechbytu uzyskały swobodę ruchu i mogły sobą wypełnić odnośne części całości.

Natura pamięta przedewszystkiem o całości i dlatego cały nacisk kładzie na potrzebę udzielania pomocy innym, czyli że na względzie ma dobro innych. Korzyść osobista, jaka stąd dla jednostki płynie, zdaje się być objawem wtórnym. Leży w tem głębsza teleologja. Jestestwo rozumne, obdarzone swobodą działania, powinno zasłużyć na pomoc, jaka mu jest udzielona ze strony natury; — powinno wpierw samo oddać siebie dla innych aktem dobrowolnym, zrodzonym z poświęcenia i miłości, a wzamian za to uzyska pomoc, jakiej samo potrzebuje, pomoc, która nadejdzie niepostrzeżenie, jakgdyby dodatkowo, choć Opatrzność zmierzała jednocześnie do zaspokojenia niewystarczalności obustronnej — dającego i biorącego.

Słusznie się więc mówi, że miłość bliźniego jest cnotą, aktem zasługi, bo nie jest czynem wymuszonym, ale dobrowolnym, polegającym na przezwyciężeniu swego egoistycznego „ja". Zarazem jest ona aktem rozumnym i roztropnym, bo zmierzajacym do dobra własnego podmiotu, choć to osiąga się tylko na drodze okólnej.

Taka forma uzupełniania względności istot rozumnych doskonale harmonizuje z ich naturą.

Najpierw dlatego, że przecież istotę ducha stanowi jego samoaktywność (Kant).

Każdy akt ducha jest w pewnem znaczeniu aktem twórczym, gdyż nie jest wymuszony przyczynami fizycznemi, nie posiada żadnego odpowiednika formalnego, któryby go warunkował, ale sam toruje sobie drogę w sferze bytu, i sam stwarza sobie nowe formy.

Wypada więc, by i tak ważna funkcja, jaką człowiek spełnia w stosunku do innych ludzi — uzupełnianie ich przygodności i niewystarczalności — posiadała wszystkie cechy aktu wolnego i twórczego, by nie była determinowana fizycznie, ale płynęła z miłości dobrowolnej.

Nadto, ponieważ społeczny czyn ludzki rodzi się w twórczej aktywności ducha, przeto musi być motywowany temi samemi pobudkami, jakiemi kieruje się Duch absolutny, czy Bóg. A na dnie działalności Bożej leży miłość. Bóg stwarza i podtrzymuje świat, bo go kocha, jako odbicie własnych doskonałości.

Również działalność ludzka musi się zrodzić z miłości, która ze swej strony wywołuje podobne reakcje duchowe.

Nic dziwnego, że w stosunkach ludzkich najważniejszą rolę odgrywa miłość w swych różnych postaciach, od niej uzależnione jest bytowanie człowieka od chwili poczęcia, aż do śmierci i ona decyduje o najważniejszych posunięciach życiowych.

Miał słuszność św. Augustyn, gdy miłość uznawał za prasiłę i najwyższe prawo duszy. Tak samo pojmowali ją wielcy myśliciele od Platona począwszy aż do Schelera — w ostatnich czasach. „Miłość porusza świat", — oto najgłębsze prawo bytu.

* * *

Z powyższych rozważań metafizycznych możemy wysnuć kilka wniosków.

Przedewszystkiem niech nas nie dziwi konieczność form społecznych, w jakich się obracamy. Są one temi naturalnemi środowiskami, które umożliwiają człowiekowi istnienie i rozwój, są nieodłącznem następstwem metafizycznej względności człowieka i nie dadzą się z jego życia usunąć.

Instynkt społeczny jest tak samo naturalny, jak instynkt egoistyczny. Nie może być mowy o przeciwieństwie ich dążeń, ani nawet o ich autonomicznych, odrębnych uprawnieniach, ponieważ w gruncie rzeczy sprowadzają się do jednego mianownika— są przejawami względności człowieka, która, zdążając do swego uzupełnienia, posiłkuje się różnemi środkami.

Również miłość bliźniego, którą Chrystus Pan słusznie podniósł do stopnia cnoty najwyższej i na niej oparł całe życie moralno-religijne, jest podstawową formą działalności istoty rozumnej i nie da się odłączyć od stosunków społecznych.

Niemniej naturalnym i zrozumiałym wydaje się stosunek jednostki do społeczności. Znajduje on wytłumaczenie w skończoności człowieka, jako istoty rozumnej.

Że jednak dynamika tego stosunku jest dziwna, to trzeba położyć na karb trudności w ujmowaniu przez nasz rozum wszystkiego, co związane jest z podstawowemi prawami bytowania.

A właśnie przynależność jednostki do społeczności i związana z tem miłość i poświęcenie są przejawami jednego i tego samego prawa metafizycznego, że „kto chce odnaleźć duszę własną, musi ją wpierw na rzecz innych stracić", której to ofiary domaga się względność bytowania człowieka.

SYLWETKI.

Arcybiskup Hryniewiecki.

W czasach życia zewnętrznego i zmaterjalizowanego warto postawić przed naszemi oczami postać współczesnego nam człowieka, dla którego wartości moralne były najwyższemi a życie zewnętrzne tylko przejawem życia wewnętrznego. Takimi ludźmi trwa i doskonali się ludzkość, oni są tymi, którzy ratują Sodomę od zagłady.

Postać arcybiskupa Hryniewieckiego jest nadto przypomnieniem moralnej wielkości Kościoła polskiego w okresie zaborów i jego zasług dla Polski w tym okresie ucisku i poniżenia.

Te właśnie momenty podkreśla wspaniała mowa J. E. X. Arcybiskupa J. Teodorowicza, którą tu drukujemy w brzmieniu, podanem przez *Polskę* (nr. 75 i 76 z 27 i 28 kwietnia b. r.).

Jakąż to krasą, jakim wdziękiem, jaką aureolą chwały zdobny jest pochód męczeński tych, którzy w czasach niewoli narodu cierpieli za wiarę i znosili najcięższe prześladowania! Krwawiące się ślady ich stóp kreśliły szlaki dla dróg narodowej myśli, która patrząc w niebo, w Krzyżu widziała światło i witała w jego znaku moc, nadzieję i zwycięstwo.

Orszakom tym przewodzili wielcy hetmani ducha, męczennicy Biskupi.

Jakiemże to bogactwem chwały okoliło ich męczeństwo karty porozbiorowych dziejów Polski!

Cierpieli oni za Kościół, ale ucisk Kościoła był u ciemiężcy narzędziem tylko ucisku narodu, środkiem dla stłumienia i zgaszenia ducha Polski. Mieli oni Książęta Kościoła jedno tylko słowo w odpowiedzi na wszystkie zakusy, by ich sumienie zgwałcić, a opór w obronie praw Kościoła złamać. Przyjęli je oni od wielkiego Papieża, który w słowie tem zamknął hasło swojego chwalebnego pontyfikatu. Tym Papieżem był Pius IX, a słowo jego umiłowane było słowo protestu: „Non possumus".

— Nie możemy i nie wstąpimy tam, gdzie nasze sumienie słuchać was nie pozwala! — wołali ci święci Biskupi do swoich ciemiężców.

— Możecie z nami uczynić wszystko: możecie skazać na wygnanie, wtrącić do więzienia, życie nam odebrać — jednego nie możecie i jednego nie zdołacie: narzucić nam swej woli, bo więcej nam należy słuchać Boga, aniżeli ludzi!

— Non possumus! Nie możemy!

I słowo to jakby jakiś magiczny wyraz strącało tych Książąt Kościoła z wyżyn ich godności ku ostatecznym poniżeniom niewoli, ale też budziło

jakiś ruch odradzający w duszach, onieśmielało katów i z nizin podnosiło dusze na wyżyny wiary, nadziei i miłości, z ucisku i śmierci nowe poczynało się życie.

Takie właśnie słowo miał na ustach swych ś. p. Biskup wileński, ks. Karol Hryniewiecki, którego zwłoki dziś grzebiemy.

— Non possum! Nie mogę! — odpowiedział on na wezwanie rządu rosyjskiego, który zażądał od Biskupa wprowadzenia do liturgji języka rosyjskiego. Słowem tem wywołał on równy gniew i wściekłość u jednych, jak podziw i uwielbienie u drugich. Ściągnął na siebie dekret i wyrok strasznego wygnania, ale i przeciął drogę do wszelkich prób kompromisowych.

Podnosił on ducha i utwierdzał chwiejnych, a w zbolałe serca wlał ufność, że jest jednak niespożyta moc i siła, która umie się oprzeć zwycięskiej przemocy i jej nakazy w niwecz obraca.

I okolił ś. p. Arcybiskup Hryniewiecki swe dostojne czoło aureolą męczeństwa, która padała jasnym blaskiem na karty historji Kościoła w Polsce, u obcych budziła podziw dla niezłomnej mocy jego ducha, a przymnożyła chwały całemu Kościołowi.

Akt to jest, akt w życiu tego Księcia Kościoła tak wspaniały i wielki, że nad trumną jego, gdy pośmiertną mam głosić chwałę, narzuca się mimowoli pytanie: cóż jeszczeby można powiedzieć o Zmarłym więcej nad to, co on w tem wielkiem wystąpieniu swojem dla Kościoła i narodu uczynił i zdziałał? Nie jestże ci wskazane na tym jednym świetlanym epizodzie jego życia już zamknąć przemówienie, bo czyżby warto było zstępować z tych wyżyn, na jakie go wyniosło jego bohaterskie męczeństwo i wchodzić już w zwyczajne jego życie późniejsze, życie tułacza, Biskupa - wygnańca? Czy nie należy się raczej lękać, że blask męczeńskiej chwały zaćmi już to życie, chyba nie zdolne do tego, by mu wysiłkami swemi dorównać mogło?

Ale nie! tak nie jest. Okażę wam właśnie w codziennem życiu jego coś, co się nie ulęknie ni blasku, ni aureoli wielkiego męczeństwa.

Okażę wam coś, co z aktem heroicznym jego życia gotowe jest śmiało iść w zawody, a nawet, gdyby to było możliwe, to i podnieść się jeszcze nad heroizm jego męczeńskiej cnoty.

— I cóżby to być mogło? — zapytacie.

Oto duch, który ożywiał całe życie Zmarłego, a był zaprawiony rozmiłowaniem i praktyką tych właśnie cnót, jakie się złożyły na występ wiekopomny jego życia.

Trzy to były cnoty: cnota wyrzeczenia się zupełnego i wyniszczenia siebie samego i swojej chwalebnej przeszłości właśnie przez ciągłe obumieranie sobie w szarem i powszedniem życiu. Idąc na wygnanie był on skazany na wyrzeczenia tak straszliwe, o jakich pojęcie mieć może chyba ten, który sam przechodził takie wygnanie. Odrywało go ono gwałtem od tego, co kochał, i od tych, których kochał; ono go rzuca na obczyznę, tak bardzo obcą jego duchowi i kulturze, rzuca go w mroźny klimat Jarosławia, w głębi Rosji, i czyni go tam długoletnim więźniem.

Jakież straszliwe wyrzeczenie nakłada na skazańca takie życie.

A jednak można powiedzieć: przenosi to wszystko, bo dla skazańca niema wyboru; obumiera sobie, bo obumierać musi. Ale tu wyrzekał się on i obierał twardy chleb wyrzeczenia z dobrej woli, dlatego, że tak chce, że śmierć samemu sobie jest mu cnotą umiłowaną i niemal nałogiem.

Wyrzeczenie się wtedy jest najwyższem, gdy dosięga ofiary dobrowolnej z życia; wygnanie, to dopiero ofiara z wolności. Ale znamy przykłady z życia ś. p. ks. Arcybiskupa, gdzie to on z dobrej woli życie swoje stawiał na kartę.

Było to w czasie jednej z inwazyj. Ś. p. ks. Arcybiskup przebywał właśnie w swej ukochanej wiosce koło Złoczowa, kiedy zbliżają się wojska nieprzyjacielskie, które, jak się o tem Arcybiskup dowiaduje, wietrzą w nim szpiega. Ostatnia jeszcze pozostaje mu chwila, w której ucieczką ratować się może.

I cóż czyni? Oto wyprawia do Złoczowa młodego kapłana, który był przy nim, a sam zostaje na posterunku, mówiąc: „Ty się ratuj, bo twoje życie jest jeszcze potrzebne. Ja to co innego, ja mogę zginąć".

Te prześliczne słowa nie potrzebują już żadnego komentarza. Wiem jednak o przykładzie jeszcze wymowniejszym jego najszczytniejszego aktu wyrzeczenia. Wiem o tem, że uczynił Bogu ofiarę z życia własnego za potrzeby drugich.

To jest już ostateczny kres tej cnoty wyniszczenia do ostatka samego siebie.

Druga cnota, która w znanym akcie historycznym aureolą przyozdobiła skronie Biskupa-męczennika, było niezłomne męstwo w obronie zasady. Było ono tembardziej zdumiewające, że nikt nie był na to przygotowany i wszyscy byli tym hieroicznym czynem ze strony ś. p. Arcybiskupa wprost zaskoczeni: bo i któż znał cichego, pokornego profesora petersburskiego Seminarjum. Z jednego zaś szczegółu, z którego go znano, czerpano raczej do niego nieufność w polskiem społeczeństwie. Wiedziano o nim, że był nauczycielem łaciny następcy tronu rosyjskiego i pomawiano go stąd o przyjaźń z dworem carskim. Jakież więc było radosne u wszystkich zdumienie, gdy błyskawicznie rozeszła się wieść o nieugiętym proteście nowego Arcybiskupa wileńskiego przeciwko carskiej woli.

Zdumienie radosne w katolickiem, polskiem społeczeństwie odbijało się rozczarowaniem, gniewem i wściekłością po stronie rosyjskiej. A jednak nikt go naprawdę przedtem nie znał, a opowiadał mi żyjący jeszcze sędziwy Biskup, że poznał był go w jednem z miejsc kąpielowych wówczas jeszcze, gdy w profesorze petersburskiej Akademji duchownej nikt nie przeczuwał przyszłego Biskupa wileńskiego, ale za to wszyscy odsuwali się od niego i trzymali się na uboczu, z wyjątkiem kapłanów, którzy się poznali na jego cnocie i wartości duchowej. Już wtedy poznali z jego słów ci kapłani, jak on za nic miał łaskę carską, jak znał jej kapryśność, jak mówiąc o niej, wyrażał się jakby proro-

czo, że łaska ta zdaje się dziś wynosić tych, których jutro posyła na Sybir I wówczas już zaznaczył, jak go nikt nie zna, skoro może być pomawiany o wrażliwość na carskie względy i łaski. Jak zaś te zwierzenia były usprawiedliwione, okazał to właśnie jego sprzeciw późniejszy, tem dla niego osobiście trudniejszy i tem w swej wartości wyższy, bo istotnie z dworem cara łączyły go jednak węzły bliskie. Podeptał je wszystkie jednak, jak nici lniane. z pierwszą chwilą, gdy trzeba było oddać świadectwo zasadzie.

I takim pozostał zawsze w życiu. Zawsze stał w pogotowiu dla obrony zasad i przekonań, gotów narazić się choćby najbliższym sobie, byle zaświadczyć o prawdzie. Nigdy nie oglądał się na upodobania i względy ludzkie, rządząc się zasadą św. Pawła: „Gdybym się ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusa".

Znam przykłady wprost heroiczne, jak narażał swe życie na oczywistą zgubę tam, gdzie raz uznał za swój obowiązek pozostanie na posterunku. Wiem o jednym wypadku, że przykładano mu kilkakrotnie lufę rewolweru do piersi, on jednak ani na jotę od swego nie odstąpił. Wiem też i o innym podobnym wypadku.

Było to w czasie wojny. Prusacy chcieli pociągnąć linję bojową przez wioskę, w której był pasterzem. Ś. p. Arcybiskup staje w obronie ludności, straszliwie tem rozporządzeniem dotkniętej, i oświadcza, że chyba po jego trupie Niemcy swój zamiar przeprowadzić zdołają. On bowiem nigdy na coś podobnego nie zezwoli. Jenerał pruski i jego sztab wzięli te słowa jego prawie za jakiś żart, bo jakże ten starzec bezbronny mógł na serjo myśleć o sprzeciwianiu się planom wojskowym i sile zbrojnej, której się żadna wola nie opierała i oprzeć nie mogła.

Ale postawa Arcybiskupa i jego słowa były tak nieugięte i silne, że sztab niemiecki przystanął w poczynaniach swoich, uderzony urokiem jakiejś nadziemskiej mocy Arcybiskupa-męczennika.

Próbowano innych jeszcze sposobów, aby go skłonić do ustępstwa; wyprawiono posłańców do Lwowa, pertraktowano — wszystko jednak było daremne i sztab niemiecki ustąpił i linję bojową w inne miejsce przesunął.

A więc mąż to zawsze sobie wierny, zawsze równie gotowy na poświęcenie wszelkich względów na siebie samego tam, gdzie idzie o obronę swojego stanowiska — zawsze w męstwie swem równie wielki, jeśli nie większy jeszcze — zawsze gotów na czyny, równie olśniewające w jego sędziwej starości, jak były olśniewające i podziwu godne w kwiecie jego wieku.

Jakże to on umiłował Kościół i to wołanie, jakie się przed dziesiątkami lat z tysięcy dobywało piersi, gdy Biskup-męczennik szedł za sprawę Kościoła na męczeństwo wygnania. Istotnie nikt większej miłości dać nadto nie może, jak gdy „duszę swoją kładzie za owce swoje". Potargać wszystkie drogie węzły, podeptać wyniesienie wszelakich, po ziemsku uważanych za karjerę, zmienić djadem chwały na koronę z cierni to jet prawdziwie i świadectwem i najwyższym aktem miłości.

Ale ktokolwiek patrzył zbliska na długie życie Biskupa-wygnańca, kto je śledził, komu znaną była działalność tego Księcia Kościoła już pozbawionego swojej djecezji, ten miał na ustach swoich ten sam okrzyk uwielbienia: Jakże to on ukochał Kościół!

Miłość tę sycił głęboką i wielką wiarą i dziecięcą pobożnością, której tak wiernym był do końca, że już umierając, mimo zakazu lekarzy, mdlejącemi już usty odmawiał długie modlitwy brewjarza.

Ale miłość jego do Kościoła nie tkwiła jeno w kwiecie zawsze żywym i zawsze młodym. Stwierdzał on ją przedewszystkiem przez czyny i dzieła twórcze, bo wielka to i czynna była miłość, która odmawiając sobie wszystkiego, popychała jego serce do ciągle nowych projektów i wciąż nowych wysiłków, którym zawdzięczały swe powstanie kaplice, wznoszone jedne po drugich przez niego tu na kresach.

A koroną tych twórczych wysiłków przemyślnej jego miłości było zbudowanie Kościoła i plebanji i ufundowanie całej parafji, za co mu w tak pięknych słowach znanego listu dziękował z głębi serca ś. p. ks. Arcybiskup Bilczewski.

To pokłosie bogate tej siejby miłosnej na niwie Kościoła widoczne dla oczu; ale znam jeszcze inne, niewidoczne i ukryte, lecz tem wymowniej świadczące o jego wielkiej miłości dusz i Kościoła.

Prowadził on formalny wykaz potrzeb, przejść, kryzysów duchowych przedewszystkiem u kapłanów; był to rodzaj biura informacyjnego i historycznego. Nie zapisywał niczego, ale wiernie w swej pamięci notował wypadki.

— Po co? na co? — zapyta ktoś.

Nie dla jakiejś kontroli, nie dla próżnej ciekawości, ale dlatego jedynie, aby ustawicznie pukać do tabernakulum Jezusowego i tam wypraszać, wymadlać i przynaglać Pasterza pasterzy o zmiłowanie i łaski dla swoich protegowanych albo przez siebie Bogu przedstawionych i zalecanych. A tak był w tej błagalnej modlitwie żarliwy, tak ustawicznie potrzeby różnych dusz nosił w swem gorącem sercu, iż, jak mi mówił kapłan, jego powiernik, ostatnie lata życia świątobliwego poświęcił ciągłej wstawienniczej modlitwie.

Gdy jednak później zeszedł ś. p. ks. Arcybiskup w cień życia prywatego stosunków już ułożonych, wtedy dopiero w całej pełni odsłoniła się jego piękna i silna dusza.

Nigdy on nie wspomina o tem, co było jego wielkością i sławą; nigdy do praw męczennika się nie odwoła; nigdy się w niczem choćby słowem samem z przeszłości swej nie wyniesie; nawet w samem wspomnieniu obumiera on sobie; obumiera wszelkiej choćby godziwej chęci wpływów i znaczenia w nowem swem środowisku. Przechodził i przeszedł pośród nas niby cień i żył tu na świecie, tu we Lwowie, jakby go nie było. Nikomu się nie przypomina, nikomu nie narzuca, nigdy nie występuje w jakiejś roli; poprostu znika i każe o sobie zapominać i zapomnieć.

Jakiż to wzór przepiękny pozostawił on dla nas w swem cichem i pokrewnem sercu.

A umie on równie umierać wszelkiemu przywiązaniu do grosza, wszelkiemu choćby najbardziej godziwemu względowi na własną wygodę.

Jak żył, tak umarł zupełnie ubogi, mimo, że stanowisko kanonika kapituły lwowskiej nie skazywało go na wyrzeczenie i mimo, że przyjaźń serdeczna i gorąca wszystkich trzech Arcypasterzy lwowskich, ich szacunek najwyższy, gotowe były zawsze wszelkie potrzeby życia ułatwić mu i osłodzić. Ale on wyrzeka się wszystkiego i wszystkiego sobie odmawia, bo kocha ubóstwo i kocha miłosierdzie; od ust sobie odejmuje, aby utrzymać w bursach kilku uczni, na których łoży. Nigdy grosza nie ma przy duszy, a nawet skromne meble swoje zastawia. Jak zaś bardzo się ogranicza, o tem daje świadectwo jego życie nietylko już skromne, ale pełne zupełnego wyniszczenia. Jedną ma tylko osobę do wszystkich posług dla siebie; odmawia sobie wszystkiego, co tylko nie jest już ostateczną do życia koniecznością; broni się np. przez szereg lat przed przemalowaniem ścian mieszkania, ze starości już zmurszałych, i do końca życia jego pozostają też nietknięte. Albo co jest np. w naszych czasach czemś zgoła niesłychanem, posługuje się do końca życia lampą naftową i nie zamienia jej na światło elektryczne. Z pewnością to, co tu przytaczam, to są drobiazgi, ale nieraz wielki duch wyrzeczenia bardziej się przejawia w małych, niż we wspaniałych rzeczach. I czyż nie zaćmił on, jeżeli tak powiedzieć można, siebie cnotą bohaterskiego męstwa w obronie zasady i sumienia — cnotą wreszcie miłości heroicznej Kościoła.

Pójdźcie za mną w życie jego, a obaczycie, że to, co on zdziałał przez męczeństwo swe w Kościele i w narodzie, to nie było tylko jednym płomiennym porywem, ale było skłonnością jego i stało się nieledwie nałogiem i jakby drugą jego naturą.

Ażeby stanąć wobec życzenia i woli największego potentata na ziemi, tak jak stanął ś. p. ks. Arcybiskup Hryniewiecki, aby się przeciwstawić otwarcie dumnemu cezarowi, a przez to omylić jego plany, na to i na taki fakt potrzeba było przygotowania i rozliczenia się ze sobą i potrzeba było jasnego uświadomienia sobie, czem się za podobny krok zapłaci i oczywiście musiało się być gotowym na najgorsze następstwa, znane dobrze z losu Biskupów - wygnańców, poprzedników ś. p. Arcybiskupa.

I czyż jeszcze o tem mówić potrzeba, jak wielkiego ducha ofiary i wyrzeczenia się domagał się od niego tak wielki akt? Łatwiej jest raz się zdobyć na akt wielki i heroiczny, niż karmić życie całe duchem wyrzeczenia się i ofiary, niż obumierać sobie ustawicznie na wszystko, co jest sławą, dobrem ziemskiem i wygodą tak, jak wciąż obumierał sobie ś. p. Biskup - męczennik.

Jego długoletnie życie, ukryte pośród nas, odsłaniano nawet te bogactwa jego duszy, które w wielkim, historycznym akcie jego życia były przysłonione. Boć choć obumarł na wszystko ś. p. Arcypasterz, co jest wysoką pozycją hierarchiczną, co jest znaczeniem wpływowem, złączonem z takiem stanowiskiem, skoro się godził iść na wygnanie, to jednak i na tej drodze zapomnienia towarzyszyła mu sława i uznanie jego czynu, gdy on wcześniej

i bezpośredniej był u wszystkich w pamięci. Cały naród całował ślady jego stóp męczeńskich z czcią i uwielbieniem, a Pius IX przyjął go później w Rzymie z najwyższem odznaczeniem jego zasług, duszę pokrewną sobie.

Z rozrzewnieniem wspominał ś. p. ks. Arcybiskup krzyż, ofiarowany mu wówczas przez wielkiego Papieża, i obdarzenie go najwyższemi przywilejami łask duchownych. Ten Papież, który wobec wszystkich ataków, godzących zewsząd na Kościół, miał w odpowiedzi takie samo „Non possumus”, nie mógł się dosyć rozradować i dosyć nawynosić tego, w którym odczuł duszę tak pokrewną swojej.

Jakże tę piękną duszę dziś nam żegnać przychodzi?

Kiedyśmy się wpatrywali w jego bohaterskie męczeństwo, już chcieliśmy zawołać: Tu jest kres cnoty w potrójnym, wspaniałym jej blasku i wyrzeczeniu się siebie, niegiętego męstwa w obronie zasady i miłości Kościoła. Ale gdyśmy znowu wpatrzyli się w drugą epokę jego życia, otuloną w szarą przędzę powszedniości, to znowu wołamy: Ależ doprawdy przewyższył on siebie samego, bo z cnót, które rozpłonęły w jednym blasku chwały, utkał on ukryte swe życie, bo w tysiące aktów i czynów rozłożył jeden akt swojego historycznego, bohaterskiego wystąpienia.

I odnawiał go wciąż w blasku nieraz jeszcze świetniejszym, niżeli był ten, który go okrył chwałą męczeństwa.

Jakżeż to się cieszę, iż było mi danem, chociażby najskromniejsze świadectwo o nim złożyć u stóp tej trumny; i jak byłbym rad, by jego przykład i wzór rozpalił dziś w Kościele w Polsce, miłość tych właśnie cnót, które były przez niego tak umiłowane a zawsze, wiernie i wytrwale w czyny zamieniane. Ale ty sam, drogi Arcypasterzu, mów i po śmierci wciąż żywem wspomnieniem o sobie. Nie dla siebie i nie dla chwały swojej, której nie szukałeś nigdy, ale dla potrzeby naszej. Postać twoja stanęła na rozdrożu dwóch epok życia Kościoła i narodu: epoki niewoli i epoki wolności. Ty należysz do jednej i do drugiej. Niechaj dziś twoje zwłoki, jak przecenna relikwja, staną na rozgraniczu tych dwóch epok, byśmy w nich mieli świadka, sędziego i hetmana.

Dziś, gdy idą na nas czasy bardzo ciężkie, gdy się domagają od nas wyznawstwa Chrystusowej zasady, a w wyznawstwie wielkich wyrzeczeń i wielkiej miłości, dziś niechaj trumna twoja będzie nam na świadectwo, żeśmy mieli i mamy wielkie przykłady przed sobą.

Gdybyśmy się sprzeniewierzyli przez małoduszność, obojętność lub też sobkostwo wielkim wezwaniom Chrystusa, Kościoła i narodu niechże ta trumna twoja będzie nam na sąd.

Ale nie! nie na sąd. Ufajmy raczej, że go unikniemy, że stanie się ona dla nas potrzebą, by w twoje wstąpić ślady, by dwie epoki, przeszłą i dzisiejszą, w tych samych powiązać cnotach w Kościele i narodzie, które Ty sam w spadku zostawiłeś i gotowiśmy na ofiarę, chociażby męczeńską wielkiej miłości i bohaterskiego męstwa.

DOKUMENTY CZASU.

Uchwały niemieckiej Komisji Naukowej o własności i dochodzie bez pracy.

Pierwsza konferencja Sozialen Studienkommision des Reichsverbandes der katholischen Arbeiter und Arbeiterinnenvereine Deutschlands, odbyta w Moguncji 22 września 1927 r., obradowała nad zagadnieniem własności.

Jako materjał do drugiej konferencji wzięto zagadnienia bardziej szczegółowe, mianowicie, 1. własność i dochód bez pracy, 2. ocenę współczesnych metod kalkulacji ze stanowiska chrześcijańskiej moralności.

Na referentów do pierwszego zagadnienia powołano: X. prof. von Nell - Breuning T. J. z Frankfurtu i Dr. Pawła Jostock z Berlina, na referenta drugiego zagadnienia — kierownika katolicko społecznej wyższej szkoły ludowej w Kochel, Dr. Fr. Grubera.

To drugie posiedzenie Społecznej Komisji naukowej przy katolickiem Towarzystwie robotników i robotnic w Niemczech odbyło się 11 i 12 kwietnia 1929 roku również w Moguncji. Wzięło w niem udział 45 uczonych z Niemiec, Austrji, Holandji i Szwajcarji.

Po wygłoszeniu referatów x. von Nell - Breuning przedstawił tezy, które uchwalono. W dyskusji brali udział Dr. Gruber, Dr. Röhr, Dr. Muhler, o. Gundlach, prof. Tischleder, Msgr. Walterbach, Dr. Gerigk, Dr. Linhardt i Dr. Grosam.

Tezy te w dosłownym przekładzie brzmią następująco:

„1. Własność jest źródłem dochodu, to znaczy, że koniecznem następstwem samej instytucji własności jest powstawanie dochodu z własności i jego przybywanie właścicielowi.

2. Dochód z własności może być w pewnych okolicznościach całkowicie wypracowany i mimo to zawierać w sobie tak zwany dochód bez pracy według dzisiejszej terminologji gospodarczej. W innych wypadkach może on być mniej lub więcej czystym rzeczywiście dochodem bez pracy, to znaczy, że pod żadnym względem nie jest dochodem wypracowanym.

3. Uznanie własności oznacza przeto logicznie uznanie dochodu z własności i zatem zasadniczo także dochodu bez pracy, chociaż nie każdego jego przejawu; zgodnie zaś z tem należy z gruntu odrzucić tak zwane prawo do całkowitego wytworu pracy w tem znaczeniu, że cały wytwór ludzkiej pracy

gospodarczej powinien być uznany jako wytwór pracy i pracującym przyznany. Zagadnienie wymiaru i rodzajów dochodu bez pracy pozostaje przez to jeszcze całkowicie otwarte.

4. Tak proste odrzucenie dochodu bez pracy, jak teorja t. zw. prawa do całkowitego wytworu pracy opiera się na całkiem określonych założeniach co do zaliczenia (die Zurechnung) gospodarczego plonu określonym przyczynom. Założenia te są nietrafne, zaliczenie w tym sensie jest sprzeczne samo w sobie. W tem znaczeniu rozumiane, zagadnienie zaliczenia jest zasadniczo błędnie postawione i przeto z konieczności nierozwiązalne.

5. Tutaj powstaje pytanie: do jakiego podziału plonu gospodarczego (wytworu społecznego) należy dążyć i jaka ilość dochodu z własności może być przewidziana jako zdrowa i uprawniona w gospodarstwie wymiennem, opartem na podziale pracy? Tak pojęte zagadnienie zaliczania jest rozumne i przynajmniej zasadniczo rozwiązalne.

6. Istotnego rozwiązania problematu nie można osiągnąć z pomocą znanych i zawsze prawdziwych twierdzeń zakonu przyrodzonego, że rzecz przynosi owoce swemu panu (res fructificat domino) oraz z pomocą zasady równości świadczeń (principium aequivalentiae), gdyż chodzi właśnie o to, żeby określić znaczenie tych twierdzeń w zastosowaniu do współczesnego ustroju społecznego i gospodarczego: co jest 'plonem', co jest 'równością'?

7. Środkiem poznawczym jedynym i ostatecznie do celu prowadzącym jest użyteczność określonych sposobów zaliczenia czyli zasad podziału dla naturalnego celu gospodarstwa jako społecznego procesu między ludźmi względnie zgodliwości z tym celem.

8. Z użyteczności dla gospodarczego celu, jako najwyższej przyrodzonej zasady, która jednocześnie jest normą poznawczą i normą bytu (cecha odróżniająca i zasada bytu), należy wyprowadzić bliższe i praktyczne normy w postaci wniosków i bliższych określeń. Te bliższe normy, wzięte same w sobie (t. j. niezależnie od formuł pisanego prawa, z pomocą którego można właśnie 'bliższe określenia' uskutecznić), są zasadami o powszechnem znaczeniu. Zmiennemi i przechodniemi są natomiast faktyczne stosunki i założenia, do których stosują się owe normy wyprowadzone i obowiązują.

9. Nie jest łatwo znaleść absolutną najwyższą granicę dochodu, z własności pochodzącego, lecz raczej względną: gdy dla ogółu pracującej ludności możliwości dochodowe są tak ograniczone, że naogół niema możliwości wznoszenia się, to bez wątpienia dział dochodu z własności jest stosunkowo zbyt wielki.

10. Ponieważ w dochodzie z własności odróżnia się także jego rodzaje, należy przyjąć, że sąd o ilości i uprawnieniu tych różnych rodzajów może różnie wypaść. Dla oceny tej przypadającej ilości dużego znaczenia jest pytanie, komu przypadają te różne rodzaje t. zw. dochodu bez pracy; tak np. dla pomyślności ludzkiego współżycia oznacza co innego, czy renta gruntowa, w wielkich rozmiarach przypadająca stanowi wielkich właścicieli ziem-

skich, idzie na zaspokojenie ich osobistych potrzeb, czy też instytucyj społecznych, jak np. Kościoła.

11. Nie można utrzymać tego uprawnienia dochodu bez pracy, które się na tem opiera, że właśnie ten dochód służy akumulacji kapitału, gospospodarczo nieodzownej; stwierdzenie rzeczywistości, przytaczane jako podstawa uprawnienia, nie zadowala. Źródłem akumulacji kapitału może być równie dobrze dochód z pracy (zarobek i pensja). Dla zagadnienia akumulacji kapitału chodzi przedewszystkiem o to, dla j a k i e g o r o d z a j u p r o d u k c j i u s k u t e c z n i a s i ę j ą; pytanie, w czyich rękach i z jakich źródeł tworzy się akumulacja, jest przeciwnie, nie tak zasadniczego znaczenia.

12. Miejscem, gdzie się rzeczywiście podział plonu gospodarczego (społecznego wytworu) dokonywa i gdzie przeto na niego najbezpośredniej można wpływać, jest postanowienie o kierunkach, w których się produkcja ma rozgałęziać. Wpływ, wywierany w tym momencie, jest o tyle większy, że postanowienie o kierunkach produkcji decyduje nietylko o podziale, ale także w dużym stopniu o wielkości plonu gospodarczego (społecznego dochodu), dostępnego do podziału. To zaś postanowienie wydają s p o ż y w c y. Ujawnia je c e n a, jaką spożywcy dają za zaspokojenie ich różnorodnych pragnień. Wogóle przywrócenie spożywcy należnego mu stanowiska pana i tego, który daje zlecenia w dziedzinie gospodarczej, oraz uzdolnienie go (organizacyjne, umysłowe i m o r a l n e uzdolnienie) do dobrego wykonywania tego władztwa w gospodarstwie społecznem prowadzi do należytego rozstrzygnięcia problematu zaliczenia".[1]

---

[1] Zb. tekst niemiecki w *Soziale Revue*, Kath. internationale Monatschrift. München Mai 1929, Heft 5, s. 197 - 198

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Wypadki lwowskie. Przebieg wypadków lwowskich jest dostatecznie znany z opisów, podawanych w pismach codziennych. Nie chodzi też nam tutaj o podawanie, co i jak się stało, lecz o sens głębszy wydarzeń.

Uczenice i uczniowie gimnazjum żydowskiego znieważyli swojem zachowaniem się Najświętszy Sakrament, obnoszony w procesji z powodu święta Bożego Ciała.

Młodzież akademicka lwowska uznała obrazę religii za swoją i silnie przeciw niej zareagowała, mając za sobą poparcie całego Lwowa. Jest to objaw radosny i zdrowy. Trzeba bowiem mieć poczucie wartości swoich przekonań i ukochań i trzeba reagować na ich zniewagę. Poczucie honoru i obrona honoru jest oznaką zdrowej kultury. Jednostka, tak samo jak naród, gdy nie umie lub nie ma odwagi wystąpić w obronie swych przekonań i umiłowań, jest skazaną na zagubę. Reakcja młodzieży lwowskiej jest tem radośniejsza, że miała za przedmiot obronę Najświętszej Tajemnicy naszej religji. Mamy tu jeden z tych objawów, które świadczą o głębokiej przemianie, jaka się dokonała w społeczeństwie polskiem, o odrodzeniu i pogłębieniu się życia religijnego we współczesnej Polsce. Bogu dzięki za to.

Sposób reakcji może być jednak różny, chwalebny lub zasługujący na naganę albo potępienie. Otóż samosąd wogóle, a w szczególności, gdy chodzi o sprawy religijne, nie jest właściwym środkiem obrony, tembardziej skoro wymierzanie kary czy przyprowadzenie do opamiętania przez szkodzenie kieruje się nie do tych, którzy bezpośrednio stali się przyczyną wzburzenia, lecz do współplemieńców. Trzeba też tembardziej ubolewać, że próby takiej reakcji zaszły również w Poznaniu. Nie ulega wątpliwosci, że są ludzie, którzy rozumieją tylko silną pięść, że bywają okoliczności, w społeczeństwach pierwotnych, w których pokrzywdzony lub obrażony musi sam wystąpić w obronie honoru lub swego prawa. W społeczeństwach jednak zorganizowanych obrona oraz stwierdzanie winy i wymierzanie kary musi należeć do władzy państwowej. Pokrzywdzony ma prawo, a w pewnych wypadkach powinien zamanifestować swe uczucia, zareagować, zwrócić się do władzy o interwencję, nawet wywrzeć nacisk na tę władzę, żeby spełniła należycie swój obowiązek obrony i rewindykacji sprawiedliwości. Do takiego reagowania potrzeba również pewnego opanowania się i przezwyciężenia odruchów, co zresztą młodzieży dość trudno przychodzi. Sama jednak reakcja, podobnie jak inne jej objawy, były szczęśliwem zdarzeniem. Do takiej szczęśliwej i głęboko religijnej reakcji należał udział paru tysięcy akademików lwowskich w procesji ku czci Serca Jezusowego, udział, którego pomysł dało „Odrodzenie” a realizację prze-

prowadził Lw. Komitet Akad., oraz polecenie, wydane przez Komitet Wykonawczy „Odrodzenia", aby wszystkie środowiska akademickie urządziły nabożeństwa przebłagalne w piątek oktawny Najświętszego Serca Jezusowego.

* * *

Wątpliwości budzi zachowanie się władz lokalnych.

Najpierw ów wprost nieprawdopodobny incydent z komunikatem starostwa grodzkiego o rozmowie rabinów lwowskich z J. E. X. Biskupem Lisowskim. Urzędnik, który stał się winnym tego komunikatu, dowodnie wykazał, gdy się nie mówi o złej woli, że nie dorósł do swego stanowiska. Błędem było to, że władze nie zareagowały odrazu na fakt znieważenia, iż nie zrozumiały, że pośpiech jest tutaj konieczny nietylko ze względu na możliwość samowolnej reakcji ludności, ale także ze względu na sam fakt. Obraza procesji Bożego Ciała w mieście wojewódzkiem przez młodzież żydowską, zgromadzoną w gmachu szkolnym, jest czemś tak niezwykłem i tak oburzającem, że reakcja władz publicznych powinna była być natychmiastową. Jest to błąd tem większy, że się w komunikatach (wydziału bezpieczeństwa, M. S. Wewn.) zaznacza, iż nie było prowokacji, świadomej chęci prowokacji, lecz tylko wysoce nietaktowne zachowanie się, które mogło wywołać zgorszenie. Nie wiem, czy taką była myśl autorów komunikatów, ale sprawiają one wrażenie, że pragnie się osłabić winę młodzieży żydowskiej a podkreślić winę młodzieży akademickiej polskiej, przeciw której były skierowane ostre zarządzenia. Otóż, nie o to chodzi, czy była prowokacja, czy jej nie było — o tem powinny rozstrzygnąć władze sądowe. Dzienniki z 11 czerwca przyniosły jednak wiadomość, że wydział śledczy odesłał akta do prokuratorji, zawierające zeznania przeszło 50 świadków, że zeznania te stwierdzają prowokacyjne zachowanie się młodzieży gimnazjum żydowskiego, rzucanie odpadkami, plucie i t. d. Brzmi to inaczej, niż komunikaty. Ale nie o to chodzi. Sedno sprawy polega na tem, że najuroczystsza procesja katolicka była znieważona zachowaniem się młodzieży szkolnej w czasie godzin szkolnych i jej pobytu w szkole. Ten fakt powinien był wywołać natychmiastowe wystąpienie władz, aby katolickiej ludności Lwowa, a przez nią całej Polsce dać zadosćuczynienie. Konstytucja wyróżnia wiarę katolicką w Polsce, i to obowiązuje urzędników, nawet bez względu na ich przekonania. Z mocy tego stanu prawnego urzędy państwowe uczestniczą np. w procesji Bożego Ciała, w uroczystych nabożeństwach papieskich, Trzeciego Maja, choćby nawet ich przedstawiciele byli niewierzącymi ludźmi. Ważniejszą jednak rzeczą, niż przepis prawny, jest ten fakt i ta powszechna świadomość, że Polska jest katolicką i że katolicką pragnie zostać, i dlatego obrazy religji katolickiej, i to jeszcze w najważniejszej jej Tajemnicy, nie można traktować, jak każdego innego przestępstwa i naruszenia porządku publicznego, ani udowadniać, że nie było prowokacji. Wypadki lwowskie muszą pogłębić świadomość naszą,

że nie wszystkie urzędy zdają sobie dostatecznie sprawę z katolickiego charakteru Polski, oraz obudzić czujność, aby pod tym względem nie było na przyszłość uchybień. Wobec takich wydarzeń musimy podkreślać katolicki charakter państwa Polskiego i mocno protestować przeciwko naruszaniu go. Nie możemy dopuścić, aby obojętność wobec tego rodzaju wystąpień stwarzała złudzenie lub przyzwyczajała do myśli, że Polska jest państwem świeckiem, laickiem. Nie sądzimy, żeby zachowanie się władz miało być wyrazem lekceważenia katolickiego charakteru Polski i patrzenia na Polskę jako na państwo „neutralne", areligijne, laickie. Niezawodnie powodem takiego stanowiska był pogląd, że wystąpienie młodzieży miało charakter polityczny, endecko antyrządowy. Ale to znowu świadczy, że czynniki kierownicze nie zorjentowały się dostatecznie w nastrojach społecznych.

Przywileje akademickie nie mogą uprawniać do czynów, zabronionych prawem słusznem. Kto stanie się winnym takiego czynu, musi wziąć na siebie wynikające stąd następstwa. Aresztowanie akademików można z tego stanowiska zrozumieć. Ale trudniej zrozumieć tak długie trzymanie ich w areszcie i tak ostre sposoby przywracania porządku, rozpraszania manifestantów. Było to tem boleśniejsze i bardziej drażniące, że faktycznie tak się stało, iż wszystkie represje były skierowane przeciw akademikom, a główni sprawcy późniejszych wypadków pozostawali bezkarni. Uparcie się tu nasuwa myśl, że tego rodzaju wydarzenia nie przyczyniają się do normalnych stosunków między władzami a zwłaszcza policją i społeczeństwem, co jest bardzo niepożądanem zjawiskiem. Niektóre manifestacje trzeba traktować raczej humorystycznie, niż groźnie.

* * *

Podkreśliliśmy na początku religijny charakter wydarzeń lwowskich, trzeba jednak dodać, że przyłączyły się także inne motywy.

Już następnego dnia po zaaresztowaniu akademików i odpowiedzi, naprawdę czy rzekomo otrzymanej od starosty, ostrze wystąpień skierowało się przeciw staroście. Na odezwę Rektorów lwowskich, wzywającą młodzież do zaprzestania strajku, L. K. A. odpowiedział, że strajk zakończy się odrazu z chwilą uwolnienia aresztowanych kolegów i uzyskania zadośćuczynienia od starosty grodzkiego. Taki sam charakter miały manifestacje poźniejsze, rozpraszane przez policję.

Do tego trzeba dodać nastrój starszego społeczeństwa, przesiąknięty nietylko myślą polityczną, ale także jej podejrzeniami, nienawiściami i walkami.

Stronnictwo narodowe zyskało atut dla wzmocnienia swego stanowiska opozycyjnego, głosząc, że naród ocknął się i zwyciężył. Tak np. czytaliśmy w poważnym tygodniku: „Młodzi energją swą i odwagą przełamali nastrój sennej obojętności i nastrój nudy, jaka w okresie 'ponurej twór-

czości' zaczęła unosić się nad Polską. Przemówiła przez nich zadraśnięta ambicja narodowa", która „nie zniesie pretensji żydów do bezkarności pod cieplarnianą opieką rządzącej dziś 'sanacji' i pomocą przemożnych organizacyj międzynarodowych".

Z drugiej strony lewica radykalna uznała wypadki lwowskie za robotę endecką przeciw rządowi. Nie tylko nie wykazała zrozumienia dla obrazy religji katolickiej, ale wprost przeciwnie tak zawzięcie i zapamiętale broniła żydów, że ostatecznie winowajcami stali się studenci i katolicy, a żydzi ofiarą. Trudno posunąć się dalej w zaślepieniu i nienawiści do religji katolickiej a uwielbieniu dla żydowstwa. Taż prasa, zwłaszcza socjalistyczna, bardzo mocno potępiała napady na mienie żydowskie. Musimy jednak przypomnieć, że pochwalała i apoteozowała mordowanie żołnierzy polskich w Krakowie, robotników polskich w obchodach pierwszomajowych w Warszawie i t. p. Jest to jeden z objawów umysłowości inteligencji rosyjskiej, dzięki której ster dusz w Rosji i losy samej Rosji wzięli w swoje ręce żydzi.

* * *

Żałować trzeba, że żydzi zmarnowali pierwszy szlachetny objaw wizyty u X. Biskupa Lisowskiego. Żydzi powinni zrozumieć, że w Polsce nie można obrażać religji katolickiej. Starszyzna żydowska winna zużytkować w tym celu wpływ, jaki wśród swoich posiada. Ci zaś żydzi, którzy z motywów politycznych i nacjonalistycznych, nie liczą się z prawami katolików w Polsce, muszą się spotkać z surowością prawa. Starszyzna żydowska i inteligencja powinni się zastanowić nad tem, że za wiele antykatolickiej inicjatywy wychodzi od działaczy żydowskich (zarządzenie usunięcia Krzyża w kasie chorych w Łodzi, Pabjanicach, przebieranie się na maskarady w szaty liturgiczne w Częstochowie, Lwowie i t. p.). W stosunki polsko-żydowskie żydzi powinni wnieść więcej spokoju i liczenia się z naszą wiarą św. A tego im często brak. Świeżo w Warszawie X. Niemira, proboszcz parafji św. Augustyna, zwrócił się do zarządu religijnej gminy żydowskiej, aby odpowiednio wpłynęła na młodzież żydowską, ktora się niesfornie zachowuje przed kościołem. Na tak przyzwoite załatwienie sprawy żydzi się obruszyli a prezes gminy żydowskiej poseł Farbstein interwenjował aż u Ministra Spraw Wewnętrz. To nie ułatwia pokoju religijnego.

* * *

Na zakończenie podajemy oba listy Najdostojniejszych Biskupów lwowskich jako doniosłe dokumenty. Dodajemy nadto, że społeczeństwo lwowskie złożyło hołd Księżom Biskupom, zwłaszcza J. E. Ks. Arcybiskupowi Teodorowiczowi, na którego radykalna i masońska lewica gwałtownie napada. *a. s.*

Lwów, dnia 6 czerwca 1929.

Jaśnie Wielmożny Panie Wojewodo!

Dzisiaj pojawił się w gazetach komunikat starostwa grodzkiego, który w sprawozdaniu z przyjęcia rabinów przez X. Biskupa Lisowskiego tak streszcza odpowiedź, daną rabinom przez X. Biskupa Lisowskiego: „X. biskup oświadczył rabinom, że z góry nie wierzył w możliwość prowokacji i tłumaczył sobie zachowanie się dzieci jako zwykłą rekreacyjną niesforność. Wyraził również ubolewanie z powodu zniszczenia kulturalnych objektów ludności żydowskiej". Otóż stwierdzamy, że cały ten ustęp nie odpowiada prawdzie. W tym komunikacie słowa rabinów› wyrzeczone do X. Biskupa, są włożone w jego usta. Tymczasem X. Biskup żadnego ubolewania nie wyrażał rabinom, w meritum faktu wogóle nie wchodził, ani też rabini, jak to jest niezgodne z faktycznym stanem rzeczy w komunikacie starostwa grodzkiego podane, nie wyrazili ubolewania. Przyszli bowiem tylko z tem oświadczeniem, że młodzież żydowska nie miała zamiaru obrażać uczuć religijnych.

Wyrażamy ubolewanie przy tej sposobności, że starostwo grodzkie nie uważało za stosowne przed ogłoszeniem komunikatu odnieść się w tak ważnej sprawie do X. Biskupa z zapytaniem o przebieg sprawy.

Ażeby uchylić wszystkie wątpliwości co do stanowiska nas polskich Biskupów w tym nad wyraz bolesnem zajściu, stwierdzonem ponad wszelką wątpliwość przez organy bezpieczeństwa i podanem już dzisiaj do publicznej wiadomości, oświadczamy, iż jesteśmy zgodni w potępieniu pierwszego bodaj w Polsce wypadku zakłócenia i zniewagi świętokradzkiej w publicznym obchodzie i hołdzie dla Najświętszej Tajemnicy naszej wiary.

Wyrażamy przytem nasze przekonanie, iż gdyby zaraz i bezpośrednio winni byli pociągnięci do surowej odpowiedzialności, uniknęłoby się wówczas tak ubolewania godnych zajść, albowiem zaraz i bezpośrednio daneby było zadośćuczynienie dla obrażonych uczuć religijnych.

Przy tej sposobności zawiadamiamy Pana Wojewodę, że wobec fałszywych informacyj o naszem stanowisku w tej sprawie, obiegających dzienniki, niniejsze nasze sprawozdanie podajemy do publicznej wiadomości.

† *Bolesław Twardowski* m. p.
Arcyb. metrop. obrz łac.

† *Józef Teodorowicz* m. p.
Arcyb. metrop. orm. kat.

† *Franciszek Lisowski*
Biskup Sufragan lwowski.

Droga Młodzieży!

Zaufanie, jakie nam okazałaś, Młodzieży kochana, hołd, jaki nam w tych dniach złożyłaś, Twoja wiara, z jaką we wczorajszym eucharystycznym pochodzie tak przeliczny udział wzięłaś — wszystko to razem skłania nas do odezwania się do Ciebie w tem poczuciu naszem i w tem przeświadczeniu, iż znajdziemy u Ciebie, Młodzieży, i zrozumienie i posłuch.

Dzisiejsze odezwanie się nasze, Młodzieży droga, jest aż nadto usprawiedliwione zarówno wypadkami ostatniemi, jak i względami na Twoje dobro, które tak bardzo nam na sercu leży.

Wiemy o tem, że w zajściach ostatnich nie jakieś względy partyjne grały u Ciebie rolę, o czem zresztą przekonać się może każdy, kto jak my zauważył i widział młodzież różnych nieraz sobie przeciwnych odcieni i partji idącą solidarnie pod wspólnym sztandarem. Mamy też niezbite dowody i świadectwa najpoważniejszych świadków na to, jak wielką była zniewaga najświętszych chrześcijańskich uczuć i że ona właśnie była miarą Twoich motywów, Młodzieży nasza.

A o ileby nawet miały się sprawdzić pogłoski, na wasz obiegające rachunek, i o ileby istotnie w tym czy owym wypadku krewkość i szlachetne oburzenie porwać miały kogokolwiek z Was do zajść ubolewania godnych, to znając Was, jesteśmy przekonani, że nawet i w tym wypadku Wy pierwsibyście tego żałowali.

Wiemy też o tem, jak Wam dolega los Waszych kolegów, którym ostatniemi Waszemi występami dopomóc pragniecie.

Wszystko to wzięliśmy pod naszą rozwagę, i im są nam cenniejsze wartości serc Waszych, tem żywiej nas obchodzi dobro Wasze, i dlatego tem goręcej wzywamy Cię, o Młodzieży droga, ażebyś strajku zaczętego poniechała.

Nie będziemy się rozwodzić obszernie nad najpoważniejszemi względami na dobro Twoje i dobro samej sprawy, o Młodzieży, która przez dalsze przeciąganie strajku ucierpiały niepomiernie.

Wierzaj nam jednak, Młodzieży droga, że tylko najpoważniejsze względy każą nam Ciebie przestrzec i na wszystko cię wzywać, byś za wezwaniem naszem poszła. My zaś z naszej strony uczynimy w sprawie losu Waszych kolegów co się tylko da, i mamy niepłonną nadzieję, że w razie posłuchu nam, o którym na chwilę nie wątpimy, instancja nasza próżną nie będzie.

† *Bolesław Twardowski* m. p.
Arcyb. metropolita obrz. łac.

† *Józef Teodorowicz* m. p.
Arcyb. metropolita orm.-kat.

† *Franciszek Lisowski* m. p.
Biskup Sufragan lwowski

Polsko - niemiecka konferencja pacyfistyczna w Berlinie. „Friedensbund deutscher Katholiken", krórego program obszernie przedstawił dr. H. Dembiński w kwietniowym zeszycie „Prądu", w pierwszych latach swej działalności zajmował się głównie sprawą stosunków niemiecko-francuskich. Z polskimi katolikami nawiązał stosunki w roku 1926. Wówczas to, w myśl uchwały kongresu Friedensbundu w Münsterze, jeden z księży niemieckich przyjechał do Polski, by zbadać warunki pracy pacyfistycznej. W następnym roku podczas Świąt Wielkanocnych odbyła się

w Warszawie trzydniowa konferencja, której rezultatem było utworzenie polsko-niemieckiego komitetu dla akcji pokojowej. Druga taka konferencja odbyła się w dniach 21—24 maja w Berlinie.

Z Polski przyjechało do stolicy Niemiec coś piętnaście osób. Byłoby ich podobno więcej, gdyby nie to, że parę tygodni wcześniej, dokładnie w dn. 28 kwietnia, motłoch niemiecki napadł w Opolu na artystów polskich, co wywołało w Polsce falę wieców i pochodów protestacyjnych. W takiej sytuacji niektórym działaczom polskim wyjaz do Berlina wcale się nie uśmiechał, aczkolwiek właśnie zajścia w Opolu przemawiają za koniecznością rozpoczęcia propagandy pokojowej celem wykorzenienia nienawiści, jaka panuje po obu stronach granicy. Katolicy polscy muszą do tej akcji przystąpić tem bardziej, że pacyfiści niemieccy pierwsi podali rękę do zgody i okazali dużo dobrej woli i odwagi cywilnej, co uwidoczniło się choćby w ich mocnych wystąpieniach przeciw militaryzmowi pruskiemu, w stanowczem potępieniu zajść w Opolu i t. d.

Konferencja rozpoczęła się 21 maja. Na zebraniu powitalnem przemawiał najpierw ks. Stratmann, Dominikanin, który w sierpniu 1927 r. z okazji kongresu „Pax Romana" bawił w Polsce. Imieniem gości z Polski przemawiał ks. prałat dr. Maśliński z Krakowa. Odczytano szereg listów z życzeniami, między innemi listy J. E. ks. Kardynała Hlonda i J. E. ks. Nuncjusza Pacelliego.

Przedstawiciel Stolicy Apostolskiej w liście swym pisał między innemi:

„Nie potrzebuję zapewniać, z jaką radością z powodów zasadniczych Kościół katolicki wita tego rodzaju konferencje. Zapewne, Kościół odrzuca wszelki pacyfizm ekstremistyczny, z punktu widzenia prawa naturalnego nieprawdziwy i dlatego również Chrześcijańastwu obcy, pacyfizm, ktory zresztą w ostatecznej konsekwencji pomagałby tylko sile mocniejszego. Ale Kościół jest ożywiony wolą pokoju, która co do swojej szczerości wewnętrznej i co do żaru nie daje się przewyższyć.

...Nasz Ojciec Święty, Papież Pius XI wskazał jako cel, do którego my wszyscy razem z Nim chcemy zmierzać, Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Ten tylko Pokój może kształtować pokojowo i trwale wzajemne stosunki w rodzinie narodów".

Prezes katolickiego centrum, ks. prałat Kaas także nadesłał list, zredagowany ostrożnie i nie zawierający potępienia niemieckich dążeń do rewizji granic Polski. Ale bądź co bądź i to już coś znaczy, że przywódca politycznej organizacji katolików mocno podkreślił potrzebę prowadzenia uczciwej polityki pokoju i porozumienia na Wschodzie.

— Dopóki — pisał ks. Kaas — będę przewodniczącym centrum, dopóty żadna inna polityka przez nas popierana nie będzie.

Następnego dnia rozpoczęły się referaty. Pierwszy wygłosił dr. Schaefer z Poczdamu. Przedstawił on historię stosunków polsko-niemieckich. Uwydatnił momenty przyjaźni i współpracy takie, jak np. wizyta cesarza Ot-

tona w r. 1000 w Polsce, pomoc niemiecka udzielona Kazimierzowi Odnowicielowi. Konfliktów i wojen polsko-niemieckich dr. Schaefer nie omawiał i dlatego jego referat nie wyjaśnił istoty stosunków polsko-niemieckich w przeszłości. Niemniej jednak przekonał słuchaczy, że katolicyzm łączył oba narody, a reformacja pogłębiła przeciwieństwa, zwłaszcza że nad granicami Polski mieszkali protestanci.

Dwa następne referaty dotyczyły położenia katolicyzmu w Polsce i w Niemczech, Ks. prałat Stanisław Maśliński z Krakowa przedstawił bardzo przejrzyście historję Katolicyzmu w Polsce, podkreślając trudności, na jakie napotykał w epoce rozbiorów, Ks. Maśliński dał też w swym referacie, doskonale dostosowanym do poziomu wiedzy Niemców o Polsce, obraz współczesnej akcji katolickiej w naszym kraju.

Porównanie tego referatu z tem, co ks. Noppel T. J. powiedział o Katolicyźmie niemieckim, prowadziło do wniosku, że my, Polacy, nie mamy powodu się wstydzić. Wprawdzie bowiem doskonale zorganizowani katolicy niemieccy są wzorem dla całej Europy, ale już nie czynią takich postępów, jak w XIX wieku, natomiast my, w Polsce, idziemy szybko naprzód, naprawiając dotkliwe szkody i braki, spowodowane niewolą.

Największe zainteresowanie wywołały dwa ostatnie referaty na temat obecnych stosunków polsko-niemieckich.

Dr. Henryk Dembiński z Krakowa w referacie, doskonale opracowanym i we wzorowej niemczyźnie wygłoszonym, bronił praw Polski do obecnych granic, w szczególności zaś do Pomorza. Wykazał, że — jak to nawet niemieccy statystycy stwierdzają — „kurytarz” bynajmniej nie jest przeszkodą w komunikacji kolejowej między Niemcami a Prusami Wschodniemi, że Gdańsk nie upada, lecz dzięki Polsce szybko się rozwija, że do Pomorza Polska ma prawa zarówno historyczne, jak etnograficzne. Część swego referatu dr. Dembiński poświęcił sprawie mniejszości niemieckiej w Polsce. Odpierając niektóre zarzuty prasy niemieckiej (np. w sprawie wydalania optantów) i potępiając metodę brutalnego odniemczania, podkreślił równocześnie, że mniejszość niemiecka ma obowiązek lojalności wobec Polski. Dr. Dembiński zakończył swój referat gorącem wezwaniem do podjęcia po obu stronach granicy pracy pacyfistycznej w duchu Chrystusowym.

Korreferent, dr. Künzer, b. redaktor „Germanji”, wyraził uznanie dla objektywności i sprawiedliwości polskiego referenta. Ze swej strony zdobył się na podkreślenie, że katolicy niemieccy potępiają stanowczo zajścia w Opolu i że potępiali przedwojenną politykę germanizacyjną. Można było przewidzieć, że patrjota niemiecki nie zdobędzie się na całkowite uznanie tez polskich w sprawie Pomorza. Nie zdziwiło więc chyba nikogo, że dr. Künzer wspominał coś o możliwości jakiejś neutralizacji granicy. Wszystkie jednak zastrzeżenia i prozycje dr. Künzera, słabo umotywowane, nie zdołały osłabić wrażenia argumentów dr. Dembińskiego.

Uzupełnieniem tych referatów było przemówienie ks. prałata Gawliny, założyciela i doniedawna dyrektora Katol. Agencji Prasowej, który z dokumentami w ręku wykazał, jak często katolicka prasa niemiecka rozszerzała nieścisłe, nawet wręcz kłamliwe wiadomości o Katolicyźmie polskim. Kolejno omówił położenie katolików niemieckich we Wschodniej Małopolsce, Warszawie, Łodzi, Poznaniu, na Śląsku i udowodnił, że władze kościelne zapewniły im należytą opiekę religijną, że nie byli pozbawieni ani nabożeństw, ani księży niemieckich. Przy sposobności wykazał też ks. Gawlina bezpodstawność zarzutów przeciwko ks. arcyb. Jałbrzykowskiemu rzekomemu ‚prześladowcy' katolickich Białorusinów i Litwinów.

Referaty polskie stały wyżej od niemieckich, i dlatego słuchacze niemieccy, widząc słuszność argumentów polskich, w dyskusji zwracali się nie przeciw Polsce, lecz raczej żalili się na prasę katolicką i polityków katolickich niemieckich. Stwierdzali też, że muszą się lepiej zapoznać z polską historją, kulturą, literaturą.

Dyskusja nie doprowadziła do ustalenia żadnych tez w sprawie stosunków politycznych. Nie było też to wcale zamierzonem. Na konferencji prawie nie było działaczy politycznych, a gdyby mieli przewagę, to dyskusja trwałaby niezawodnie znacznie dłużej, zanimby zdołano doprowadzić do uzgodnienia poglądów. Konferencja miała charakter raczej informacyjny. Nie rozwiązano olbrzymich trudności, jakie się łączą z pracą nad pojednaniem Polski z Niemcami, ale przynajmniej porozumiano się do dalszej akcji. Oprze się ona na fundamencie Katolicyzmu. Jednym z głównych środków będzie modlitwa, o której podczas konferencji nie zapominano.

Każdy dzień obrad rozpoczynał się Mszą św. w kaplicy zakładu s. s. Dominikanek w Hermsdorf, na krańcu Berlina. Krótkie kazania wygłaszali kolejno ks. prałat Maśliński, ks. prałat Gawlina i ks. Stratmann. Widok Polaków, modlących się za Niemcy, a Niemców – za Polskę i przyjmujących w tej intencji Komunję św. był niezwykle budującym i wzruszającym. Takie nabożeństwa robią z pewnością więcej niż różne odczyty czy bankiety pacyfistyczne.

Otóż w jednej z uchwalonych rezolucyj zalecono gorąco szerzenie „Niedzieli Eucharystycznej", polegającej na przyjmowaniu w jedną z niedziel każdego miesiąca Komunji św. z ofiarowaniem jej w Polsce za Niemcy, w Niemczech za Polskę.

Dalej uznano za pożyteczne organizowanie zjazdów katolickiej młodzieży polskiej i niemieckiej na pograniczu obu krajów, utworzenie mieszanej akademji komisji naukowej dla wzajemnej wymiany profesorów i studentów. Ponadto uchwalono starać się o ułożenie wykazow katolickich książek polskich i niemieckich celem lepszego zapoznania się z kulturą duchową obu krajów. Dla Niemców uznano za potrzebne opracowanie krótkiej objektywnej historji Polski.

Całą tą akcją ma kierować specjalny mieszany komitet.

Jak się po tej konferencji rozwinie dalsza akcja, dokładnie przewidzieć niepodobna. To pewna, że uczestnicy konferencji wracali do Polski z uczuciem wdzięczności dla niestrudzonego organizatora i przewodnika polskiej grupy, ks. Jana Rostworowskiego T. J. i postanawiali sobie przystąpić do energicznej pracy pacyfistycznej.

W Polsce niewątpliwie jest bardzo dużo do roboty a działaczy katolickich mało. Są prace pilne i są takie, które można odłożyć na później. Propaganda pacyfistyczna należy do tych pierwszych. Mimo wszystko, co sobie mówimy o naszej pokojowości, jest widocznem, że i u nas kwitnie jeszcze szowinizm, że zagadnienia międzynarodowe omawia się często w sposób wykazujący wielką powierzchowność a nawet nieznajomość etyki katolickiej. Z jakąźto pogardą a często nienawiścią pisze duża część pism polskich np. o Litwinach. Jak się łatwo zapomina, że to naród katolicki, z którym żyliśmy w zgodzie przez całe wieki! Jak często spotyka się w prasie polskiej płytkie a nawet kłamliwe artykuły o mniejszościach narodowych w naszem państwie!

Zaiste, akcja pacyfistyczna jest koniecznością. Nie ta oczywiście radykalna, żądająca natychmiastowego rozbrojenia i osłabiająca miłość Ojczyzny, lecz prawdziwie katolicka, rozumna, spokojna akcja pacyfistyczna w myśl hasła „Pax Christi in regno Christi".

Stanisław Sopicki.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Z działalności Odrodzenia w r. 1928/29.

Wykonując uchwałę X Sesji Rady Naczelnej, przedstawiamy sprawozdanie z działalności „Odrodzenia" w r. ak. 1928—29 celem bliższego zapoznania z pracami naszemi wszystkich, którzy ruchem naszym się zajmują i działalność naszą popierają, a nie bez myśli, by poinformować o „Odrodzeniu" tych, którzy z takich czy innych przyczyn, o niem nie wiedzą.

* * *

„Odrodzenie" jest kontynuacją ruchu, zapoczątkowanego po r. 1906 przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę i kierowanego przez pismo *Prąd*. W roku sprawozdawczym, dziesiątym z kolei od powstania dzisiejszych powojennych form organizacyjnych *Odrodzenia*, akcja nasza koncentrowała się z jednej strony w Stowarzyszeniu Młodzieży Akademickiej, z drugiej zaś w Związku Senjorów, które choć formalnie stanowią dwie organizacje, są powiązane tak silnemi więzami, że w istocie tworzą jedną, organiczną całość.

* * *

Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" posiada koła we wszystkich polskich środowiskach akademickich. Delegaci kół tworzą Radę Naczelną, której Komitet Wykonawczy kieruje całym ruchem odrodzeniowym na terenie akademickim.

1. Komitet Wykonawczy Rady Naczelnej.

Komitet Wykonawczy R. N., do grudnia 1928 r. pod przewodnictwem kol. Adama Bilika, a od tego czasu kol. Kazimierza Malki (oraz kol. kol. Stefana Świeżawskiego, Józefa Ostaszewskiego i Adama Czartoryskiego), prócz funkcyj ściśle wykonawczych, utrzymuje kontakt między poszczególnemi kołami akademickiemi, kontrolując ich działalność przez kilkakrotne osobiste wizytacje członków Prezydjum K. W., drogą korespondencji i zjazdów międzyśrodowiskowych.

Wyjazdów do środowisk było ogółem 8, listów wysłano 256, odebrano 183, zjazdów odbyło się 3. Pierwszym był zjazd prezesów poszczególnych kół pod przewodnictwem wiceprezesa K. W. kol. Bogumiła Budki,

a w obecności prezesa Zarządu Głównego Związku Senjorów X. D-ra Antoniego Szymańskiego. Zjazd odbył się 12.XI. 1928 w Warszawie i miał charakter sprawozdawczo informacyjny.

Zjazd Rady Naczelnej (Sesja X) odbył się w Wilnie w dn. 8—10 grudnia 1928 r. w obecności 31 delegatów i koło 40 gości ze wszystkich środowisk poza wileńskiem.

Rozpoczęliśmy go recytowaną Mszą św., odprawioną rankiem 8 grudnia w Ostrej Bramie przez J. E. X. Arbpa Jałbrzykowskiego. W południe odbyła się w sali Śniadeckich U. S. B. uroczysta inauguracja w obecności serdecznie dla nas życzliwego J. E. X. Arbpa Jałbrzykowskiego, reprezentantów władz, stowarzyszeń i licznie zgromadzonej młodzieży. Sprawozdanie z działalności „Odrodzenia" złożył sekretarz generalny kol. K. Malko, poczem prof. Dr. F. Koneczny wygłosił znakomity referat o przyczynach indyferentyzmu religijnego. Po obiedzie rozpoczęły się obrady Rady Naczelnej pod przewodnictwem kol. B. Rusieckiego. Omówiono wprzód sprawy zagraniczne (ref. kol. kol. Wiwicki, Mileski, Szeptycki i X. Wyszyński). Najważniejszą z powziętych uchwał była rezolucja o zdecydowanem stanowisku „Odrodzenia" wobec nowych, a niedobrych prądów w „Pax Romana". Dzień zakończony bardzo mile przez uczestników wspólną herbatką, wydaną na cześć Rady przez koło wileńskie w lokalu „Ogniska Akademickiego".

Drugi dzień rozpoczął się Mszą św. w Katedrze, odprawioną przez J. E. X. B-pa Michalkiewicza. Obrady w tym dniu poświęcone były zewnętrznej pracy „Odrodzenia". Przedyskutowano naprzód sprawy t. zw. polityki akademickiej, potem szereg blisko nas obchodzących kwestyj samopomocowych, opowiadając się za ścisłą apolitycznością Bratniej Pomocy. Zajęto się również sprawą federacji organizacyj katolickich. Ogólną charakterystykę tej części obrad można streścić w zaznaczającej się niedwuznacznie dużej samodzielności „Odrodzenia" we wszystkich środowiskach i dążności do rozszerzenia platformy w organach ogólnoakademickich. Obrady zakończono wysłuchaniem referatu kol. Skwarczyńskiego o pracy społecznej i przyjęciem odpowiednich rezolucyj.

Wieczorem Rada Naczelna wzięła udział w raucie, wydanym z okazji jej sesji zwyczajnej w Wilnie przez J. E. X. Arbpa Jałbrzykowskiego. Przypomniała się wszystkim przecudowna atmosfera kursów lubelskich. Śpiewom, okrzykom itp. nie było końca.

Trzeci dzień obrad Rady poświęcony był sprawom wewnętrznym. Po Mszy św. w kościele akademickim św. Jana, odprawionej przez J. E. X. B-pa Bandurskiego, przystąpiono do obrad nad Deklaracją Ideową. Ustalono procedurę prac nad jej rewizją, która ma być przeprowadzona na kongresie. Duże wątpliwości budziło zwłaszcza sformułowanie siódmego punktu Deklaracji (o sprawach narodowych), jako mało ścisłe i da-

jące zbyt dużą swobodę w interpretacji. Dlatego wezwano wszystkich Odrodzeniowców do szczególnie wytężonej pracy nad należytem sformułowaniem tej dziedziny naszej ideologji.

Dalsze obrady poświęcono kołom szkolnym i szeregowi problemów z zakresu wychowania ideowego i organizacyjnego. Zajmowano się również akcją religijną „Odrodzenia".

Osobną rezolucją potwierdzono niezależność ruchu odrodzeniowego od jakichkolwiek formacyj partyjnych w starszem społeczeństwie, jak również od jakichkolwiek ruchów, czy prądów o charakterze politycznym na terenie młodzieży. Wybory nowych władz zakończyły sesję.

Rada Naczelna na swej X sesji przeprowadziła pracę dużą, zapoczątkowując dalszy etap w pracy odrodzeniowej.

Na tle uchwał Wileńskiej Rady Naczelnej rozwija się dalszą działalność Komitetu Wykonawczego.

Sprawa *Federacji Organizacyj Katolickich* jest chronologicznie pierwszą. Myśl skoordynowania sił katolickich wśród młodzieży akad. nie była nowością. Porozumienie, zawarte między „Odrodzeniem", Związkiem Sodalicyj Marjańskich Akademików i Zjednoczeniem Polskich Akademickich Korporacyj Chrześcijańskich jeszcze w lutym 1927, choć nie zrealizowane, było tej myśli pierwszym przejawem. W jesieni r. 1928 inicjatywa była ponowiona tym razem w Komitecie Młodzieży przy Duszpasterstwie Akademickiem w Warszawie. Projekt statutu, przez Komitet ten opracowany, wydawał się nam niestosownym, jako centralistyczny i mało liczący się ze stosunkami w poszczególnych środowiskach, a przytem lekceważący zasadę, że sprawność i wartość organizacji tkwi przedewszystkiem w jej przystosowaniu do potrzeb życia. Po odpowiedniej zmianie projektu, przyczem uwzględniono kilka innych postulatów, zbliżających typ organizacyjny Federacji polskiej do zasad akcji katolickiej przyjętych we Włoszech, zaproponowaliśmy odbycie zjazdu delegatów wszystkich organizacyj, co zostało przez inicjatorów przeprowadzone. Zjazd ten odbędzie się w jesieni r. 1929.

Przy omawianiu stanowiska „Odrodzenia" na *terenie akademickim* stwierdzamy, że życie organizacyjne młodzieży od lat kilku uległo znacznej zmianie. Uspokoiło się a równocześnie zamknęło się zbytnio w sobie. Brak mu tej impulsywności, jaka je cechowała w kilku pierwszych po wojnie latach. Brak haseł pozytywnych, któreby mogły pociągnąć za sobą całą młodzież. Jeśli ją niekiedy co łączy, to raczej negacja. A przecie daleko jeszcze do celu, który nakreślili sobie w r. 1923 twórcy Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej. Nie jest należycie zabezpieczoną polskość wyższych uczelni, nie rozwinęła się dostatecznie społeczna i oświatowa akcja młodzieży, nie cała młodzież jest zorganizowana „jako część społeczeństwa, w służbie dla dobra Narodu i Państwa Polskiego" (§ 6 Statutu ZNPMA). Jest to wina dzisiejszych kierowników Związku, zbyt uległych

agitacji partyjnej i nie mogących się zdobyć na objektywny sąd o rzeczy. Okazuje się przytem, że struktura Związku, która na stan taki zezwala, wymaga również reformy. „Odrodzenie", mimo najlepszej woli, nie mogąc w tych warunkach brać na siebie odpowiedzialności za losy ZNPMA., pozostaje w opozycji do dzisiejszych władz Związku o składzie wybitnie jednostronnym. Kilka ostatnich miesięcy poświęciliśmy na opracowanie programu reorganizacji ZNP i zmiany panujących w nim dzisiaj stosunków. Wyniki tej akcji okazać się mogą jednak dopiero na najbliższym Zjeździe ogólno-akademickim.

W zakresie wewnętrznych spraw „Odrodzenia" jako pierwszą akcją po Radzie Naczelnej Komitet Wykonawczy zajął się uregulowaniem stosunku „Prądu", wznowionego przez Senjorów pod redakcją X. Dr. Szymańskiego z początkiem roku 1929, do kół akademickich, pośredniczeniem w zakresie strony redakcyjnej i kolportażu.

W związku z mającym się odbyć w jesieni b.r. w Warszawie II Ogólnopolskim *Kongresem* „Odrodzenia" pozostaje szereg innych prac Komitetu Wykonawczego.

Pierwsze z nich to zbieranie materjałów do opracowania *historji* dziesięciolecia „Odrodzenia".

Druga to sprawa nowego sformułowania *Deklaracji Ideowej*, uchwalonej w r. 1923. Ruch odrodzeniowy nie ma potrzeby zmieniać swego ideowego credo, bo się opiera nie na subjektywnych spekulacjach, ale na objektywnej Prawdzie — nauce Kościoła. Musi jednak swą ideologję ciągle rozwijać i pogłębiać. Stąd potrzeba sformułowania wartości i tez przez kilka lat ostatnich zdobytych. Prace nad deklaracją, której pierwszym etapem była Rada Naczelna wileńska, postąpiły o tyle naprzód, że możemy się spodziewać ich ukończenia na kongresie.

Równocześnie omawiamy sprawę *reformy* całego ruchu odrodzeniowego w *zakresie organizacji i metod wychowawczych*. Chodzi o dostosowanie programu i sposobu pracy do warunków zmienionych. Prace nad reformą, zapoczątkowane dyskusją na Radzie Naczelnej Związku Senjorów „Odrodzenia" w dn. 7.IV. w Katowicach, są w pełnym toku.

Tym właśnie sprawom był poświęcony zjazd *plenum Komitetu Wykonawczego* w Warszawie w dniach 18—20 maja 1929. Po ukończeniu części sprawozdawczej obrad, Komitet podzielił się na dwie sekcje: dla spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Pierwsza zajmowała się, po za wyżej wymienionemi, sprawą organizacji VIII Tygodnia Społecznego w Lublinie i Kongresu, akcją w szkołach średnich i akcją wydawniczą.

Datę *Kongresu* ustalono na dni 27—29 października. Początek wypada więc w Święto Chrystusa Króla. Oprócz manifestacji kongres zajmie się sprawą reformy ruchu i rewizji Deklaracji ideowej. Mamy nadzieję, że Kongres zgromadzi w Warszawie wszystkich bez wyjątku odrodzeniowców.

Sekcja dla spraw zewnętrznych po omówieniu szeregu spraw zagranicznych zajęła się w sposób szczegółowy omówieniem stosunku „Odrodzenia” do korporacyj chrześcijańskich, dając kilka dużej wagi wytycznych, omówiła sprawę systematycznego umniejszania przez władze akademickiej autonomji studenckiej, a wreszcie zapoznawszy się gruntownie ze stanowiskiem „Odrodzenia” wileńskiego w wyborach do władz Bratniej Pomocy, uznała stanowisko to za słuszne i odpowiadające charakterowi „Odrodzenia”, potępiając równocześnie kalumniatorskie metody, zastosowane przez przeciwników w tej akcji, a później aprobowane nawet przez poważne organy prasy, gdyż podawanie wiadomości niesprawdzonych o tem, że „Odrodzenie” rzekomo w bloku z sanacją i komunistami chciało do Bratniej Pomocy wprowadzić żydów i t. p., jest po prostu brzydkiem kłamstwem. Prezydjum Komitetu Wykonawczego nie mogło bez ujmy dla siebie wdawać się w polemikę prasową w tej sprawie. Uznało za stosowne jedynie wyjaśnić opinji, że znając istotny, nieoświetlony jednostronnie stan rzeczy w Wilnie, akcję wileńskiego koła aprobuje w zupełności. To może położy kres niedorzecznym pogłoskom.

Przechodząc do ostatniej, choć jednej z najważniejszych spraw okresu sprawozdawczego, musimy się cofnąć nieco wstecz do r. 1926, kiedy to kilku kolegów z różnych powodów zostało z „Odrodzenia” usuniętych. W związku z tem powstała nowa organizacja akademicka, t. zw. „*Katolicka Młodzież Narodowa*” (K. M. N.). Mimo naprężonych stosunków z K. M. N., dojrzewała powoli po obu stronach świadomość, że nie stać Polski na dwie takie same akademickie organizacje katolickie. Komitet Wykonawczy zapoznał się ze stanem faktycznym sprawy z r. 1926 i w rezultacie reasumował uchwały swe z 27/VI 1926, wydalające tych kilku kolegów z organizacji, stwierdzając zarazem, że zarzuty podnoszone wówczas przeciw nim po usunięciu ich z „Odrodzenia” były niesłuszne.

Z tą chwilą zabrakło przeszkód w rozpoczęciu rozmów o połączenie K. M. N. z „Odrodzeniem”. Rozmowy te, zaczęte w Krakowie dn. 14 kwietnia, kontynuowane w dn. 28 kwietnia w Lublinie, zakończone zostały układem w czasie pielgrzymki ogólno-akademickiej (urządzonej z inicjatywy „Odrodzenia” z okazji imienin Ojca św.) w dn. 5.V. 1929 na Jasnej Górze w Częstochowie, układem, ratyfikowanym następnie w dn. 20 maja 1929 r. przez Radę Naczelną „Odrodzenia” w Warszawie.

Zasady połączenia są w streszczeniu następujące: obie organizacje łączą się w jedną pod nazwą Stow. Kat. Młodz. Akad. „Odrodzenie”, przyczem dzisiejsze władze „Odrodzenia” nie ulegają zmianie. Równocześnie łączą się Senjoraty obu organizacyj. „Bez Przyłbicy”, miesięcznik K. M. N., zmieni się na pismo akademickie, wydawane pod kontrolą Komitetu Wykonawczego „Odrodzenia”. Nie zmienia to w niczem stosunku „Odrodzenia” do „Prądu”, jako organu, kierującego ruchem odrodzeniowym. Wartości, które K. M. N. wytworzyła, jej tradycje itd. przyjmuje „Odrodzenie” jako

bonum commune i traktuje równorzędnie ze swoim dorobkiem ideowym. Na znak tego przyjmuje nawet organizacyjną oznakę K. M. N. za swoją.

Po dokonanem połączeniu wydano odezwę następującej treści: „Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” i Organizacja Akademicka „Katolicka Młodzież Narodowa”, stwierdziwszy zupełną wspólność zasad ideowych, wytycznych programowych i metod działania, w zrozumieniu konieczności zjednoczenia akcji katolickiej w Polsce, złączyły się w jedną organizację pod nazwą: „Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej Odrodzenie”.

Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, zgodnie z dotychczasową ideologją obu złączonych stowarzyszeń, jest organizacją społeczno-wychowawczą, zmierzającą do oparcia całego życia jednostki i Narodu na niewzruszonych zasadach Kościoła katolickiego; w pracy swej podporządkowuje się Jego autorytetowi i wskazaniom, a program swój buduje na Jego doktrynie, odrzucając wszystko, co z niej nie wypływa. Jako jeden z odcinków akcji katolickiej — apostolstwo świeckich w Kościele, wysuwa na plan pierwszy wychowanie jednostek, na konsekwentnych katolików przez głębokie życie religijne i ugruntowanie filozoficzne; pragnie zapewnić każdej jednostce możność pełnego i swobodnego rozwoju duchowego.

Prowadząc dalej dotychczasową pracę obu złączonych organizacyj, Stow. Kat. Mł. Akad. „Odrodzenie” zmierza do przebudowy życia społecznego w myśl nakazów Nauki Chrystusowej, stojąc na stanowisku akcji katolickiej, która z natury swojej wychodzi poza ramy obozów politycznych, nie wiąże się z żadnem stronnictwem i nie ma w swoim programie realizacji faktów politycznych. Zawsze jednak zabiera głos, gdy w grę wchodzić będzie godność, bezpieczeństwo lub całość Kościoła czy Ojczyzny. Pracę swą prowadzi jawnie, odrzucając bezwzględnie typ pracy konspiracyjnej, choćby dla najwznioślejszych celów podjętej, jako niegodnej z zasadami pracy wychowawczej.

W zrozumieniu szkodliwości rozbicia pracy społecznej katolików, S. K. M. A. „Odrodzenie” dąży do zjednoczenia ruchu katolickiego w Polsce w myśl wskazań o akcji katolickiej Ojca św. Piusa XI”.

Oto przegląd prac kierowniczego organu „Odrodzenia” akademickiego. Z natury rzeczy punctum saliens akcji, praca intelektualna i społeczna, a nadewszystko realizacja zasady ruchu odrodzeniowego: przygotowanie potężnego i zdecydowanego obozu świeckiej inteligencji katolickiej, pragnącej przetworzenia życia polskiego na modłę Chrystusową, a to przez wychowanie tęgich charakterów, otwartych i oświeconych umysłów, leży w pracy poszczególnych kół, a nadto wykuwa się na Tygodniach Społecznych, impulsu i zaczynu tej pracy. Do nich więc z kolei przechodzimy.

2. „Tydzień Społeczny".

Jest on zasadniczą instytucją dla pracy młodych katolików polskich, skupionych w „Odrodzeniu". W okresie sprawozdawczym odbył się w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego po raz siódmy z rzędu w dn. 19—26 sierpnia 1928 r. Tydzień Społeczny, zapowiedziany w całej Polsce notatkami w prasie, programami rozesłanemi w ilości około 4000 i t. p.

W niedzielę dn. 19/VIII rozpoczęliśmy „Tydzień" uroczystem nabożeństwem w Kaplicy uniwersyteckiej, celebrowanem przez J. E. X. Biskupa M. Fulmana, który następnie powitał uczestników serdecznemi słowy i udzielił im błogosławieństwa. O godz. 11-tej odbyła się w auli im. Piusa XI inauguracja „Tygodnia". Zaszczycili ją swą obecnością wybitni przedstawiciele starszego społeczeństwa Lublina: J. E. X. Biskup M. Fulman, wicewojewoda Karasiński, przedstawiciele władz wojsk. i komunalnych, reprezentanci organ. społecznych i wiele życzliwych nam osób z miasta i okolicy.

Zjazd otworzył imieniem Komitetu Wykon. „Odrodzenia" kol. K. Malko, witając dostojnych gości i uczestników „Tygodnia". J. M. X. Rektor Kruszyński, który jak poprzednio, gościnnie otworzył dla naszego Zjazdu bramy Uniwersytetu, powitał zebranych imieniem Senatu uniwersyteckiego. Następnie przewodniczący Komitetu Organizacyjnego kol. S. Skwarczyński odczytał depesze i listy nadesłane z okazji VII Tygodnia Społecznego; wśród nich były depesze J. Em. X. Kard. A. Hlonda, Prymasa Polski, oraz wszystkich niemal przedstawicieli Hierarchji kościelnej w Polsce, dalej życzenia naszych protektorów i przyjaciół, wreszcie odrodzeńców, którym warunki nie pozwoliły przybyć do Lublina. Potem witali Zjazd przedstawiciele miejscowych organizacyj społecznych, starszego społeczeństwa i młodzieży akademickiej. Referat senjora X. W. Lewandowicza: „Charakter i program VII Tygodnia Społecznego" zakończył uroczystość.

Po inauguracji rozpoczęli uczestnicy zwykłą pracę trybem, od lat kilku przyjętym na naszych „Tygodniach". Rano o godz. 8-ej chóralna Msza św. z wspólną Komunją św., poczem cały dzień intensywnej pracy umysłowej, przerywanej tylko chwilami posiłków, a kończącej się stale u stóp Ołtarza wieczorem w kaplicy.

Referaty na Tygodniu wygłosili: J. M. X. Rektor Kruszyński, X. St. Abt, pos. Bittner, X. Gawlina, dyrektor K. A. P., p. Jeleński, X. prof. Kowalski, Dr. Lubowidzki, o. Morawski, p. Rybicki, pos. Stroński, X. Szulc, X. prof. Szymański, o. Turowski i Dr. Walczewski, oraz prezes K. W. Dr. A. Bilik. Po raz pierwszy wprowadzono na „Tydzień" odczytywanie i komentowanie tekstów encyklik papieskich (p. Załuski i p. Turowicz). Jako postać przewodnią na VII Tygodniu Społ. obraliśmy św. Pawła Apostoła, który przedziwnie poczynaniom naszym pobłogosławił.

Z referatów VII Tygodnia Społecznego korzystało przeszło 200 osób, prawie wyłącznie z pośród młodzieży akademickiej.

Dane statystyczne uczestników przedstawiają się następująco: przez cały czas trwania „Tygodnia" brało udział w pracach Młodzieży Akademickiej:

z Warszawy	26	osób	(20,8%)
ze Lwowa	58	„	(28,7%)
z Poznania	13	„	(6,4%)
z Krakowa	17	„	(8,4%)
z Wilna	12	„	(5,9%)
z Lublina	24	„	(11,8%)
razem	150	osób	(74%)
Senjorów Stow. Mł. Akad. „Odrodzenie" . . .	24	osób	(11,8%)
Gości (młodzież ak. niezrzeszona w „Odrodzeniu" — maturzyści - nieakad.)	28	„	(14,2%)
wszystkich uczestników	202	osoby	(100%),

w tem 131 (64,8%) kolegów i 71 (35,2%) koleżanek.

Niektóre dnie „Tygodnia" zaszczycili swą obecnością J. E. X. Bp. M. Fulman, J. E. X. Bp. A. Jełowicki, Minister Rolnictwa p. Niezabytowski, wicewojewoda p. Karasiński, ks. Sapiehowie, hr. A. Szeptycki, p. Skirmunt, p. Wacław Popiel i wielu innych z pośród Duchowieństwa i Inteligencji Lublina i okolicy.

VII Tydzień Społeczny zakończył się w niedzielę dn. 26/VIII o g. 10.30 „Te Deum" w kaplicy oraz uroczystem zamknięciem w auli Uniwersytetu.

Uczestnicy Zjazdu w tymże dniu rozjechali się w najrozmaitsze strony Polski, niosąc w najdalsze jej zakątki ożywcze prawdy społecznej nauki Chrystusa Pana, wzmocnieni w swych zasadach, aby z tem większym zapałem i wytrwałością pójść do pracy twórczej dla Polski.

Nie sposób podziękować w szczupłych ramach sprawozdania wszystkim, którzy jakimkolwiek sposobem do organizacji i powodzenia „Tygodnia" się przyczynili. Dlatego wszystkim bez wyjątku, nietylko za pomoc w naturze czy gotówce, ale za życzliwość i serce, które nam okazali, składamy serdeczne podziękowanie: „Bóg zapłać"!

Sprawozdanie kasowe Tyg. Społ. przedstawia się następująco:

DOCHODY:		WYDATKI:	
Uczestnicy . . .	2.645.—	Kancelarja . . .	209.15
Ofiary	2.531.—	Kuchnia . . .	2.842.02
Zwrot zaliczek . .	10.—	Służba	417.—
		Biuro prasowe . .	50.—
		Podróże i transport .	179.80
		Organizacja . . .	278.50
		Druk programów .	585.—
			4.561.47
		Saldo . .	624.53
	5.186.—		5.186.—

Z pozostałości kasowej kwotę zł. 500 przekazano na częściowe pokrycie kosztów wydania pamiętnika „VII Tygodnia Społecznego”, który ukazał się już w druku.

Kończąc sprawozdanie z VII Tygodnia, dodajemy, że VIII Tydzień Społeczny odbędzie się w dniach 20—26 sierpnia b. r. jak zwykle w Lublinie. Szczegółowy jego program, związany ściśle z pracami nad deklaracją ideową i kongresem, będzie podany do wiadomości.

3. Koło krakowskie.

W okresie sprawozdawczym koło krakowskie pracowało w kierunku pogłębienia pracy intelektualnej i w kierunku praktyczno-organizacyjnym.

Praca intelektualna opierała się ściśle na wytycznych, uchwalonych przez Radę Naczelną Krakowską w r. 1928 w (styczniu). Zamierzenia Zarządu postawienia pracy intelektualnej na możliwie najwyższym poziomie (jakościowo) prawie zupełnie się udały, dzięki współpracy szeregu wybitnych osób ze świata naukowego i senjorów. Wszystkie sekcje (t. j. filozoficzna, społeczna, narodowa, zagadnień kobiecych i kandydatów) odbywały zebrania częścią co tydzień, częścią co dwa tygodnie. Sekcją filozoficzną kierował ks. Dr. Stanisław Sopiński, kapelan akademicki. Sekcja społeczna prócz zagadnień teoretycznych z dziedziny katolickiej doktryny społecznej przygotowywała również członków pod względem metodologicznym do praktycznej pracy społecznej, przez odpowiednie pogadanki, składanie sprawozdań z pracy kulturalno-oświatowej i t. p. Charakterystyczną cechą prac sekcji kandydatów było zapoznawanie kandydatów wprost ze źródłami nauki katolicko-społecznej, z Encyklikami papieskiemi Prócz zebrań sekcyj odbywały się co sobotę ogólne zebrania członkowskie lub dyskusyjne, te drugie często przy udziale senjorów, kolegów z innych organizacyj akademickich i gości ze starszego społeczeństwa. Dużą pomoc w ułożeniu i zrealizowaniu programu zebrań dyskusyjnych okazał kołu akademickiemu, kol. senjor St. Sopicki. Koło liczy prawie 60 członków.

Pracę społeczną, sumiennie i fachowo przygotowywaną, koło krakowskie prowadzi w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej. Inny jej typ reprezentuje akcja wśród młodzieży szkół średnich, bardzo dobrze się rozwijająca. Koła szkolne odbywają zebrania co tydzień.

W zrozumieniu potrzeby bliskiego kontaktu już nietylko ideowego, ale i osobistego zwracano baczną uwagę na stronę towarzyskiego życia koła, aby mu nadać odpowiednio z całością harmonizujący ton. Udało się w zupełności. Jedną z zabaw (św Mikołaj) zaszczycił się obecnością JE. Ks. Metropolita Sapieha, dostojny i kochany przez całe „Odrodzenie” nasz protektor, oraz szereg przyjaźnie dla nas usposobionych przedstawicieli Senatu Uniwersytetu Jagielońskiego. Wogóle można stwierdzić bardzo dobry i bliski stosunek koła do t. zw. starszego społeczeństwa, nawiązany przez Radę Naczelną w styczniu 1928, a wzmocniony jeszcze

Zjazdem Słowiańskim w kwietniu 1929. Dowodem tego jest chociażby uroczystość wręczenia dyplomu członka honorowego koła p. prof. Dr-owi Józefowi Brzezińskiemu, długoletniemu kuratorowi „Polonji“ a po jej fuzji z „Odrodzeniem”, „Odrodzenia” krakowskiego. Po przemówieniu prezesa koła kol. L. Żurowskiego, odpowiedział w serdecznych słowach prof. Brzeziński, charakteryzując historyczny rozwój „Polonji” i „Odrodzenia” i składając serdeczne życzenie rozwoju organizacji naszej w przyszłości. Przemówienia obecnego kuratora „Odrodzenia” prof. Piotrowicza i wspólna fotografja zakończyła tę skromną, lecz bardzo miłą uroczystość.

Na terenie akademickim koło utrzymuje żywy kontakt z organizacjami katolickiemi, jak Sodalicje, korporacje chrześcijańskie i t. p. Zbyt mały udział w pracach samopomocowych i innych ogólnoakademickich jest jedną z największych bolączek krakowskiego „Odrodzenia”. Objawów jednak zrozumienia potrzeby zmiany tego stanu rzeczy nie brak. W kilku zewnętrznych wystąpieniach (n. p. z okazji jubileuszu Ojca św.) „Odrodzenie wzięło czynny i żywy udział. Uczestniczyło również w uroczystym obchodzie rocznicy Encykliki „Rerum Novarum”.

Koło współpracuje ściśle z kapelanem akademickim ks. Dr. Sapińskim w rozumieniu ważności akcji duszpasterskiej wśród młodzieży. W szczególności koło wzięło czynny udział w organizowaniu ogólno-akademickich rekolekcyj w marcu 1929 r., które wypadły nadspodziewanie dobrze.

Duży napływ młodych sił, częściowo już podchowanych w kołach szkolnych, rokuje w przyszłości znakomity rozwój kołu krakowskiemu.

4. Koło lubelskie.

Koło lubelskie rozwinęło swą działalność w bieżącym roku akademickim pod znakiem pogłębienia życia ideowego, wytwarzania spoistości wewnętrznej, a następnie uzdrowienia zaognionych stosunków życia akademickiego naszej uczelni.

Praca wewnętrzna organizacyjna przejawiała się w dwojakiej formie. W pierwszym rzędzie należy wspomnieć o większych zebraniach dyskusyjnych z referatami treści ideowej, które w ostatnich latach były zaniedbane: kol. Orlikowski, prezes koła — „Ideologja Odrodzenia na tle życia akademickiego”, kol. Kleczyński — „Praca społeczna jako zagadnienie doby obecnej”, kol. senjor St. Szczęch — „Materjalizm w życiu gospodarczem”, st. asyst. A. Pastuszka — „Władza kościelna a władza świecka”. Zebrania te cieszyły się dużą frekwencją, przeciętnie do 40 osób.

Obok zebrań dyskusyjnych działały następujące sekcje: sekcja kandydatów, licząca 28 uczestników (z tego 25 przyjęto na członków), pod kierownictwem kol. Leona Pokrywki; sekcja filozoficzna — 22 członków,

przewodniczący kol. Zygmunt Martyniak; sekcja narodowa -- 16 członków, przewodniczący kol. Stanisław Tomala; sekcja społeczna—22 członków, przewodniczący kol. Stanisław Pawlak; sekcja zagadnień kobiecych — 17 członkiń, przewodnicząca kol. Alina Borkowska. Wszystkie sekcje w swej pracy kierowały się programem, ustalonym na Radzie Naczelnej w Krakowie w r. 1928. Przeciętnie sekcje odbyły po 7 zebrań, szczególnie intensywną pracę wykonała sekcja zagadnień kobiecych.

Poza pracą wewnętrzną intelektualną, koleżanki prowadziły pracę społeczną na terenie stowarzyszeń religijnych parafji św. Pawła.

Koła szkolne męskie dla braku odpowiedniego kierownictwa osłabły nieco. Podkreślić należy fakt powołania do życia po długich bezowocnych staraniach koła szkolnego żeńskiego.

Jeżeli chodzi o teren zewnętrzny, to cała uwaga skierowana była na uzdrowienie bolączki środowiska naszego, mianowicie Stowarzyszenia Bratniej Pomocy. Przejęcie Domu Akademickiego w ub. roku przez Władze uniwersyteckie z powodu panujących w nim stosunków niezdrowych pod względem moralnym stało się powodem zaognienia. W wyniku konfliktu, powstałego między urzędującym zarządem Br. Pomocy (składającym się z przedstawicieli Z. P. Mł. Dem.) a Władzami uniwersytetu, Kurator zawiesił zarząd Bratniej Pomocy i na jego miejsce powołał kierownictwo czasowe, powierzając je wybranemu z pomiędzy kandydatów Młodz. Wszechpolskiej i Odrodzenia, kol. Zygm. Martyniakowi, odrodzeniowcowi. Wobec tego, że wszelkie wysiłki kierownika Br. Pom. o stworzenie porozumienia między organizacjami, celem upatrzenia kandydatów przyszłego zarządu, rozbiły się, dalszą inicjatywę w tym kierunku ujęło Odrodzenie. Po przewlekłych staraniach w ciągu II-go i III-go trymestru, stworzone porozumienie z Młodz. Wszech. i Niezal. Mł. Dem. upadło, gdyż władze akademickie nie uwzględniły postulatów tego porozumienia. Znacznie później doszła do skutku nasza koncepcja porozumienia wszystkich organizacyj i stworzenia koalicyjnego zarządu. Zarząd z prezesem wszechpolakiem, wiceprezesem Odrodzenie i Z. P. Mł. Dem. był wybrany na walnem zebraniu Bratniej Pomocy w dn. 3 czerwca. Jednak na skutek przyjęcia w wolnych wnioskach wniosku Odrodzenia (76 głosów na stu kilkunastu obecnych) o utworzenie stałego Sądu Honorowego przy Br. Pom. celem usunięcia pojedynków, nowoobrany prezes kol. Królikowski (K. Concordia i Młodzież Wszech.) dopatrzył się w tym wniosku ataku na korporacje i złożył mandat. Wobec tego walne zebranie dokonało uzupełniających wyborów, w których wyniku prezesem został odrodzeniowiec kol. L. Pokrywka. Do Zarządu Br. Pom. wchodzi przeto trzech przedstawicieli Zw. P. Mł. Dem. i czterech (prezes) odrodzeniowców. Nadto przeprowadziliśmy swych ludzi do Kom. Rew., Sądu Koleż. i Kom. Kwalif.

Z inicjatywy X. Prof. J. Woronieckiego koło nasze porozumiało się z lubelskiemi sodalicjami akademickiemi i urządziło ogólno-polską

pielgrzymkę młodzieży akademickiej na Jasną Górę w dn. 5 maja jako imieniny Ojca św. Pielgrzymka wypadła doskonale. Do licznie zebranej młodzieży przemówił o. J. Woroniecki a Mszę św. przed cudownym obrazem odprawił X. Rektor Gertsman ze Lwowa. Pod kierownictwem Lwowa akademicy śpiewali po gregorjańsku Mszę św., w czasie której przystąpili też do Komunji św.

Pod koniec roku kuratorem koła został X. prof. Szymański.

5. Koło lwowskie.

Władzę koła w okresie sprawozdawczym sprawował Zarząd z kol. kol. Szeptyckim, Draniewiczem i Saidlerem na czele. Praca była skierowana w pierwszym rzędzie na wewnątrz, ażeby ułatwić i tworzyć wychowanie wzajemne wszystkich członków organizacji w typie jednym, życia odrodzeniowego.

Dlatego dużą uwagę zwracano na formy organizacyjne odpowiednie dla tego wychowania. Pracę rozpoczęto uroczystą inauguracją w dniu 20 października 1928 r. z referatem X. Dr. A. Szymańskiego z Lublina i kol. Budki z Warszawy.

Życie wewnętrzne organizacji koncentrowało się w cotygodniowych zebraninch. Były to: albo zebrania dyskusyjne (17), które na tematy możliwie różnorodne, poruszane bądź przez fachowców praktycznych, bądź przez teoretyków, miały z pomocą dyskusji rozszerzać, uzupełniać i wykończać światopogląd katolicki członków; albo zebrania członkowskie (5), które w atmosferze szczerości i skupienia zajmowały się najistotniejszemi zagadnieniami naszego ruchu, organizacyjnemi i ideowemi; albo wreszcie zebrania Prądowe (3) które miały na celu, przez omawianie sprawozdawcze i krytyczne poszczególnych zeszytów, zaznajomić członków wszystkich z istotą i znaczeniem myśli, zawartych w Prądzie dla ruchu odrodzeniowego.

Właściwą pracę intelektualną prowadziło się w sekcjach: społecznej, narodowej, zagadnień kobiecych, filozoficznej, pracującej przy udziale o. D-ra Romualda Kosteckiego O. P., na ćwiczeniach z doktryny chrześcijańsko-społecznej i z metodyki pracy społecznej, kierowanych przez Doc. Dr. Halbana; posiedzeń łącznie odbyto 72. Pracą tą kierował wydział pracy intelektualnej z kol. Romanowiczem na czele.

Odrębnie należy traktować sekcję kandydatów — praca jej w każdym semestrze tworzyła zamkniętą całość, dającą uczestnikom podstawowe wiadomości z zakresu naszej ideologji, życia organizacyjnego i życia Rzeczypospolitej Akademickiej. Liczba członków mimo zastosowania pewnych rygorów organizacyjnych wzrosła w okresie sprawozdawczym o 70 osób.

Życie towarzyskie, ożywione, skupiało się wieczorami podczas dyżurów w lokalu; prócz tego dużą frekwencją cieszyły się cztery herbatki

(w tem opłatek i święcone) oraz trzy wycieczki w trzecim trymestrze urządzone.

Praca w kołach szkolnych, męskiem, liczącem 70 członków, i dwu żeńskich, liczących 24 członkiń, rozwijała się coraz pomyślniej, i łącznie z kursem informacyjnym dla maturzystów stanowi cenne rozszerzenie idei odrodzeniowej na terenach szkół średnich. Odrębnie odbywały się zebrania (3) z uczniami Seminarjum nauczycielskiego.

Praca społeczna dzięki energicznemu kierownictwu kol. Gucklera i Wisłockiego przedstawiała się w „sezonie" (listopad do marca) dobrze. Koledzy pracowali w trzech patronażach (Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej) i w jednem kole wychowawczo-sportowem, w obrębie Lwowa, w czytelniach Akadem. Koła T-wa Szkóły Ludowej i prowincjonalnych S. M. P., wyjeżdżając do nich z odczytami, co jednakowoż z powodu przyczyn atmosferycznych częściowo było w okresie sprawozdawczym utrudnione. Praca charytatywna koncentrowała się we współpracy naszych członków z Konferencjami Panów Tow. św. Wincentego a Paulo. Bez większego powodzenia usiłowano w marcu uruchomić poradnię prawną dla robotników. Sprawę tę na razie odłożono.

Koleżanki pracowały w patronażach S. M. P. i jednym, prowadzonym wyłącznie przez odrodzenianki, oraz w A. K. T. S. L. (12).

W życiu akademickiem „Odrodzenie" lwowskie bierze żywy udział, czyto bezpośrednio uczestnicząc w częstych w tym roku wystąpieniach młodzieży, protestującej przeciw tym czy innym faktom (n. p. ostatnio w znanych zaburzeniach, sprowokowanych profanację procesji Bożego Ciała), na wiecach akademickich i t. p., czyto pośrednio przez swych członków, pracujących w różnych organizacjach akademickich, w szczególności w samopomocowych (16) i naukowych (11). Przyjazne stosunki łączą Koło z Sodalicjami, w szczególności z Sodalicją Studentek i młodem Kołem Misyjnem.

Całą duszą koło popiera akcję „Związku Rekolekcyjnego", zabiegającego o należytą organizację życia religijnego młodzieży akademickiej, biorąc udział w Mszach św. chóralnych, w rekolekcjach (na rekolekcjach zamkniętych w klasztorze oo. Dominikanów w Podkamieniu uczestniczyło około 50 odrodzeniowców) i t. p., jak również analogiczną akcję Sodalicji Studentek.

Stosunki koła akademickiego z Senjoratem, zorganizowanym w grudniu 1928, są serdeczne. Urządzono wspólnie Święcone oraz z końcem maja b. r. cykl wykładów publicznych „O Paktach Lateraneńskich" który mimo niesprzyjającej pory bardzo dobrze się udał.

Utrzymywano kontakt ze starszem społeczeństwem przez zapraszanie osób ze sfer naukowych z odczytami, korespondencję z członkami wspierającymi, zapraszanie osób ze sfer oficjalnych i ideowo do nas zbliżonych na uroczystości organizacyjne i t. Bardzo wielką życzliwość okazuje kołu

wielu wybitnych reprezentantów Duchowieństwa z I. E. XX. Biskupami na czele, którzy często swą życzliwą radą i pomocą akcję odrodzeniową ułatwiali.

W pracy całorocznej wybijała się dążność do dostosowania i wydoskonalenia form naszego życia tak, by one jaknajlepiej służyły jego treści i znaczyły coraz to szerzej w życiu współczesnem władztwo zasad odrodzeniowych.

6. Koło poznańskie.

Zarząd koła poznańskiego pod przewodnictwem kol. Sobkowiaka, a od maja kol. Całki walczy z dużemi trudnościami. Ciasny i niewystarczający lokal, ciężki stan finansowy, członkowie przeważnie bardzo młodzi i mało jeszcze wyrobieni, a przytem wyjątkowe w roku bieżącym z powodu P. W. K. stosunki w Poznaniu, oto powody, dla których praca nie mogła się rozwinąć w całej pełni. Niemniej pulsowała ona bardzo żywo.

Życie religijne ożywiło się znacznie. Co niedzielę odbywają się Msze św. recytowane (18), które w niedługim czasie przemienią się w śpiewane. Odprawia je kapelan organizacji ks. Dr. Abt, łaskawie przez J. Em. Ks. Prymasa do „Odrodzenia" delegowany. Zaznaczyć wypada, że ruch liturgiczny został w ten sposób w Poznaniu zapoczątkowany i stąd przenosi się do innych organizacyj. Istnieje dążność w kole do urządzenia zamkniętych rekolekcyj dla akademików. Myśl jest w stadjum realizacji.

Praca intelektualna koncentrowała się na ogólnych zebraniach organizacji (12) z referatami osób ze starszego społeczeństwa lub starszych kolegów, oraz w działalności sekcyj: filozoficznej, zagadnień społecznych, zagadnień narodowo-państwowych i zagadnień kobiecych, o wynikach bardzo zróżnicowanych. Ogółem zebrań sekcyj odbyło się 34. Sekcją filozoficzną kierował o. Dr. Bertrand Czyrnyk O. P. Inny typ pracy intelektualnej reprezentuje sekcja kandydatów, na którą złożyły się dwa kursy w I i II trymestrze o frekwencji przeciętnie 20 osób. Pracą intelektualną kieruje komisja, wyłoniona z zarządu pod kierownictwem kol. E. Myczki, zarządzającego również bibljoteką, liczącą 465 tomów.

Bardzo ważnem zagadnieniem jest wzmocnienie ideowo-towarzyskiego współżycia członków koła. Stąd urządzenie kilku herbatek i wycieczki, a w szczególności w II trymestrze szeregu pogadanek o deklaracji ideowej i metodach pracy, które do wytworzenia ściślejszych węzłów między członkami a organizacją i do obudzenia zapału do pracy w dużej mierze się przyczyniły. Zarząd odbył 12 posiedzeń, zebrań członkowskich było 3. Z początkiem roku urządzono uroczystą inaugurację.

Wynika z tego, że na pracę wewnętrzno-organizacyjną kładzie się duży nacisk. Nie wyklucza to jednak pracy na zewnątrz.

Na terenie akademickim koło utrzymuje żywy kontakt z organizacjami katolickiemi. Wespół z Młodzieżą Ludową i korporacjami chrześcijańskiemi

tworzy t. zw. blok centrowy, występujący razem np. w wyborach do Bratniej Pomocy. Koło brało udział w uroczystościach i manifestacjach społeczno-religijnych, jak np. Dzień katolicki, Akademja papieska, Akademja misyjna i t. p. Ostatnio przyłączyło się do walki z pornografją, dość dużym rozgłosem otoczonej.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje wydział zagraniczny koła poznańskiego pod kierownictwem kol. Karalusa. Miał on za zadanie w porozumieniu z Komisją Spraw Zagranicznych w Warszawie utrzymywać łączność z katolickiemi organizacjami akademickiemi zagranicą. Zadanie to spełnił przez żywą korespondencję (84) i rozsyłanie pism polskich. Dużej pomocy w tym ostatnim względzie udzieliła wydz. zagranicznemu komisja prasy i propagandy, która po za umieszczaniem w dziennikach wzmianek o życiu „Odrodzenia", redagowała akademicki dodatek do „ABC", mając w ten sposób możliwość otrzymywania wielu pism w drodze wymiany.

Przechodząc do pracy społecznej, a więc do dziedziny, w której mamy sposobność realizować nasze hasła, musimy z żalem stwierdzić, że nie stała ona na należytym poziomie. Powód tkwi w tem, że kierownik pracy społecznej (kol. M. Malczewski) z powodu przeszkód osobistych nie mógł w nią włożyć tyle inicjatywy i zapału, co w roku ubiegłym. Mimo to w pracy społecznej możemy się wykazać cyfrą 94 referatów, wizytacyj, pogadanek i t. p. Głównym terenem stałej pracy społecznej są Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i Stowarzyszenia Młodych Polek. Współpracowano z konferencjami T-wa św. Wincentego à Paulo, wzięto również udział w organizowaniu akademickiego koła Tow. dobroczynności „Caritas". Oczywiście nie można dać w tym skrócie całkowitego obrazu, gdyż wiele wysiłków i prac było niezarejestrowanych. Dość dużo do życzenia pozostawia kontakt koła ze starszem społeczeństwem. W tym jednak zakresie, w jakim istnieje, jest bliski i serdeczny. Bardzo wiele zrozumienia i ogromnej życzliwości tak naszemu kołu, jak i całemu „Odrodzeniu" okazał nam J. Em. X. Prymas Kard. Hlond, za co Mu w tem miejscu najserdeczniej dziękujemy.

7. Koło warszawskie.

Działalność środowiska stołecznego w ostatnim roku akademickim pomimo przeszkód i trudności, napotykanych tak w posunięciach zewnętrznych, jak i w pracy organizacyjnej, zaznacza się jednak dość poważnym dorobkiem zwłaszcza w dziedzinie wciągnięcia do pracy znacznej liczby członków i zainteresowania zagadnieniami, związanemi z życiem „Odrodzenia".

Zarząd kierowany był na początku roku akademickiego przez kolegę Stefana Szumowskiego. Po miesięcznem urzędowaniu zmuszony on był brakiem czasu do ustąpienia ze swego stanowiska, które następnie przejął kolega Ignacy Kruszyński.

Duży postęp na terenie warszawskiego „Odrodzenia" dał się zauważyć w zrozumieniu i docenianiu roli życia religijnego w organizacji, co ujawniło się w życzliwem przyjęciu inicjatywy zarządu, aby urządzać co dwa tygodnie wspólne Msze święte recytowane z przystępowaniem do Komunji św. Mszy takich, w okresie sprawozdawczym, odbyło się wprawdzie niewiele, ale dość znaczna liczba osób uczęszczających na nie pozwala rokować jaknajlepsze nadzieje dla akcji tej na przyszłość.

Projektowane przez Zarząd rekolekcje zamknięte dla odrodzeniowców nie doszły, niestety, do skutku z powodu niespodziewanej choroby ich kierownika.

W maju b. r. organizowało też „Odrodzenie" na terenie Warszawy ogólno-akademicką pielgrzymkę do Częstochowy. Miała ona też duże znaczenie jako ważny krok w zbliżeniu się wzajemnem organizacyj katolickich z których prócz „Odrodzenia" cztery, t. j. Juventus Christiana, Sodalicja Akademiczek i Akademików oraz Katolicka Młodzież Narodowa, wzięły udział w hołdzie, złożonym u stóp Królowej Korony Polskiej.

Równolegle z tą akcją rozwijała się niezbyt intensywna, ale systematyczna praca sekcyj intelektualnych, t. j. sekcji filozoficzno - religijnej, prowadzonej przez ks. dr. Jana Krawczyka, i sekcji zagadnień narodowych, nad którą czuwał kolega senjor Bogumił Budka. Pierwsza z tych sekcyj w zebraniach, odbywanych systematycznie co dwa tygodnie i przy dość dużej frekwencji, omówiła w ogólnych zarysach pierwsze zasady filozofji i jej główne kierunki.

Sekcja zagadnień narodowych, choć przy mniej intensywnym udziale członków, zdołała jednak przedyskutować kilka kwestyj: z dziedziny reformy ustroju oraz rozpatrzenia zasadniczych doktryn i kierunków społecznych.

Stosunkowo niewielką działalność rozwinęła sekcja zagadnień kobiecych i ona jednak dała swoim członkiniom kilka ciekawych referatów z dziedziny aktualnych zagadnień, nurtujących życie rodzinne i społeczne.

Jako uzupełnienie pracy intelektualnej, prowadzonej w sekcjach, odbywały się w „Odrodzeniu" sobotnie wieczory dyskusyjne, które nie zawsze cieszyły się zadowalającą frekwencją; kilka jednak bardzo dobrych referatów, które potrafiły zgromadzić znaczną liczbę osób nie tylko z „Odrodzenia", ale i z poza organizacji, stanowi poważny dorobek intelektualny. Największem zainteresowaniem cieszył się odczyt profesora St. Strońskiego o narodowościach w państwie oraz profesora A. Górskiego p. t. Pierwiastki religijne w twórczości Żeromskiego.

Obok pracy intelektualnej koło brało udział w osobach kilku starszych i bardziej wyrobionych członków organizacji na terenach pracy społecznej, a mianowicie w kole Stowarz. Młodzieży Polskiej, mieszczącem się przy ulicy Solec, gdzie prowadzono systematyczny cykl wykładów z przezroczami, w kole gimnastyczno-sportowem i Chrz. Uniwersytecie robotniczym. Ponadto wygłaszano dorywczo referaty w innych kołach tegoż stowarzyszenia.

Na ogół jednak praca społeczna, czy to z powodu niedostatecznego wyrobienia członków, czy też nieumiejętności wyszukiwania odpowiednich terenów pracy, pozostawiała dużo do życzenia i nie potrafiła zainteresować poważnie większej ilości członków.

Znacznie lepiej przedstawiała się praca koła na terenie ogólno-akademickim, którego zaniedbanie w ostatnich latach odbiło się tak ujemnie na całokształcie życia organizacyjnego.

W okresie sprawozdawczym wielu członków „Odrodzenia" weszło w skład władz Bratnich Pomocy Wyższych Uczelni warszawskich i Kół naukowych, przyczem „Odrodzenie" jako organizacja brało czynny udział w wiecach studenckich, manifestacjach i akademjach, zaznaczając w ten sposób swoje stanowisko na terenie życia akademickiego.

Całokształt pracy organizacyjnej w bieżącym roku akademickim w kole warszawskim miał zrealizować dwa postulaty: konsolidację pracy i zacieśnienie węzłów organizacyjnych wewnątrz koła oraz zbliżenie i znalezienie wspólnej platformy dla współpracy na terenie zewnętrznym z innemi pokrewnemi nam ideowo organizacjami.

Dla osiągnięcia wewnętrznej spoistości środowiska położono duży nacisk na możliwie jaknajszerszy udział członków w pracach organizacyjnych oraz na życie towarzyskie, a więc herbatki, wspólne śniadania po Mszy świętej, zebrania koleżeńskie i t. p.

W pracy zewnętrznej dążenie do zbliżenia się wzajemnego stowarzyszeń znalazło wyraz w udziale „Odrodzenia" w Komitecie Duszpasterstwa przy kościele akademickim św. Anny, któremu przewodniczy tak lubiany przez młodzież akademicką ks. Edward Szwejnic, oraz w ciągłym życzliwym kontakcie ze wszystkiemi katolickiemi organizacjami, przedewszystkiem z Katolicką Młodzieżą Narodową, z którą to organizacją wzajemne porozumienie okazało się tak bliskie, że gdy pod koniec bieżącego roku akademickiego wysunęła się koncepcja połączenia tej organizacji ze Stowarzyszeniem Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", żadne poważne trudności nie przeszkodziły pomyślnemu załatwieniu tej sprawy.

8. Koło wileńskie.

Zdarzeniem, mającem wielkie znaczenie w życiu „Odrodzenia" wileńskiego, była odbyta w Wilnie, w grudniu 1928 r., *X Sesja Rady Naczelnej* „Odrodzenia", gdyż rozgranicza prace w kole wileńskiem na dwa okresy: jeden, w którym zarząd koła z kol. Rusieckim na czele z dużą intensywnością przygotowuje teren pod obrady Rady Naczelnej, — drugi, będący objawem ekspansji sił nagromadzonych poprzednio, w którym zarząd kol. Dembińskiego i Święcickiego stara się realizować cele „Odrodzenia" w zetknięciu bezpośredniem z żywym nurtem społecznego życia akademickiego, aby w nie wprowadzić jednolitość i koordynację rozprószonych

wysiłków. „Odrodzenie” usiłuje znaleść możność porozumienia się z tymi, którym zależy na uzdrowieniu stosunków akademickich, a zwłaszcza samopomocowych. Utrzymuje kontakt nie tylko z odłamami młodzieży o zdecydowanem obliczu katolickiem, ale z wszystkiemi, którzy chcą daną „dobrą sprawę” poprzeć, pamiętając, że zasadą w pracy katolickiej musi być szukanie akcentów wspólnych z wszystkimi bez zatracenia własnej odrębności. „Odrodzenie”, wiedzione temi hasłami, staje do wyborów w Bratniej Pomocy U. S. B. w marcu 1929 r., w których odnoszą zrazu zwycięstwo jego tezy i wytyczne, ale następnie, z powodu tego, że Senat U. S. B. wyborów dokonanych nie uznał, a pewne odłamy młodzieży akademickiej używały przeciw „Odrodzeniu” nielicujących z kulturą i etyką metod walki politycznej, przy następnych wyborach projekty odrodzeniowe upadają. Walne Zebranie poleciło jedynie zarządowi Br. Pomocy opracować projekt reorganizacji życia samopomocowego, opierając się na programie kol. Robowskiego i Dembińskiego, z którym solidaryzowało się naogół odrodzeniowe koło wileńskie.

Poza wysiłkami w kierunku ulepszeń życia samopomocowego dużą troską koła wileńskiego były prace nad projektem przebudowy ustroju całej społeczności akademickiej, w których wyniku powstała koncepcja takiej reformy, wychodząca w założeń jedności i ogólnej parlamentaryzacji całego życia akademickiego.

Z temi konkretnemi pomysłami, jak też i z dużemi wysiłkami nad rozbudową naszej ideologji starało się koło wileńskie zapoznać szersze warstwy społeczeństwa, tak przez żywy kontakt z młodzieżą akademicką będącą poza „Odrodzeniem” (udział w t. zw. „czwartkach akademickich”), jak też i przez akcję prasową: „Odrodzenie” zabierało głos w 17 numerach pism, zwłaszczá w „Wolnej trybunie akademickiej” „Słowa Wileńskiego”, oraz przez zorganizowanie dwu tygodni społecznych: o „Zagadnieniach Wychowawczych“ (listopad 1928) i o „Małżeństwie Chrześcijańskiem“ (kwiecień 1929), ktore wzbudziły ogólne żywe zainteresowanie (frekwencja przeciętna 160—200 osób).

W pracy społecznej skoncentrowano wysiłki w kierunku wzmocnienia tak ważnej placówki katolickiej akcji społecznej, jaką jest Towarzystwo Chrześc. Uniwersytetów Robotniczych (Ch. U. R.), które dzięki zalegalizowaniu i otrzymaniu odpowiednich zapomóg, o co „Odrodzenie“ usilnie się starało, uzyskało już trwałą podstawę rozwoju. Koleżanki z „Odrodzenia” pracują ponadto w założonej ongi przez siebie konferencji Akad. Tow. św. Wincentego.

Koło wileńskie rozumiało dobrze, że przy intensywnej działalności zewnętrznej, musi należycie zorganizować swe życie wewnętrzne, musi utrwalić źródła, z którychby napływała wciąż nowa energja. Z całego szeregu powodów praktycznych zniesiono system pracy intelektualnej w poszczególnych sekcjach, a w zamian starano się ją bardziej uprawiać

na forum ogólnych co-niedzielnych, dyskusyjnych zebraniach. Rozumiano też duże znaczenie zżycia się przyjacielskiego wszystkich członków koła i dlatego urządzano herbatki, wspólną wilję i t. d., a ostatnio wprowadzono też stałe „wtorki towarzyskie", na których dyskutowało się na zupełnie wolne tematy w swobodnej, przyjemnej atmosferze. Zdawano sobie wreszcie jasno sprawę z tego, że podstawowym warunkiem wszelkiej akcji katolickiej, a zarazem jej ośrodkiem jest dobrze zorganizowane i roztropnie rozwijane życie religijne, i dlatego za ważny krok uznać należy, że od stycznia 1929 wespół z Sodalicjami Akademickiemi zorganizowano Koło Liturgiczne, które poza pracą teoretyczną zainicjowało akademickie Msze św. chóralne. Społeczeństwo wileńskie odnosi się do „Odrodzenia" z dużem zrozumieniem i sympatją. Serdeczny i bliski stosunek łączy koło z J. E. X. Arcybiskupem Jałbrzykowskim, dostojnym protektorem ruchu, i z szeregiem wybitnych przedstawicieli Duchowieństwa. Kapelanem koła jest X. Meysztowicz.

9. Komisja Spraw Zagranicznych.

W ciągu ubiegłego roku akademickiego Komisja Spraw Zagranicznych miała sposobność wykazać się różnorodną i interesującą działalnością.

Na początku tej działalności stoi udział delegacji polskiej w VIII Kongresie międzynarod. federacji studentów katolickich „Pax Romana". Delegacja polska liczyła 8 osób; delegatami oficjalnymi byli: kol. B. Witwicki, prezes K. S. Z., kol. Witold Mileski (Warszawa) i kol. Jan Szeptycki (Lwów). Kongres odbywał się w Anglji (Cambridge, Oxford i Londyn) i był naogół wzorowo przygotowany przez gospodarzy: federację brytyjską. Nasunęły się jednak w trakcie Kongresu pewne trudności, które spowodowały znane wystąpienie delegacji polskiej z „deklaracją londyńską", zapowiadającą czasowe wstrzymanie współpracy grupy polskiej do czasu naprawienia i naprostowania linji wytycznej „Pax Romana" w kierunku jej poprzedniej działalności (nieodbieganie od właściwych celów i od właściwych środków do ich osiągnięcia na skutek ubocznych przyczyn lub powodów, — sprawiedliwe i niedwuznaczne traktowanie w łonie federacji wszystkich grup narodowych i szczepowych, uwolnienie się od pewnych wpływów, które grupa polska uznaje za szkodliwe dla przyszłych losów i dla idei samej „Pax Romana" i t. p.). Deklaracja zrobiła na innych grupach pożądane i głębokie wrażenie i według tego, co dziś sądzić można, była potrzebnym środkiem do naprowadzenia z powrotem federacji na swoje właściwe drogi.

Stosunki, jakie K. S. Z. utrzymywała z poszczególnemi grupami narodowemi, były w bież. r. akad. nader ożywione a cechowała je naogół duża serdeczność. Także z władzami „Pax Romana" stosunki były poprawne a stawały się coraz lepsze, w miarę jak te władze uwzględniały

w swoich czynach, listach, pismach i opinjach poglądy, wyrażone w deklaracji naszej londyńskiej i w jej ustnej motywacji.

Szczególnie rozwinęła się praca K. S. Z. po X sesji Rady Naczelnej, odbytej w Wilnie w grudniu 1928 r. Prezesem K. S. Z. został wybrany kol. Witold Mileski, który przedewszystkiem zreorganizował K. S. Z., powołując do życia biuro, czyli sekretarjat K. S. Z. oraz tworząc nową instytucję specjalnych narad dla spraw zagranicznych, która dotychczas zastępuje Radę Spraw Zagranicznych. Skompletowano znaczną część archiwum K. S. Z., zaprowadzono porządne księgi korespondencyjne, książkę kasową, skoroszyty do pism i druków.

Ponadto należy podnieść wzmocnienie łączności K.S.Z z poszczególnemi referatami spraw zagranicznych środowiskowemi, co przyniosło pod każdym względem dodatnie skutki.

Jeżeli chodzi o stosunki z poszczególnemi krajami, K. S. Z. poza korespondencją z bratniemi organizacjami akademickiemi, utrzymywała żywy kontakt i z innemi instytucjami m. i. starszego społeczeństwa katolickiego zagranicą; podnieść należy rozszerzenie naszej akcji działania, a to przez wejście w żywszy kontakt po raz pierwszy z katolickim ruchem portugalskim, greckim, kanadyjskim, z pewnemi kołami belgijskiemi i niemieckiemi a ze słowian, z Bułgarami, Serbo-Łużyczanami i Słowieńcami. Z innemi znów organizacjami rozszerzono znacznie dotychczasowe stosunki, m. i. przez wzmożoną wzajemną wymianę wydawnictw; K. S. Z. otrzymuje w chwili obecnej stale 45 czasopism perjodycznych i nieperjodycznych z zagranicy. Wśród wydawnictw, wysyłanych przez nas, figurują też pierwsze numery odrodzeniowego „Service de Presse", rozsyłanego w języku francuskim w przeszło 120 egzemplarzach zagranicę. Rozsyłano też przez Sekretarjat K. S. Z. w roku bież. liczne broszury i afisze propagandowe polskie oraz niektóre wydawnictwa np. numery „Prądu".

Najważniejszym sukcesem K. S. Z. było zorganizowanie I-go Zjazdu Słowiańskiego Katolickiej Młodzieży Akademickiej, który obradował w Krakowie pod przewodnictwem kol. Stan. Orlikowskiego. Jest to doniosłe zdarzenie ze stanowiska ogólno-katolickiego i ogólno-słowiańskiego, jako zapoczątkowanie współpracy słowiańskich organizacyj studenckich katolickich i ich senjoratów. Dla stosunków wewnętrznych należy podkreślić doniosłość następujących okoliczności. Najpierw to, że obok siebie, i to w sposób nadzwyczaj owocny, zgrany i serdeczny, współpracowało na zjeździe siedem polskich organizacyj akademików katolickich pod ogólnem kierownictwem kolegów z Odrodzenia. Powtóre, pierwszy to raz w powojennych czasach rzeczowo, spokojnie i owocnie współpracowali akademicy polscy i ukraińscy studenci katoliccy, zgrupowani w akad. sekcji U. Ch. O. (Lwów). Wreszcie zaznaczyć wypada wpływ, jaki fakt odbycia Zjazdu ma i mieć będzie w przyszłości na katolickie stosunki międzynarodowe młodzieży akademickiej. Utworzenie stałego Sekretarjatu informacyjno-poro-

zumiewawczego katolickich słowiańskich organizacyj akademickich w Krakowie i powierzenie jego kierownictwa Senjorowi „Odrodzenia“ Dr. H Dembińskiemu mieć będzie nietylko znaczny wpływ, sądzimy, na dalszy rozwój i rozbudowę stosunków między organizacjami słowiańskiemi, ale także wzmoże znacznie ich powagę na terenie międzynarodowym. Grupa słowiańska w „Pax Romana“, która tylekroć już miała sposobność zauważyć niedogodności, wynikające zbraku koordynacji działań poszczególnych grup narodowych w sprawach, gdzie takie wspólne wystąpienie wskazane było jako konieczność—uzyskała obecnie także narzędzie porozumienia i ostoję wspolnego prowadzenia akcji w ramach działalności, wskazywanej szczytnemi celami i wskazaniami „Pax Romana“. Z powodu roli kierowniczej, jaką na polu zbliżenia wzajemnego do siebie katolickich młodych ruchów słowiańskich odegrało „Odrodzenie“, jego stanowisko na polu międzynarodowem też nabrało większego znaczenia.

Wreszcie K. S. Z. miało i ma nadal na względzie sprawy przyjmowania u nas zagranicznych wycieczek studenckich.

Podkreślić też musimy specjalnie bardzo serdeczny kontakt, jaki K. S. Z. utrzymywała w ciągu całego okresu sprawozdawczego z najwyższemi przedstawicielami władzy kościelnej w Polsce oraz pomoc, poparcie i zrozumienie dla swych zamierzeń, z jakiem się spotykało zawsze u Dostojników Kościoła, jak też u naszych czynników urzędowych, a w pierwszym rzędzie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Wewnętrznych i Komunikacji.

10. Pierwszy Zjazd Katolickiej Słowiańskiej Młodzieży Akademickiej.

Od paru już lat odczuwano żywotną potrzebę oraz noszono się z myślą zwołania zjazdu przedstawicieli słowiańskiej młodzieży katolickiej. Dopiero jednak w roku bieżącym doszedł do skutku taki zjazd w Krakowle w d. od 12 do 14 kwietnia 1929 r. Nie było to zbiegiem okoliczności, że pierwszy ten zjazd odbył się w Polsce. Zasługa w tem bezsprzecznie duża organizatorów i Komitetu Wykonawczego „Odrodzenia”; w fakcie tym należy jednak także widzieć symboliczne znaczenie kulturalnego przewodnictwa narodu polskiego wśród słowian, oraz uznanie dla katolickiego narodu, najliczniejszego wśród słowiańskich i najbardziej dla sprawy katolickiej zasłużonego.

Dwie ideje kierowały inicjatorami zjazdu. Pierwsza — to dawna, przed wojną już widoczna naturalna dążność do zbliżenia się i wzajemnego poznania narodów słowiańskich. Druga, nowa, przez polską młodzież katolicką rzucona myśl skonsolidowania, uzgodnienia akcji katolickiej rozwijającej się w poszczególnych krajach słowiańskich.

Nic też dziwnego, że do pracy tej, na apel „Odrodzenia”, stawili się nietylko przedstawiciele wszystkich w Polsce katolickich organizacyj mło-

dzieży, jak Sodalicje Akademickie żeńska i męska, Katolicka Młodzież Narodowa, Juventus Christiana, Zjednoczenie Chrześcijańskich Korporacyj, lecz również liczni przedstawiciele młodzieży czeskiej, słowackiej, słoweńskiej, horwackiej, ukraińskiej.

Pierwszy dzień zjazdu, poświęcony sprawozdaniom poszczególnych organizacyj narodowych o działalności młodzieży katolickiej w danym kraju, pozwolił już wyciągnąć kilka ciekawych wniosków. Z porównania tych sprawozdań jawnie uwydatniało się, że młodzież polska znacznie wyprzedziła pozostałą młodzież słowiańską zarówno w dziedzinie organizacji akcji katolickiej, jak i pogłębienia jej ideowego. Praca nasza jest o wiele bogatsza w swych formach, treści, a przytem stosunkowo lepiej skoordynowana. Organizacje Sodalicyj Marjańskich Akademickich, Akademickich Kół Misyjnych, Kół Liturgicznych, Korporacyj katolickich, o wyodrębnionym zakresie pracy i wyrobionej metodzie działania są nieznane wśród młodzieży akademickiej słowiańskiej innych krajów. Uwydatniało się również, że polskie organizacje większy kładą nacisk na wewnętrzną pracę religijną swych członków. Nieznany natomiast jest u nas zupełnie typ pracy katolickiej w postaci organizacyj sportowych akademików. Przoduje w tym względzie młodzież jugosłowiańska, która musiała się wyodrębnić od pozostałej młodzieży nawet w dziedzinie sportu, aby ratować swych członków od zgubnych częstokroć pod względem moralnym wpływów organizacyj sportowych ogólnoakademickich. Młodzież czeska dokładnie zapoznała się z zagadnieniem unji Kościołów; prowadzi też szeroką działalność pod sztandarem akcji Cyrylometodowej. Delegacja ukraińska okazała znajomość i dokładne przygotowanie w dziedzinie zagadnienia walki z komunizmem oraz walki z destrukcyjną w zakresie religijnym działalnością bolszewików wśród młodzieży.

Następny dzień obrad wypełniły referaty oraz dyskusja nad niemi. Z wygłoszonych referatów na specjalną uwagę zasługiwał referat dr. Henryka Dembińskiego p. t. „Rola narodów słowiańskich w rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej". Rozwinęła się nad nim zasadnicza owocna dyskusja. Referat ten prócz przeglądu historycznego zagadnienia zawiera szereg uwag w zakresie dalszej pracy dla kultury chrześcijańskiej. Narody słowiańskie, zdaniem referenta, mniej są przesiąknięte obcemi katolicyzmowi liberalistycznemi dążnościami kultury zachodniej XIX w. Pod względem ustrojowym mniej są skrystalizowane, łatwiej więc można ustroje społeczności słowiańskich rozbudować zgodnie z zasadami chrześcijańskiemi. Będąc przeważnie krajami rolniczemi, są odporniejsze na wrogie doktrynie katolickiej dążenia rewolucyjno wywrotowe.

Drugi z kolei referat dr. Stéle (Lublana) o „Współpracy intelektualnej katolickich słowiańskich organizacyj akademickich" dał rzeczowy praktyczny przegląd dalszej wspólnej działalności. Referat ten uzupełniony był szczegółowem rozważaniem zagadnień: „Wycieczek i podróży studenckich'

(ref. Witold Mileski), „O międzysłowiańskich Tygodniach Społecznych" (ref. Ignacy Kruszyński), „O konieczności i sposobach współpracy katolickich słowiańskich organizacyj akademickich na terenie międzynarodowym" (ref. Karol Matulay, Bratislawa), „O konieczności utworzenia w łonie Komisji dla spraw misyjnych przy Pax Romana podkomisji dla krajów słowiańskich" (ref. dr. Jan Durcański, Bratislawa).

Ostatni dzień zjazdu poświęcony był uzgodnieniu i zredagowaniu powziętych rezolucyj. Pierwsza ich część stanowi jakby wspólną deklarację ideową katolickiej młodzieży słowiańskiej ze zwróceniem specjalnej uwagi na zagadnienie misyj wschodnich i walki z bolszewizmem. Druga dotyczy zagadnień praktycznych dalszej współpracy. Postanowiono odbywać coroku zjazdy ogólne młodzieży słowiańskiej. Jako miejsce następnego zjazdu (rok 1930) wyznaczono Lublanę. Doniosłą decyzję stanowi uchwała, dotycząca utworzenia stałego Sekretarjatu porozumiewawczo-informacyjnego katolickich słowiańskich organizacyj akademickich. Na siedzibę takiego Sekretarjatu wybrano Polskę, na sekretarza generalnego — dr. Henryka Dembińskiego. Powierzenie kierownictwa Sekretarjatu przedstawicielowi młodzieży polskiej jest dowodem uznania dla niej za podjętą inicjatywę porozumienia, jak również stanowi o zaufaniu, jakie mamy wśród młodzieży katolickiej innych krajów słowiańskich.

Jedną z przyczyn, dla których zjazd krakowski zasługuje na specjalną uwagę, jest okoliczność, że dostarczył on możności pierwszego oficjalnego spotkania katolickiej młodzieży polskiej i ukraińskiej. Zetknięcie to wykazało w całej pełni możność dalszej współpracy dla dobra Kościoła. Świadczyło również o tem, że na płaszczyznie tej współpracy wiele trudności, które życie nasuwa, da się z pożytkiem dla obu stron uchylić.

Tak dodatnie rezultaty zjazd zawdzięcza w dużym stopniu zainteresowaniu i czynnemu poparciu J. E. Ks. Biskupa Rosponda, J. M. Rektora Kalenbacha, oraz specjalnie wydajnej i owocnej współpracy Dziekana Wydziału Teologicznego X. prof. K. Michalskiego, równoczesnego kierownika Instytutu Katolickiego, z którego gościnności uczestnicy zjazdu niejednokrotnie korzystali. Ostatni wieczór, spędzony na przyjęciu u hr. Raczyńskiej, stanowi jedno z najmilszych wspomnień zjazdu.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

O. Czesław Lacrampe O. P., *Wszechpośrednictwo N. Marji Panny.* Lublin, Uniwersytet, 1929 s. 73.

Gorącemu kultowi Matki Zbawiciela, którym się Polska tak słusznie szczyci, nie odpowiada u nas niestety w dostatecznym stopniu głębsze zainteresowanie intelektualne problemami, związanemi z tą rolą, jaką Opatrzność Boża wyznaczyła w dziele Odkupienia Najświętszej Marji Pannie.

Naukowych opracowań podstawowych zagadnień marjologji posiadamy w polskim języku niewiele, i co dziwniejsza, zagadnienie wszechpośrednictwa Matki Bożej, które od lat kilkunastu wywołało takie żywe zainteresowanie w katolickich społeczeństwach na Zachodzie, u nas dotąd jest niemal zupełnie nieznane.

Praca o. Lacrampe jest więc już z tego względu bardzo doniosła, że nas zapoznaje z jednem z najbardziej centralnych zagadnień marjologji, a czyni to w sposób naukowy i jednocześnie przystępny dla każdego ogólnie wykształconego czytelnika. Każdy, kto nieraz może szukał bardziej rozumowego uzasadnienia kultu Matki Bożej, znajdzie tu doskonałą odpowiedź na pytania, które sobie stawiał. Odniesione na koniec studjum obfite przypisy naukowe, pozwolą teologom dokładniej poznać źródła tego tak doniosłego zagadnienia, nie zatrzymując w czasie lektury czytelników, którzy do nich nie mają pretensji.

Rozdział I daje nam podstawowe pojęcie pośrednictwa i pokazuje, jak zostało ono w całej pełni i doskonałości dokonane przez Chrystusa Pana. Było to koniecznem, aby móc w następnym rozdz. II wykazać, skąd się bierze pośrednictwo N. Marji Panny, jak się łączy z pośrednictwem Chrystusa Pana, jak mu jest podporządkowane i jak mu jednak w niczem nie ujmuje, choć posiada taki sam powszechny zakres. Rozdz. III przedstawia nam w zasadniczych momentach wykonanie pośrednictwa N. Marji Panny, wreszcie ostatni rozdz. IV poświęcony jest dyskusjom teologicznym toczącym się około sposobu, w jaki to pośrednictwo bywa wypełniane.

Całość nosi na sobie cechy pióra francuskiego, które i w naukowych pracach dba, zarówno o jasne wyrażanie myśli, jak o pewną elegancję formy.

Składając do skarbu marjologji polskiej ten swój nader cenny przyczynek, Autor zapewne chciał móc powiedzieć za swym ziomkiem Gallem, który nam naszą pierwszą kronikę napisał, „ne frustra panem polonicum manducarem". Wiemy dobrze, a szczególnie wie to nasza młodzież akademicka, że wiele, wiele innych dał on dowodów gorącego umiłowania naszego kraju. *X. Prof. J. Woroniecki O. P.*

Dr. Tihawier Toth, *Reine Jugendreife* 4. Auflage, ezweitert und eingeleitet von Dr. Linus Bopp, Professor in der Universität zu Freiburg i Br. 80 (XII n. 140 S.) Freiburg im Breisgau 1929, Herder. In Leinwand 3·20 M. *Giovinezza pura.* Traduzione del Dott. Mons. Ugo Camozzo. Libreria Emiliana Editrice Venezia. Elegante volume illustrato L. 10.

— *Religion der jungen Menschen.* Wachstum und Gestalt. 80 (VI n. 172 S.) Freiburg im Breisgau 1929, Herder. Kart. 3·40 M; in Leinw. 4·20 16.

Problem czystości młodzieńczej jest zagadnieniem nie tylko religijnem, lecz również i problemem społecznym. Od jego rozwiązania zależy nawet w niemałym stopniu poziom kulturalny narodu i zdolność jego do powiększania własnemi siłami ogólnego dorobku cywilizacyjnego ludzkości.

To też, jeśli przekonani jesteśmy, że Polsce zmartwychwstałej politycznie potrzeba koniecznie odrodzić się jeszcze w duchu chrześcijańsko-katolickim i przepoić jego ideałami, by zdolna była pełnić zaszczytne posłannictwo kulturalno-dziejowe, jako bojowniczka i szerzycielka królestwa Bożego na ziemi, nasze odrodzenie religijne i moralne musi rozpocząć się od podwalin organizmu narodowego, od rozbudzenia w młodzieży naszej wszystkich złożonych w niej sił dodatnich i energij, i to do możliwie wysokiej potęgi. Pragniemy wszyscy, by zapłonęła w młodzieży naszej na nowo cześć ideałów rycerskich, rozgorzało bohaterstwo, radosna ofiarność, by młodzież ta rwała się ku wyżynom ducha, ku pełni życia i światła, tryskającego z prawdy chrześcijańskiej, ku urzeczywistnieniu w sobie takiego człowieczeństwa, jakie odpowiada myśli Stwórcy. To zaś niemożliwe bez wzniesienia się nad materję, bez zwycięstwa nad naturalizmem w myśleniu i życiu, bez ujarzmienia owych potęg, które ciągną osobistość ludzką w głąb, w ciemny świat popędów zmysłowych.

Wiemy wszyscy, co dzieje się w duszy młodego człowieka, w owych latach przejściowych, kiedy pacholę dojrzewa zwolna w mężczyznę, jak w tej duszy młodocianej wrze i kipi. Z chaosu mętnych, więcej lub mniej nieświadomych siebie sił urabia się stopniowo osobistość człowiecza, a pytanie kapitalne, czy będzie to osobistość wartościowa, zdolna do życia owocnego dla siebie i drugich, czy wyłoni się prawdziwy kosmos, przynoszący błogosławieństwo danej jednostce i otoczeniu. Dojrzewa świat myśli i woli, ustalają się i utwierdzają zasady, mające dać niezłomne oparcie w zmaganiach się z sobą namiętności, w zawierusze sprzecznych uczuć i nastrojów. I szczęśliwy młodzieniec, który dojrzewając cieleśnie, dojrzewa zarazem duchowo, moralnie i religijnie w człowieka zdolnego odpowiedzieć swemu przeznaczeniu, w mężczyznę w najlepszem i najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu.

Jak zachować czystość ciała i duszy w tych latach dojrzewania fizycznego i dlaczego, jak walczyć o dobra nieocenione, płynące z tej cnoty dla życia teraźniejszego i przyszłego, dlaczego bez czystości niema i być nie może prawdziwego charakteru, siły ducha, tężyzny moralnej, radości życia, szczęścia wewnętrznego — oto co stanowi treść pierwszej z wymienionych na wstępie książek pedagoga węgierskiego. Nader delikatne zagadnienie uświadomienia młodej duszy o sprawie płciowej czyli postawienia jej na gruncie rzeczywistości, po za którym wszelka dyskusja chybiałaby celu, rozwiązane tu po mistrzowsku, z przedziwnym taktem pedagogicznym. Sancta sancte tractanda.

Treść znakomitego dziełka charakteryzują dokładniej nagłówki idących po sobie rozdziałów: *Plan Stwórcy — Na rozdrożu — W przepaści — Walka ze smokiem — Broń — Zwycięstwo i pokój.* Każdy z tych rozdziałów składa się z licznych krótszych ustępów, oświetlających problem ważny, a nieraz bolesny, z coraz to innej strony. Ratować młodą duszą od załamania się

w burzliwych dniach wiosny życiowej, a podźwignąć na nowo tę, którą bezradość własna lub nieszczęsne wpływy środowiska popchnęły na zbocze, wiodące na dno upadku moralnego — oto cel książki, oto troska, kierująca piórem gorącego przyjaciela młodzieży i gruntownego znawcy psyche młodzieńczej.

Autor ponadto, jako profesor uniwersytetu uzbrojony w rozległą naukę i doświadczenie, umie te skarby z entuzjazmem oddać na usługi młodzieży. Ton serdeczny, ciepły, przyjacielski, styl prosty a pełen powabu, myśli zawsze trafne a często głębokie. Wyzyskany jest cały świat wiedzy, cała ideologja, w której obraca się młody człowiek. A wymowa autora tak pociągająca, tak zręcznie posługująca się dowodami ze sfery przyrodzonej i nadprzyrodzonej, że czytelnik, jeśli tylko dobra w nim wola, nie może nie powziąć przekonania, iż chodzi tu o prawdziwe i istotne jego dobro, iż życie czyste to jeden z najszczytniejszych ideałów, to skarb, niedający się zastąpić niczem, to źródło prawdziwej i niezawodnej siły moralnej, warunek niezbędny równowagi wewnętrznej i pogody ducha. A każda niemal stronica książki jest gorącym apelem do dobrej woli młodego czytelnika: Chciej! Miej odwagę! Potrafisz!

To też najgorętsze i zasłużone uznanie spotkało autora, zarówno we własnym kraju, jak i zagranicą. Książka powstała z wykładów i przemów, wygłoszonych do młodzieży gimnazjalnej i akademickiej. W ciągu lat kilku doczekała się w oryginale węgierskim („A tiszta férfiúság) dziewięciu wydań. Przekład niemiecki, wykonany wzorowo przez Pawła Schrotty'ego O. F. M., ukazuje się świeżo w wydaniu czwartem, starannem pod względem formy zewnętrznej, jak wogóle wydawnictwa księgarni Herdera, a rozszerzonem nieco przez prof. uniw. Fryburskiego Dr. Linusa Boppa. Nadzwyczajne uznanie spotkało również przekład włoski — „Giovinezza pura" — wykonany „in ottima lingua italiana", jak pisze „La Settimana Cattolica di Rovigo" z 7/7 1928. Minister oświecenia publicznego p. Fedele zaszczycił tłumacza osobnem podziękowaniem za „dono prezioso che Ella a fatto ai nostri giovani, traducendo per essi il bel libro del dott. Tihawier." Obyśmy jak najrychlej ujrzeli to przepiękne dziełko zasłużonego pedagoga węgierskiego udostępnione w szacie polskiej jak najszerszym kołem naszej również młodzieży.

Druga z wymienionych wyżej książek prof. Totha, ukazująca się po raz pierwszy w przekładzie niemieckim, nie mniejsze od poprzednio omówionej znalazła uznanie w kołach wychowawców zawodowych. Spotykamy w niej te same co w pierwszej zalety literackie i pedagogiczne. Autor wprost zniewala umysł głęboką prawdą i szczerością, bijącą z jego wywodów i rozważań, a mówi zawsze po prostu, do serca, z młodzieńczą iście świeżośclą. Budzi w duszy czytelnika gorące pragnienia, tęsknotę do ideałów i tak prowadzi do źródeł religijnych. Nie wymusza postanowień, ale przekonywa o konieczności życia religijnego. Nie wdaje się wiele

w rozprawy i dowodzenia natury ściśle teologiczno-apologetycznej, choć i tego nie brak w miarę potrzeby, lecz posługuje się przedewszystkiem zdrowym pragmatyzmem, odwołuje się do instynktu samozachowawczego, wskazuje na bankructwo materjalistycznego poglądu na świat, dowodzi z rozumu i na przykładach wziętych z historji i z życia spółczesnego, że bez stałych i niewzruszonych przekonań religijnych niema światła, niema siły charakteru, niema oparcia śród prądu niewiary, płynącego przez atmosferę dzisiejszego życia kulturalnego. Oczywiście religja, do której książka nawołuje, to jedynie religja objawiona, religja głoszona i reprezentowana przez Kościół katolicki. Jednakże w szczegółowy rozbiór jej prawd nie wdaje się autor, bo nie wymaga tego cel książki. Do urobienia konkretnych przekonań religijnych, obejmujących całokształt prawdy objawionej, prowadzić może tylko pilne studjum odpowiednich dzieł teologicznych i praktyka religijna. Dorastający młodzieniec nie może i nie powinien poprzestać na wiedzy religijnej zaczerpniętej z katechizmu, inaczej śród nacierających na niego ze wszechstron poglądów i „przekonań" naukowych, chwiejnych i zmiennych jak widziadła kalejdoskopu, utraci rychło wszelką orjentację duchową i padnie ofiarą sceptycyzmu lub niedowiarstwa. A dzieł, służących pogłębieniu wiedzy religijnej śród inteligencji świeckiej, dziś doprawdy nie brak.

„Religja młodego człowieka" składa się z dwóch części. Pierwsza, nosząca napis: *„Strzeż swej wiary!"* zawiera między innemi takie tematy, jak: *Przekleństwo niewiary. — Szczęście bez Boga? — Wiara dziecka, młodzieńca, mężczyzny. — Powątpiewanie. — Karykatura wiary. — „Osobisty pogląd na świat". — Religijność męska. — Religja i charakter* itd.

W drugiej części — *„Bóg i dusza moja"* — wykazującej potrzeby praktyk religijnych i objaśniającej praktyki katolickie światłemi uwagami i wskazówkami, napotykamy takie ustępy, jak: *Po co żyję? — Grzech czy pokusa? — Ile warta moja dusza? — Wieczność. — Orate fratres! — Gdzie dojrzewa dusza. — Przewodnik duchowny. — Per Mariam ad Jesum. — Prawdziwa wolność. — Spowiedź. — Komunja to zwycięstwo. — Nie piękne słowa, lecz piękne życie!* itd. itd.

Autor pisze barwnie i zajmująco, jak mało kto. To też, jak „Czystość młodzieńczą", tak i „Religję młodego człowieka", czyta się z niesłabnącem zaciekawieniem, a młody czytelnik znajdzie w niej sporo materji do poważnych rozmyślań i refleksyj. Dla wychowawców zaś i duszpasterzy dzieła pedagoga węgierskiego są ilustracją „ad oculos", jak należy przemawiać do dzisiejszej młodzieży w kwestjach, dotyczących jej życia religijnego i moralnego. *H. L.*

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

TABLE DES MATIÈRES.